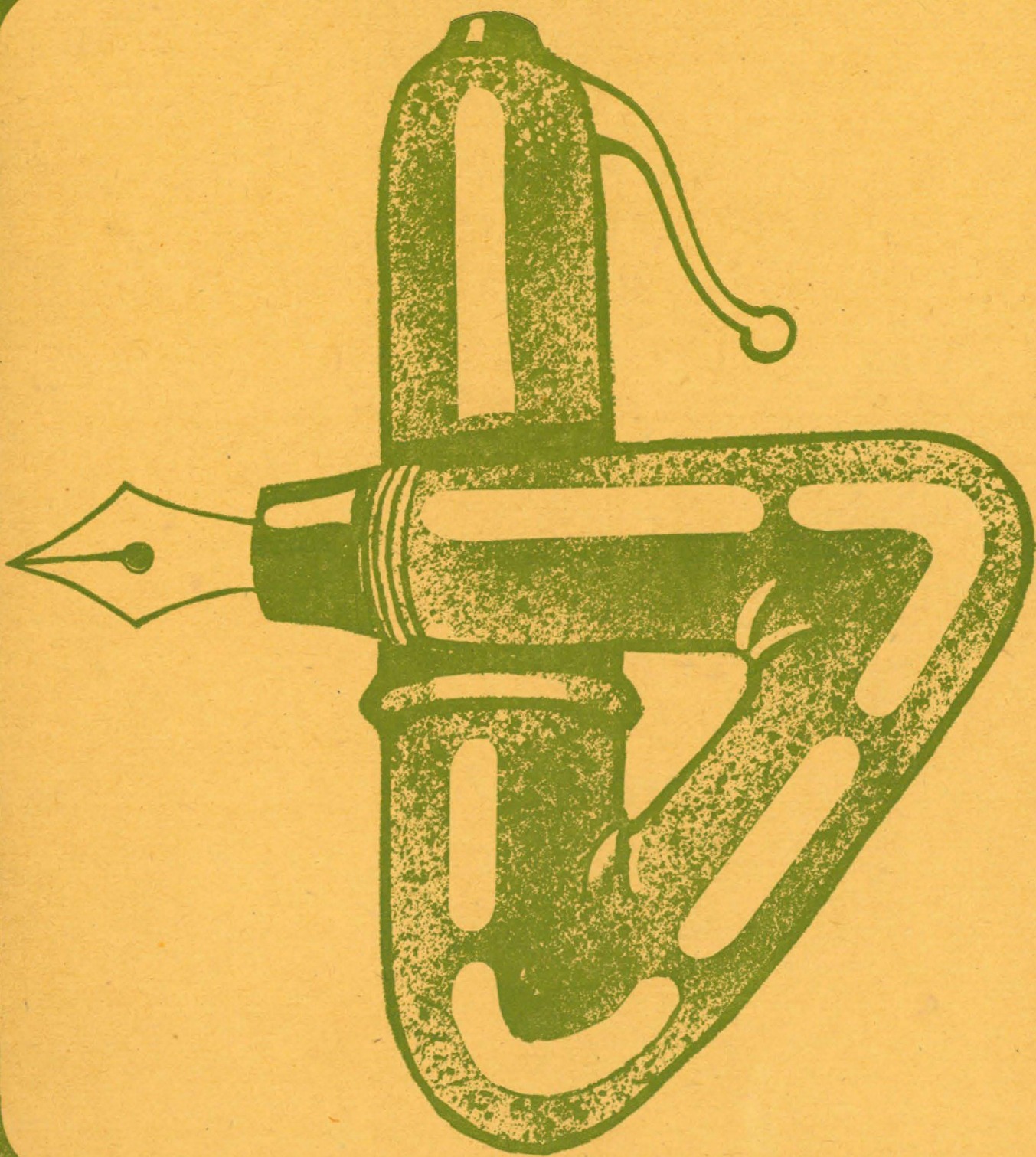


# FAKTOR



leszek



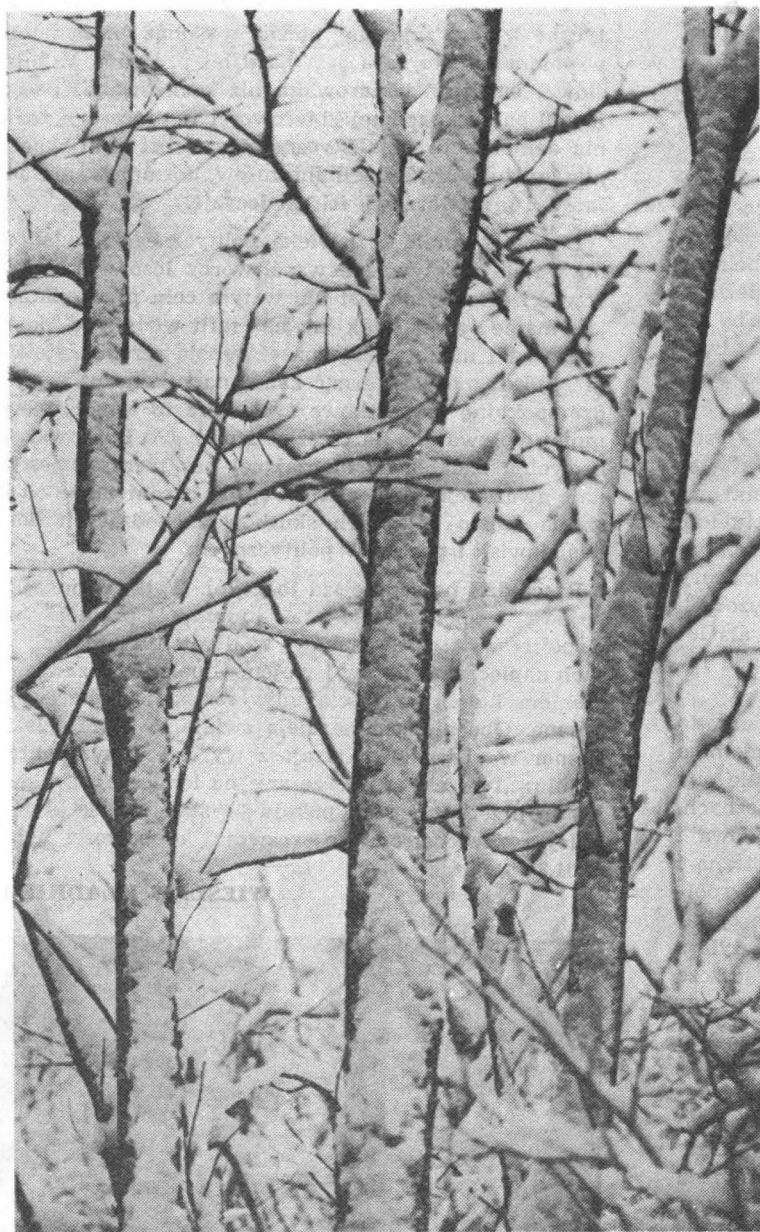
**JEDNODNIÓWKA KLUBU DZIENNIKARZY STUDENCKICH  
SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSKICH  
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W ZIELONEJ GÓRZE**



NIE JESTESMY  
BY SPOŻYWAĆ  
UROK ŚWIATA  
ALE PO TO  
BY GO TWORZYĆ  
I PRZETACZAĆ  
PRZEZ CZASY  
JAK SKALĘ ZŁOTA

K.I. Galczyński





## W NUMERZE:

**W. Hładkiewicz**

ŻOŁNIERSKA ODYSEJA  
str. 8—9



**R. Zaradny**

RODZINA  
str. 14



O SPOTKANIU Z EWA LIPSKĄ  
pisze

**M. Kowalska**

str. 16—17



POECI Z SERII  
„POKOLENIE, KTÓRE WSTĘPUJE” —

**-E. Kurzawa**

**A. Weber**

str. 18—21



O MŁODYM KINIE

**A. Ilkiewicz**

**Dż. Ankiewicz**



MŁODZI TŁUMACZA  
str. 28—31



DEBIUT POETYCKI

**E. Urbańska**

str. 34—35



**RECENZJE**



**KACZOR**

Nr 09  **TELEGRAM**

Uwagi  
slużb.

| Przyjęte                          | Odelegowane                |
|-----------------------------------|----------------------------|
| dnia ..... g ..... m .....        | dnia ..... g ..... m ..... |
| o .....<br>ZIELONOGORSKY STUDENCI | do .....                   |
| podpis .....                      | podpis .....               |

Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Socjalistycznego  
Związku Studentów Polskich postanowiło zwołać na dzień  
20 lutego 1980 r. IV Wojewódzkiej Konferencji Sprawo-  
dawczo-Wyborczej Socjalistycznego Związku Studentów  
Polskich w Zielonej Górze.

# Punkt odniesienia

Uważam, że każdemu człowiekowi niezbędna jest wiedza o polityce, jej sensie i celach, a także metodach i narzędziach jakimi posługują się politycy. Historia najnowsza w sposób coraz bardziej natarciwy — często bolesny i okrutny — uświadamia nam wzmagającą się zależność życia jednostki od najbardziej odległych, zdawało by się procesów politycznych. Ta powszechna świadomość „uwikłania” obywatela w politykę i historię polityczną stała się w moim przekonaniu faktem niezaprzeczalnym.

Brzmi to być może jak truizm, ale polityka była, jest i będzie. Nigdy nie było świata ludzkiego bez polityki. Posiada ona wymiar historyczny i kulturowy. Stosunki polityczne określane są bowiem nie tylko przez aktualnie istniejący układ sił, lecz także przez nagromadzone w procesie dziejowym i przekazywane w obrębie kultury wyobrażenia jednostki w świecie, wartościach i wzorach zachowań. Kulturowe spojrzenie na politykę pozwala lepiej zrozumieć czym i jaka jest władza, jak wygląda relacja władza — obywatel itd.

Często napotykamy na stwierdzenie, że co student, to inne zdanie. Już samo to określenie mówi nam wiele o cechach kultury politycznej tej zbiorowości. Różni się ona bowiem poziomem wiedzy, jakością postaw politycznych, skłonnościami i nastrojami. Sytuacja międzynarodowa i krajowa wzmaga zainteresowanie polityką wewnętrzną i zagraniczną naszego państwa i całej rozwijającej wspólnoty, ale nadal brak jednoznacznych i sensownych opinii co do spraw podstawowych. Wiąże się to może nie tyle z brakiem wiedzy politycznej studentów, ile z dość jeszcze sporym jej nieuporządkowaniem.

Wiele osób w tym środowisku przyswaja nadal politykę głównie żywiołowo, nie przez pryzmat racji, lecz emocji i stereotypów myślowych. Sądzę, że pożądany zasób wiedzy i doświadczenia politycznego może stymulować proces porządkowania poszczególnych elementów w logiczny system ocen i wypowiedzi. Obserwować nadal można pewną skłonność studentów do syntezy czy nawet symbiozy poszczególnych elementów, niekiedy pozornie sprzecznych, lecz winna to być zarazem umiejętność znajdowania wspólnego mianownika w różnych prądach (np. modele ideologii) czy też sprzecznych ocenach (Wschód — Zachód).

Napawa optymizmem troska organizacji studenckiej o wzrost kultury politycznej jej członków. Lecz należy przy tym pamiętać, że proces intelektualizacji „kultury zachowań politycznych” studentów w środowisku akademickim jest nadal nie w pełni satysfakcjonujący. Wzorce czynnej partycypacji studentów w kształtowaniu i rozwijaniu socjalistycznego ładu społeczno-politycznego są jeszcze ubogie, a zapotrzebowanie na wiedzę polityczną nie przekracza standardów. W politycznej grze o jutro młodego Polaka SZSP winin konsekwentnie propagować taki model kultury politycznej, który wypływa z logiki i ustroju systemu socjalistycznego.

O poziomie kultury politycznej studentów świadczy dobitnie ich stosunek do zasad demokracji socjalistycznej. Określa ją bowiem stopień udziału tej zbiorowości i każdego studenta w życiu politycznym państwa, partii i or-

ganizacji. Obserwując jednak działania społeczno-polityczne w tym zakresie można wysunąć mniemanie, że wspomniana potrzeba jest bardziej programowa niż życiowa, bardziej deklarowana niż realizowana. Pożądany model partycypacji tej zbiorowości w procesach rozwijania demokracji socjalistycznej to wzrost aktywności w płaszczyźnie artikulacji interesów, formułowania postulatów i przetwarzania ich w decyzje.

Idzie o formułę „człowieka politycznego”, świadomego obywatela i aktywnego współtwórcy losów swojej zbiorowości. Niezbędne jest mu w tym celu przekonanie, że: „na mapie świata, tak jak na taflí wody, od każdego wstrząsu z nieubłaganą konsekwencją rozchodzą się kręgi”, które „mogą zagarnąć każde napotkane na swej drodze spokojne jednostkowe życie — i to tym łatwiej, im mniej wpływa ono na rzeczywistość”. (A. Borkowska). Do browolna izolacja od otaczającej nas rzeczywistości, nie daje gwarancji bezpieczeństwa, nie chroni także od ponoszenia często bolesnych skutków zachodzących dookoła nas zjawisk i procesów politycznych.

Rzecz dziś najcenniejsza to pokój. Walka o pokój, o pokojowe współistnienie to kluczowy problem naszej współczesności. Od wieków, w długich i częstych okresach napięć, konfliktów i wojen — pokój był zawsze marzeniem ludzi, wartością uniwersalną i najbardziej pożądaną. Obecnie jest nadzieją świata, o której pisał już Homer w „Iliadzie”, a Izajasz wyraził w symbolicznym zdaniu: „I przekują miecze swe na lemiesz”. Unikać wojen to przedłużać stan pokoju — stan radości, twórczej pracy i wszechstronnego rozwoju osobowości ludzkiej. 20.01.80

WIESŁAW HŁADKIEWICZ



Foto: M. SOJECKI



# Studencki Ośrodek Jeździecki

W 1969 roku założono Sekcję Jeździecką Wyższej Szkoły Inżynierskiej, która stanowiła zaczątek Akademickiego Klubu Jeździeckiego.

Malowniczo położony obiekt — Studencki Ośrodek Jeździecki w Raculce zostaje oddany do użytku w 1976 roku. Z inicjatywy Zarządu Wojewódzkiego SZSP w Zielonej Górze powołany zostaje Społeczny Komitet Rozbudowy Studenckiego Ośrodka Jeździeckiego w Raculce, nad którym patronat objął wicewojewoda dr E. Hładkiewicz.

W wyniku prowadzonych prac studenci wybudowali domek noclegowy na 36 miejsc ze stołówką i zapleczem gospodarczym, wykonano meliorację terenu i instalację wodno-kanalizacyjną, upiększono małą architekturę.

Studencki Ośrodek Jeździecki budowany jest w krynie społecznym młodzieży akademickiej. Przy pierwszym obiekcie wartości 3 mln studenci wykonali prace społeczne wartości ponad 1 mln zł, przy drugim, war-

tości ok. 5 mln 800 tys. złotych. Wartość czynu wynosi ok. 1.530 tys. złotych. Ośrodek stanowi ważne ognisko pracy ideowo-wychowawczej zielonogórskiej organizacji SZSP.

## TELEGRAM:

Dzisiaj o godz. 19 otwarcie drugiego obiektu, a tym samym zakończenie I etapu rozbudowy. Społeczny Komitet Rozbudowy pracuje nadal, w planie: budowa stacji, dwóch domków noclegowych, kryta ujeżdżalnia, stacja transformatorowa.

## STUDENCKI CZYN 35-LECIA

35 rocznicę PRL młodzież studencka Zielonej Góry powitała wzmożoną aktywnością. Odbyło się szereg sesji i seminariów naukowych i popularno-naukowych tematycznie nawiązujących do 35-letniego dorobku Ojczyzny.

W czasie akcji Lato 79 studenci uczestniczyli w wielu spotkaniach z zasłużonymi dla Polski ludźmi, poznając historię i dorobek 35-lecia oraz ludzi, których trud złożył się na te dokonania. Rok 1979 był rokiem powszechnej przedzjazdowej dyskusji. Wzięło w niej udział ok. 80 proc. studentów Zielonej Góry, którzy na zebraniach studenckich i partyjnych prezentowali swoje stanowisko, postulaty i wnioski. Naszym udziałem w dyskusji przedzjazdowej, w obchodach jubileuszu socjalistycznej Polski była praca. Studenci zielonogórcy w 1979 roku wykonali w czynie społecznym:

- prace przy małej architekturze na terenie WSiInż., WSP oraz Studenckiego Ośrodka Jeździeckiego;
- wspólnie z OOP WSP zbudowano amfiteatr WSP;
- kontynuowano prace przy budowie hali IBM WSiInż.;
- studenci WSiInż. zbudowali ogródek jordanowski w Domu Dziecka w Zarach;
- uczestnicy SPR-ów wzięli udział w pracach żniwnych w PGR Kisielin.

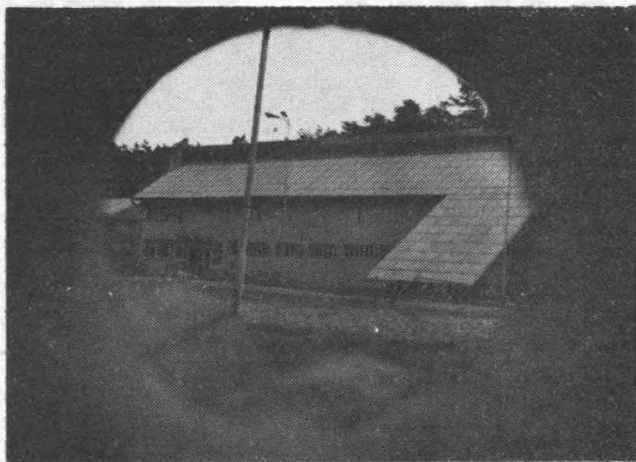
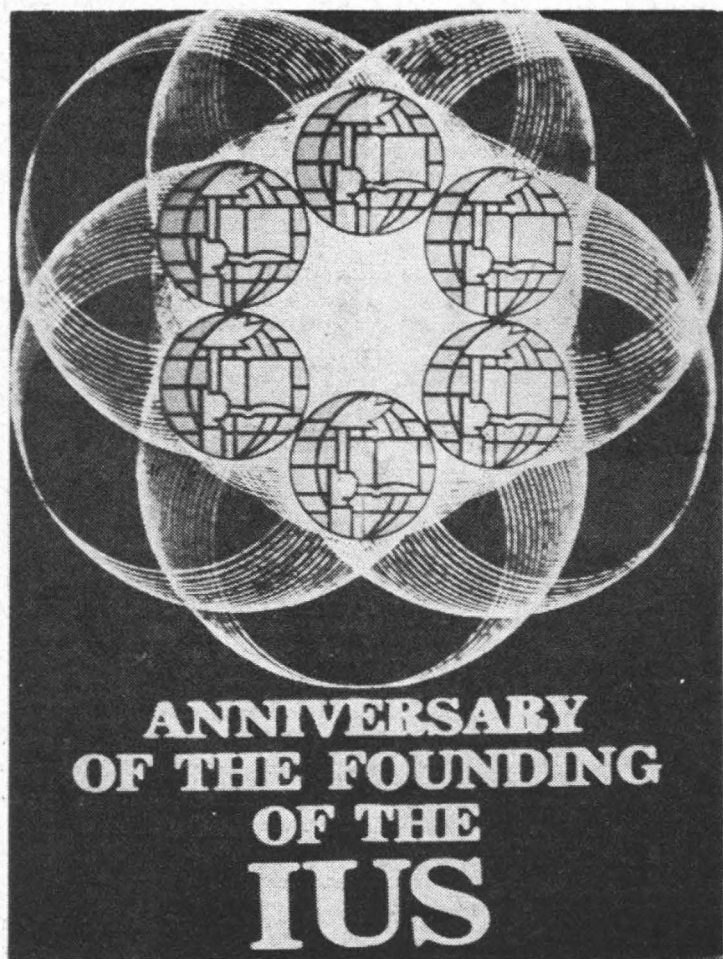


Foto: R. KANIEWSKI





FOT. M. BARTOSZEWICZ

1.

Czterdzieści lat temu, 17 listopada 1939 roku, hitlerowcy rozstrzelali w Pradze dziewięciu członków na czele władz Związku Studentów Czechosłowackich. Po interwencji policji w styczniu 1939 roku przejęli oni legalne lewicowe kierownictwo w związku. Fakty świadczą, że zbrodnia ta była planowana wcześniej. Według notatek, sporządzonych osobiście przez Himmlera podczas jednej z narad u kanclerza Rzeszy, zdecydowano natychmiast zamknąć wszystkie wyższe uczelnie w Czechach i rozstrzelać przedstawicieli studentów. Za każdego rannego Niemca rozstrzelanych miało być trzech studentów. Bohaterscy studenci zostali rozstrzelani bez sądu w więzieniu Ruzyně. W godzinach rannych 18 listopada 1939 roku ruszył z Brna specjalny pociąg pod nadzorem SS w drogę do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Wiózł on na śmierć 1.200 studentów, których aresztowano podczas demonstracji 15 listopada 1939 r. w Pradze i Pírabramie. Aresztowano także studentów w Brnie, którzy w tym dniu nie demonstrowali przeciw hitleryzmowi. Okupant zamknął wyższe uczelnie.

2.

Wydarzenia z 17 i 18 listopada 1939 r. odbyły się wielkim echem za granicą. Dokładne relacje na ten temat opublikowała prasa światowa.

Na wielu uniwersytetach zorganizowano akcje protestacyjne i solidarnościowe. Był to bodziec do rozpoczęcia intensywnego procesu konsolidacji postępowego ruchu studenckiego do walki z faszyzmem. W trakcie manifestacji zwołanej w 1941 r. — dla upamiętnienia wydarzeń w Pradze — Międzynarodowa Rada Studentów

Wiesław Hładkiewicz

## PORTRET MZS

ogłosiła dzień 17 listopada Międzynarodowym Dniem Studenta. W dniach 14—15 listopada 1941 r. odbyła się w Londynie Międzynarodowa Konferencja Młodzieży, na której powołano do życia Światową Radę Młodzieży. Wystosowano apel wzywający młodzież wszystkich krajów do walki przeciwko hitlerowskim Niemcom i ich sojusznikom. Decyzję o ogłoszeniu w dniu 17 listopada Międzynarodowego Dnia Studentów zatwierdził formalnie Międzynarodowy Kongres Studentów, który odbył się w 1942 r. w Waszyngtonie z udziałem delegacji związków studenckich z pięćdziesięciu państw.

3.

Międzynarodowy Związek Studentów powołano do życia na I Świa-

towym Kongresie Studentów w Pradze decyzją Kongresu Konstytucyjnego w dniu 27 sierpnia 1946 r. Wzięło w nim udział ponad 300 delegatów, którzy reprezentowali postępowe organizacje studenckie z 38 państw, w tym z Polski. MZS — jak głosi Apel Sekretariatu MZS do Studentów Świata z 1976 r. — „został założony (...) dla uczczenia pamięci tysięcy studentów, którzy brali udział w ruchu oporu w II wojnie światowej i w uznaniu wkładu i bogatej spuścizny po tych, którzy zamienili książki na karabiny, walcząc bohatersko w ruchu partyzanckim i na wielu innych frontach walki z faszyzmem”. Organizacja ta miała od początku swego istnienia konsekwentnie pokojowy i postępowy charakter co wynika chociażby z jej pierwszych dokumentów. W Statucie MZS czytamy m. in. „My studenci świata (...) potwierdzamy naszą wolę zbudowania lepszego świata, spragnionego wolności, pokoju i postępu, zajęcia miejsca w awangardzie świata”. Idee walki o pokój, a przeciwko wojnie były w tamtym okresie tak popularne w międzynarodowym ruchu studenckim, że na tej bazie zjednoczenie ruchu było możliwe.

4.

Następne lata w działalności MZS nie należały do łatwych. Już bowiem podczas kongresu zjednoczenia okazało się, że dyskusja dotycząca form walki o pokój stanie się z pewnością dyskusją ideowo-polityczną. Mimo iż argumenty lewicy studenckiej były nie do odparcia, grupa reakcyjnych organizacji studenckich z krajów zachodnich i USA, już w okresie przygotowawczym, podczas samego kongresu w Pradze i po jego zakończeniu, usi-

lowała narzucić MZS tzw. „studencki”, całkowicie apolityczny charakter. Lansowano koncepcję „studenta jako takiego” (student as such), akcentując tym samym odrębność środowiska studenckiego od społeczeństwa i polityki. Część socjaldemokratycznych i reakcyjno-prawicowych ugrupowań studenckich zaczęła także otwarcie kwestionować antyimperialistyczny charakter MZS.

Celem ich było dążenie do rozbicia od wewnątrz MZS i narzucenie mu własnego programu politycznego i określonej strategii ideologicznej. W 1950 r. wraz z eskalacją procesu „zimnej wojny” agresywne siły imperializmu doprowadziły do rozbicia organizacyjnego i politycznego MZS. Powołano bowiem do życia Między-



# PORTRET MZS

narodową Konferencję Studencką — Koordynacyjny Sekretariat (ISC-COSEC) z siedzibą w Holandii.

5.

W odpowiedzi na liczne apele MZS w sprawie współpracy, czołowi liderzy MKS uznawali je za „propagandę komunistyczną” lub „knośwanie komunizmu międzynarodowego”. MKS poparł amerykańską agresję w Korei oraz wydatnie pomagał rządowi imperialistycznemu w realizacji tzw. „europejskiej kampanii młodzieży” mającej na celu werbunek młodych rekrutów do NATO. Od początku lat 60-tych zaczął się powolny upadek tej organizacji. Wpływało to z kilku przyczyn, do których

organizacji — członków MKS. W 1969 roku nastąpiło ostateczne rozwiązanie tej organizacji.

6.

Okres, jaki nastąpił bezpośrednio po rozłamie w międzynarodowym ruchu studenckim, wykorzystany został przez MZS na wzmocnienie swojej struktury organizacyjnej i rozwijanie aktywnej działalności programowej, w tym szczególnie działalności propagandowej o charakterze ideologicznym i politycznym. Szczególny charakter miały w dziejach MZS obchody 30-lecia powstania tej organizacji w 1976 r.

Za swoje główne cele Międzynarodowy Związek Studentów, od momentu powstania obrał walkę o po-

Światową Federacją Studentów Chrześcijań (WSCF). Organizuje kampanie i akcje solidarnościowe, sympozja i konferencje. Walczy aktywnie o likwidację analfabetyzmu i rasizmu.

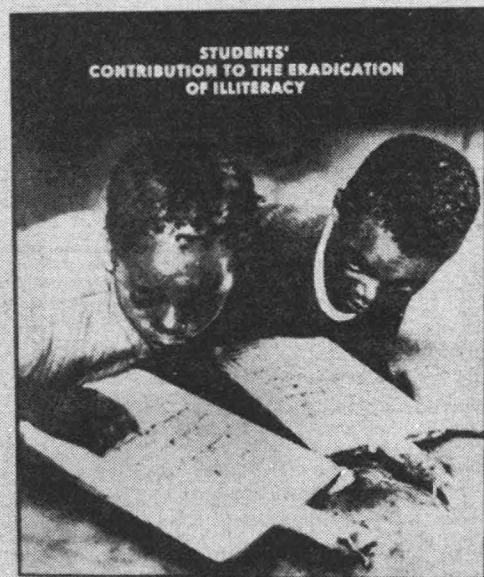
7.

Nie sposób omówić w tym szkicu szczegółowo wszystkie inicjatywy i przedsięwzięcia MZS. Warto jednak wspomnieć jeszcze o tym, że MZS pracuje aktywnie na rzecz rozwoju kultury i turystyki studentów, jest współorganizatorem kolejnych światowych festiwali młodzieży i studentów oraz bierze udział w licznych międzynarodowych konferencjach poświęconych walce o pokój, odprężenie i rozbrojenie. Rozwija przyjaźń i wszechstronną współpracę między narodami i państwami o różnych ustrojach społeczno - politycznych.



FOT. K. MALTA

## world student news



zaliczyć należy m. in. porzucenie MKS i wstąpienie w szeregi MZS grup radykalnej młodzieży z Francji, Belgii, Grecji, Irlandii i Hiszpanii, wzrost międzynarodowej pozycji i popularności MZS oraz postępujący proces odprężenia w stosunkach międzynarodowych, szczególnie między Wschodem i Zachodem.

Ostateczny upadek MKS w międzynarodowym ruchu studenckim przypieczętowała wykryta w 1967 r. kompromitująca afera ujawniająca długoletnie powiązania finansowe i personalne MKS z Centralną Agencją Wywiadowczą (CIA). Nie powiodły się próby „zaklejenia” skandalu m. in. przez ostentacyjne zawieszenie w prawach członkowskich MKS — Narodowego Związku Studentów USA, któremu przypisano bezpośrednie powiązania i kontakty z CIA, przy równoczesnej niewiedzy pozostałych

kół, przeciwko imperializmowi, kolonializmowi i neokolonializmowi, faszystom i reakcji, rasizmowi i apartheidowi. Walczył i walczy o demokrację i postęp społeczny młodzieży studenckiej, o reformę i demokratyzację szkolnictwa, o polityczne, demokratyczne, ekonomiczne i społeczne interesy studentów na wszystkich kontynentach. Są to dziś wiodące hasła w działalności MZS, który skupia dziś w swoich szeregach ponad 90 organizacji członkowskich. Jest organizacją pozarządową. Aktywnie współpracuje m. in. ze Światową Federacją Młodzieży Demokratycznej, Światową Federacją Związków Zawodowych, Światową Radą Pokoju oraz wyspecjalizowanymi organizacjami i agendami Organizacji Narodów Zjednoczonych. Umacnia i rozwija także współpracę z Międzynarodowym Studenckim Ruchem na Rzecz ONZ (ISMUN) i

Szczególny charakter ma działalność propagandowo - wychowawczą. Stanowi ona bowiem istotny element w kształtowaniu kultury politycznej studentów świata. Wiele uwagi poświęca MZS problematyce prasy i informacji, organizuje m. in. seminaria międzynarodowe nt. prasy studenckiej; współpracuje z Międzynarodową Organizacją Dziennikarzy (IJO); wydaje szereg czasopism: biuletyn „Sport”, kwartalnik „Młode Kino i Teatr”, miesięcznik „World Student News”, wydawnictwo „New Service”, kwartalnik „DE” i „YCT”, studenckie biuletyny kontynentalne (europejski, afrykański, azjatycki, latynoamerykański, chilijski, arabski), plakaty, broszury, periodyki naukowe i albumy pamiątkowe. Niektóre z tych wydawnictw i plakatów prezentujemy w niniejszym szkicu.

WIESŁAW HŁADKIEWICZ



# REFLEKSJE NAD KULTURĄ POLITYCZNĄ STUDENTÓW

**D**la młodego pokolenia budującego „Drugą Polskę” — osiągnięcia i zdobycze socjalizmu w Polsce są bezsprzeczne i oczywiste. Istnienie suwerennego państwa polskiego, znacjonalizowany przemysł, bezpłatna służba zdrowia, powszechna, obowiązkowa oświata, możliwość otrzymania pracy — są czymś oczywistym i naturalnym.

Należy pamiętać, że postawy młodzieży są odbiciem wstrząsów i przemian, kryzysów i spieć, jakie zachodziły w środowisku dorosłych, którzy niezależnie od tego, czy są tego świadomi, czy nie — sami stwarzają to, co propagują i czego zakazują, tworząc model życia młodego pokolenia.

Odbicia tych zjawisk w środowisku młodzieżowym są silniejsze niż wśród dorosłych, gdyż nie są amortyzowane przez uwarunkowania społeczne i dojrzałość życiową. Wpływa to w sposób zasadniczy na postawę społeczno-polityczną młodzieży, a szerzej — na jej kulturę polityczną. Dlatego niezmiernie ważną sprawą jest pełna znajomość postaw społeczno-politycznych, zwłaszcza młodzieży studenckiej, która w przyszłości sprawować będzie ważne stanowiska w różnych działach gospodarki narodowej, będzie wychowywać i kształtować następne pokolenia młodych.

Jaka jest kultura polityczna młodzieży akademickiej?

Jak jednocześnie charakteryzować studiującą młodzież, tę która pochodzi z dużych miast i osiedli oraz tę mieszkającą na wsi? Truizmem jest pisać, że „był kształtuje świadomość”, a przecież wiadomo, że inaczej kształtuje młodego człowieka domowa atmosfera i przeko-

nanie rodziców, którzy posiadają dużą fermę kur oraz atmosfera do mowa studenta, którego rodzice pracują w wielkim zakładzie przemysłowym. Jak łącznie oceniać postawy społeczno-polityczne młodego człowieka, którego rodzice są uczciwymi, prawymi obywatelami kraju i takiego, którego rodzice nie zawsze postępują zgodnie z obowiązującymi normami i wzorami społecznymi?

W charakterystykach i ocenach grup tak zróżnicowanych nie moż-



FOT. K. KRZYŻANOWSKI

na — jak się okazuje — operować wartościami średnimi, nie tylko bo wiem nie przybliżyłyby one nas do poznania stanu rzeczywistego, ale obraz owego stanu zdeformowałyby, przybliżyłyby karykaturalnie. Próbujeć dokładniej

określić postawy społeczno-polityczne ustaliłem, badając populację Wyższej Szkoły Pedagogicznej, następujące kategorie badanych respondentów: jeśli chodzi o postawy wobec ustrojów politycznych — podzieliłem studentów na lewicowych, umiarkowanych i prawicowych, natomiast ze względu na postawy wobec problemów społecznych występujących w naszym społeczeństwie — na radykalnych, liberalnych i konserwatywnych.

Okazało się, że badana populacja młodzieży studenckiej dojrzała intelektualnie i emocjonalnie i zdolna jest do realizacji zamierzeń zgodnych z interesami ogólnospołecznymi, bardzo ostro wytykając problemy istniejące w naszym społeczeństwie. Chciałaby „już i teraz” poprawy poziomu życia ekonomicznego i w miarę idealnego funkcjonowania mechanizmów społecznych. Normalny chyba jest fakt, że młodzież zwraca uwagę na problemy i sprzeczności istniejące w naszym społeczeństwie, nie zadowalając się tym, co osiągnęli rodzice.

Nie jest to zwykłe krytykactwo. Młodzi żyjąc w warunkach pokoju i pewnego dostatku ekonomicznego, chcieliby w jednej chwili dorównać swym rówieśnikom żyjącym w bogatych państwach.

Bez precedensu jest fakt, że młodzież więcej zalet widzi w ustroju socjalistycznym i więcej wad w ustroju kapitalistycznym.

Kończąc rozważania o kulturze politycznej młodzieży mogę stwierdzić, iż kultura polityczna młodzieży akademickiej jest taka, jak ją uformowała rzeczywistość społeczno-polityczna.

**Zdzisław Kulczyk**



# STUDENCKIE LATO NAUKOWE

PRZEZ OKRES WAKACJI STUDENCI WSInż.I WSP NIE TYLKO ODPOCZYWALI. WIELU Z NICH WZIĘŁO UDZIAŁ W OBOZACH ZORGANIZOWANYCH PRZEZ KOŁA NAUKOWE. W BIULETYNIE INFORMACYJNYM DOTYCZĄCYM ALMA — 79 (AKCJA LETNIA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ) WYDANYM PRZEZ ZW SZSP ZNAJDUJE SIĘ FRAGMENT: „CELEM TEGOROCZNEJ LETNIEJ AKCJI NAUKOWEJ JEST WYPRACOWANIE NOWOCZESNYCH FORM PRACY STUDENCKIEGO RUCHU NAUKOWEGO W POWIĄZANIU Z PROCESEM DYDAKTYCZNYM REALIZOWANYM W UCZELNIACH”.

1. Obóz Koła Naukowego Bibliotekoznawstwa odbywał się od 1-14 09. w Poznaniu. W tym roku był organizowany po raz pierwszy. Wzięły w nim udział studentki głównie z trzeciego i drugiego roku. Celem obozu było zebranie bibliografii do tematu: „Polska książka ilustrowana w latach 1901-1914”.

Podczas obozu zebrano kilka tysięcy opisów bibliograficznych druków ilustrowanych. Pomimo pilnej pracy nie zdołano zebrać wszystkiego, co było zaplanowane. Okazało się, że materiału badawczego było zbyt dużo na tak krótki okres. Planuje się wypożyczyć kilka roczników materiału i dokończyć pracę zaczęta na obozie.

Obok konkretnej pracy ściśle tematycznej obóz miał za zadanie umożliwić jego uczestniczkom poznanie bibliotek poznańskich, samego miasta i okolic. Zorganizowano wycieczkę do Kórnika, gdzie zwiedzono bibliotekę i wysłuchano wykładu na temat jej dziejów. Pod koniec obozu zwiedzono bibliotekę archidiecezjalną w Gnieźnie. Kustosz pokazał grupie najcenniejsze zbiory, m. in. ewangelizację gnieźnieńską pisaną złotem na pergaminie. Studenci z trzeciego i czwartego roku mieli możliwość zbierania materiału do prac magisterskich.

Z oceny opiekuna Koła Naukowego Bibliotekoznawstwa dr. Franciszka Pilarczyka, wynika, że obóz spełnił swoje założenia. W ciągu roku akademickiego Koło będzie nadal prowadzić studia nad książką ilustrowaną.

2. W Łagowie w sierpniu spotkali się członkowie Koła Naukowego Językoznawców. Jeszcze w ciągu roku akademickiego opracowano referaty. Wygłaszano je na obozie codziennie. W ich opracowaniu pomógł opiekun Koła dr A. Demartin. Przy jego pomocy studenci lat drugich, trzecich i czwartych przygotowali program obozu.

Ludność Ziemi Lubuskiej przybyła z różnych części kraju. Przywiozła z sobą gwary, zwyczaje i pieśni. Uczestnicy obozu rozpatrywali je z punktu widzenia onomastyki, ściślej antroponomii, czyli tej części onomastyki, która zajmuje się nazwiskami, imionami i przezwiskami ludzi. Prowadzono obserwacje folklorystyczne i dialektologiczne. Teksty gwarowe i pieśni były nagrywane.

Badania prowadzone były w czterech miejscowościach: Pożądzie, Jemiołowie, Łagówku i Gorzowie. Na początku roku akademickiego zebrany materiał zostanie opracowany i przedstawiony na sesji. Najlepsze komunikaty zostaną przedstawione na ogólnopolskich sesjach.

3. W ramach prac ogólnopolskiego zespołu badawczego prowadzącego prace pod hasłem „Polska 2000” objęto badaniami żłobki. Chodzi o to, by żłobek nie spełniał funkcji przechowalni dzieci i by jego działalność nie kończyła się na sprawowaniu opieki fizycznej, lecz by spełniał funkcję wychowawczą.

Dwadzieścia osiem studentek wychowania przedszkolnego, pod opieką doc. dr hab. Marii Jakowickiej, przebadano w czerwcu wszystkie żłobki zielonogórskie. Uwzględniono następujące zagadnienia:

— żłobek jako instytucja; w ramach tego zagadnienia badania organizację wychowania w żłobkach, warunki lokalowe,

różnice między zakładowym a miejskim, problem usytuowania, modelowego a rzeczywistego stanu, kadra, kontakty z innymi instytucjami itp.

— działalność dydaktyczno-wychowawczą; studentki robiły tzw. fotografie dnia, obserwowały działania opiekunki i dziecka, w przeciągu całego dnia, głównie chodziło o zbadanie, na ile czynności pań są jednocześnie czynnościami wychowawczymi i w jakich rozmiarach.

— poziom rozwoju dzieci; przeprowadzono badania testowe; za pomocą przygotowanych wcześniej tabel i arkusza obserwacyjnego badano poziom rozwoju i psychoruchowy dzieci w zakresie istotnych dla tego wieku cech: wagi, wzrostu, zachowania dziecka w czasie zabaw tematycznych, w czasie kontaktów z opiekunką, nawyki dziecka w zakresie samoobsługi itp.

Uczestniczki obozu zorganizowały sesję popularno-naukową, w której wzięli udział przedstawiciele Zakładu Opieki Zdrowotnej w Zielonej Górze.

4. Studenci nauczania początkowego przeprowadzili badania nad organizacją pracy dydaktyczno-wychowawczej w zbiorczej szkole gminnej na przykładzie ZSG w Ilowej Żagańskiej. Przyszli wychowawcy klas najmłodszych pracowali w trzech grupach. Pierwsza z nich zajęła się badaniem efektów wychowawczych w momencie zakończenia nauczania początkowego i przejścia z klasy trzeciej do czwartej. Badano te zagadnienia w zależności od typu szkoły, oddziaływania kulturalnego, uwzględniając wpływ rodziny. Szukano trudności, głównie dydaktycznych, na szczeblu nauczania początkowego. Zajmowano się również rodzajem zaburzeń rozwojowych i w związku z tym pracą nauczycieli z dziećmi nie w pełni normalnymi. Trzecia grupa zajmowała się progiem pomiędzy przedszkolem a szkołą.

Studenci z zainteresowaniami socjologicznymi weszli w skład grupy drugiej. Badali w poszczególnych gminach sieć szkół, współdziałania z innymi szkołami, współpracę z rodzicami itp. Materiał badawczy obozu będzie przedmiotem kilku prac magisterskich.

5. W Instytucie Elektrotechniki przy Zakładzie Automatyki i Elektroniki Koło Naukowe działa w dwóch sekcjach: jedna zajmuje się układami cyfrowymi od strony teoretycznej (czytanie literatury) i teoretyczno-praktycznej, druga zajmuje się programowaniem. Podczas ostatniego obozu sekcja teoretyczna pomagała przy budowie i uruchamianiu stanowisk laboratoryjnych oraz całych sal laboratoryjnych do przedmiotu „Układy cyfrowe i układy elektroniki przemysłowej”. Opiekunem naukowym obozu był mgr inż. Emil Michta.

6. Obóz Koła Naukowego Wytrzymałości Materiałów odbywał się od 3. 09 — 29. 09 pod kierunkiem doc. dr inż. Misztala. Wzięło w nim udział sześciu studentów. Trzech spośród nich robi już prace dyplomowe. Tak jak w czasie roku akademickiego, tak i na obozie skupiono uwagę na zastosowaniu maszyn cyfrowych w obliczaniu konstrukcji budowlanych.

Krzysztof Malta



**Z** Bolesławem Palem — bo o nim to będzie mowa — spotkałem się w jego przytulnym mieszkaniu przy ul. Lipowej w Zielonej Górze. Przybył tutaj w połowie 1950 r. z Białogardu, gdzie pracował od 1947 r. początkowo w tamtejszych konsumach, a potem w Zarządzie Nieruchomości Miejskich. Po przyjeździe do Zielonej Góry przez wiele lat pracował w Zielonogórskiej Spółdzielni Ogrodniczej, a obecnie zatrudniony jest w Zakładzie Wodociągów Miejskich.

Nie walczył bezpośrednio z najeźdźcą hitlerowskim we własnym kraju. Znalazł się w 2 Korpusie gen. Władysława Andersa i przemierzył wraz z innymi kolegami piaszczy ste szlaki Bliskiego Wschodu, przepłynął na statku trasę Aleksandria — Rio de Janeiro — Nowy Jork, by stamtąd znaleźć się w Anglii i Szkocji. Walczył pod Arnheim i stacjonował po wojnie w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie — na terenie brytyjskiej strefy okupacyjnej Niemiec.

W zaświadczeniu 5/536 wydanym przez Ośrodek Demo-

wany do wojska polskiego i otrzymał przydział do 10 dywizji 28 pułku piechoty w miejscowości Ługowoje. Rozpoczęła się odtąd wielka odyseja żołnierza przez prawie pół świata...

Na Wielkanoc 1942 roku znajduje się wraz z towarzyszami broni już w Persji, gdzie dotarli nocą przez Krasnowodsk. W miejscowości Pahlewa odbywa wraz z innymi miesięczną kwarantannę. Potem przez Irak przybyli do Palestyny i zatrzymali się dłużej w miejscowości Ybna Korzystając z postoju Pal wraz z kolegami przeznaczał wolne chwile m.in. na wycieczki. Był przy Świętym Grobie, zobaczył Betlejem i miejsce ostatniej wieczerzy.

Ostateczne sformowanie pułku nastąpiło w porcie Suez. Ochotnicy mieli do wyboru trzy przydziały: do marynarki wojennej, lotnictwa i spadochronów. Pal wybrał pierwszy. Wspomina: „Zaladowali nas na statek „Królowa Elżbieta” taki wycieczkowy luksus. Był to wówczas największy na świecie statek pasażerski. W czasie wojny uzbrojo-

# ŻOŁNIERSKA ODYSEJA

**WIESŁAW HŁADKIEWICZ**

bilizacyjny nr 2 w Quackenbrück w dniu 6 VIII 1947 roku czytamy: — „sierżant Pal Bolesław. (Urodzony) 10 IX 1922 r. Odznaczenia: Bojowy Znak Spadochronowy, Medal Wojska, France & Germany Star, Defens Medal, The War Medal 1939—45. Skreślenie ze stanu ewidencyjnego PSZ poza Krajem z dniem 12 VIII 1947 r. celem repatriacji do Polski. Pełnił czynną służbę wojskową w PSZ poza krajem do dnia 25 II 1945 r., w tym pod dowództwem brytyjskim od dnia 1 IV 1942 r. Zaświadczenie podpisał Komendant Ośrodka Demobilizacyjnego nr 2 pplk. Deskur.

Od 1936 roku uczęszczał do Gimnazjum Handlowego w Pińsku. Kierownikiem szkoły był wówczas Mieczysław Nowotarski. Wykładano m.in. towaroznawstwo i arytmetykę handlową. Żyją do dzisiaj jego koledzy z lat szkolnych — Jarosław Miliczenko oraz Bronisław Kucharski. Wybuch wojny uniemożliwił mu dalszą naukę w gimnazjum. Przeszedł wówczas do ósmej klasy średniej szkoły rosyjskiej w Janowie Poleskim. Niedługo jednak mógł dalej się uczyć.

W dniu 21 czerwca 1941 roku Rzesza wypowiedziała wojnę Związkowi Radzieckiemu. Pal Bolesław znajdował się wówczas w pobliżu Semipałatyńska, w miejscowości Bek-Karier (kamieniolomy). W lutym 1942 r. został wez-

no go. Otrzymaliśmy zadanie konwojowania wziętych do niewoli jeńców niemieckich z armii Rommla do Nowego Jorku. Naszym dowódcą był major Gąsowski. Przez ponad miesiąc czasu płynęliśmy po morzu pełnym niebezpiecznych „U-Bootów”.

Właśnie ze względu na nie, statek musiał opłynąć Madagaskar, a nie przedostać się przez cieśninę co było o wiele bardziej ekonomiczne. Po opłynięciu przylądka Kapsztadt „Królowa Elżbieta” wyszła wreszcie na Ocean Spokojny i zawinęła dopiero na postój w Rio de Janeiro, gdzie pora już była pobrać słodką wodę. W Rio statek stał do bę, by stąd pokonać ostatni już odcinek swej trasy.

W lipcu 1942 r. zawinął wreszcie do Nowego Jorku. Tuż angielska żandarmeria odebrała niemieckich jeńców. „Odetchnęliśmy głęboko z powodu ich pozbycia się. Nam natomiast odebrano broń i przebrano w nowe amerykańskie ubrania i przeniesiono do koszar wojskowych na pobliską wyspę Forst Locum. Mieliśmy sporo własnego czasu. Wałęsałem się więc blisko miesiąc po tej największej metropolii świata, często zaglądając na Brooklyn”.

Ułga duchowa i fizyczna nie trwała jednak długo. Od jesieni 1942 r. rozpoczął się nowy okres w biografii młodego żołnierza.

Trafia do Szkocji. W miejscowości Kirkolda staje przed komisją i otrzymuje przydział do jednostki spadochronowej. Obóz przejściowy w Kirkoldzie trwał prawie trzy tygodnie. Cały natomiast okres rekrucki spędza w małym ośrodku lotniskowym Elie. Stąd trafia do miejscowości Largo. „To z kolei był tzw. mały gaj. Tu nam dawali w kość. Skakaliśmy często z wieży spadochronowej. Stąd zabrano nas na kolejne skoki do Manchester. Skakaliśmy z samolotów marki „Whitley”. Wykonałem także dwa skoki z balonu”.

Za wzorowe wypełnianie swoich obowiązków rozkazem płk. dypl. Sosabowskiego z dnia 21 XII 1942 r. został odznaczony Zwykłym Znakiem Spadochronowym. Z Manchester trafia z powrotem do Elie. Z początkiem 1943 r. rozpoczyna naukę w szkole podoficerskiej. Dalsze szkolenia przeszedł już na terenie Anglii w miejscowości Carti Camp. W tym dużym obozie wojskowym przebywali wówczas obok Polaków także Kanadyjczycy i Anglicy. Szkolono w zakresie broni pancerniej i pojazdów motorowych.

Stąd znowu wrócili do Szkocji. Suchą zaprawę otrzymali podczas miesięcznego pobytu w Aberdeen, które przeżyło po wojnie wielką tragedię. W obozie Wantsworth koło Peterborough przygotowywano już ich do frontu. „Co chwilę zrywało nas ze snu ostre pogotowie bojowe. Była to już połowa 1944 roku. Ani minuty wytchnienia — raz w powietrzu, raz na ziemi. Trzeba było mieć mocne nerwy, opanować zmęczenie wywołane ciągłą zaprawą i nieustannym przemieszczaniem się z obozu do obozu”.

Nadszedł wreszcie 18 września 1944 roku. „O godzinie trzeciej nad ranem zajechały po nas samochody angielskie iabrały na lotnisko. Czulem bliską walkę. Zbliżało się to co było największym sprawdzianem mojego życia. Walka bezpośrednia z hitlerowskim wrogiem. Zrzut nastąpił 19 września w godzinach 3—4 rano w Holandii koło miejscowości Driel, a więc tuż pod Arnheim. Zanim jeszcze do tego doszło musieliśmy „czekać” na wysokości 120 metrów na zrzut”. Część z nas wylądowała szczęśliwie, a inni zginęli w powietrzu. Straciliśmy wówczas prawie 50 proc. ludzi”.

Znaleźli się od razu na pierwszej linii frontu. Batalionem w którym przebywał Bolesław Pal dowodził wówczas major Wacław Płoszewski. „Cztery razy przyszło nam forsować Ren. Broniliśmy się na własną rękę. Wzięliśmy do niewoli jeńców niemieckich. A ci zaczęli do nas rozmawiać po polsku i mówili «nie strzelajcie do nas». Byli to Ślązacy. Ze względu na silny napór Niemców przyszedł rozkaz, ażeby się wycofać. Okopali się w miejscowości Nijmegen. W październiku 1944 roku znaleźliśmy się w Ostendzie. Stąd na rozkaz wróciliśmy z powrotem do Anglii. Część natomiast podoficerów zabrano do Szkocji”.

Zimę spędza wraz z innymi w Peterborough koło Wantsworth. Tu stacjonowali do maja 1945 r., a więc już do końca wojny. Za zasługi pod Arnheim Bolesław Pal na rozkaz dowódcy 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. brygady Stanisława Sosabowskiego z dnia 14 X 1944 r. (nr 149) otrzymał Bojowy Znak Spadochronowy. Numer Wieńca 890. Po wojnie brygada stacjonowała na terenie brytyjskiej strefy okupacyjnej Niemiec.

Pal wspomina o tym następująco: „Z Amtsworth wywieziono nas statkiem przez Kanał La Manche najpierw do Clif, a potem do Fürstenau. W skład brygady wchodziły trzy bataliony. Pal był w 2 batalionie, którego dowódcą był kapitan Pić. Moim dowódcą kompanii był natomiast por. Mieczysław Pacuch. Raz jeszcze wysłano go stąd do Szkocji, lecz już po raz ostatni. „Znalazłem się w Edynburgu, gdzie miałem zrobić tzw. dużą maturę. Czyniłem to jakoś niechętnie, ale żeby zrezygnować ze szkoły musiałem w tym celu pisać pismo o przesunięciu mnie z powrotem do Fürstenau, aż do samego generała Mariana Kukiela”.

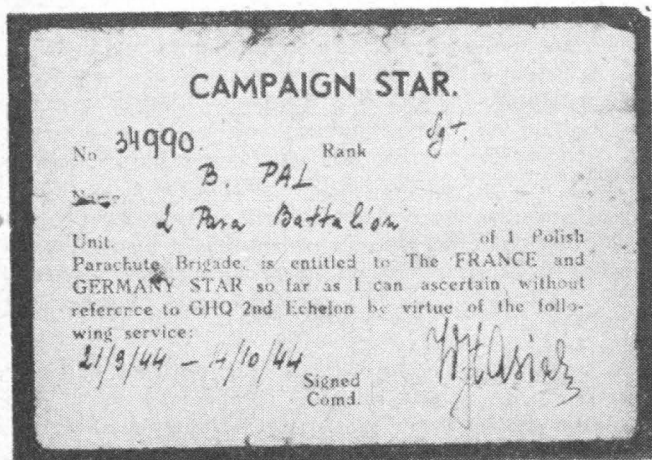
Po powrocie do Niemiec Pal zaczął pracować najpierw u szefa służby materiałowej w 2 batalionie, a potem jako podoficer gospodarczy. Do jego obowiązków należało m.in.

(Ciąg dalszy na str. 10)



FOT. CZESŁAW LUNIEWICZ





FOT. CZESŁAW ŁUNIEWICZ

## ŻOŁNIERSKA ODYSEJA

(Ciąg dalszy ze str. 9)

wydawanie żołdu, czuwanie nad stanem żywnościowym (aprowizacyjnym) i ilościowym jego kolegów. Żold wynosił wówczas za 10 dni 1,5 funta jeżeli ktoś nie miał 3 lat służby. Po trzech latach otrzymywano 2 unty i jeden szyling. W dniu 1 maja 1946 r. udało mu się uzyskać tzw. Canteen Pass, która upoważniała go do wejścia na teren każdej kantyny. Wówczas miało to spore znaczenie.

Co robili w chwilach wolnych od zajęć? Najczęściej uprawiano sport. Grano w siatkówkę, piłkę nożną, ping-pong. Uprawiano boks. Rywalizowali z żołnierzami I Brygady Pancерnej gen. Maczka. „Wieczory nie należały do bezpiecznych. Było sporo bijatyk, rozrób, kradzieży. Obowiązywała na dodatek godzina policyjna. Niemcy byli do nas wrogo nastawieni, ale bali się nas”.

Panowała atmosfera niepewności, rozterek ideowych. Co się dzieje w Kraju? Czy nie będzie podejrzeń? Czy będą trudności z podjęciem pracy po przyjeździe? — pytano. Mimo tych bolączek panowało na ogół pozytywne nastawienie do Ojczyzny. W stosunku do żołnierzy Armii Krajowej zwracano się następująco: kto chce jechać do Kraju niech jedzie. Kto nie chce — zostaje. Anglicy się w to początkowo zbytnio nie miesza. Potem sytuacja się zmieniła.

Do wolnej Ojczyzny powrócił w sierpniu 1947 roku po cięgiem, bez broni. Zatrzymał się w Szczecinie: „Jechałem do Polski z biciem serca i coś tu ukrywać z pewną obawą i niepewnością... tyle lat przecież tułałem się poza rodzinnym krajem. Różne myśli krążyły po głowie. Gdzie znaleźć pracę, czy odszukam szybko najbliższych i znajomych?”.

W dowód uznania za zasługi poniesione w walce z hitleryzmem Bolesław Pal otrzymał w dniu 22 VII 1973 r. Odznakę Grunwaldzką. Przechowuje ją pieczołowicie wraz z innymi odznaczeniami nadanymi mu w okresie wojny.

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

## Utworzenie Środowiskowego Koła SSP ONZ

W DNIU 24.10. BR. REAKTYWOWANO NA WSiInż. STUDENCKIE STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ONZ

Przybrało ono charakter koła środowiskowego. Jego szefem jest Krzysztof Mrzygłocki z WSiInż. Koło liczy 15 członków. W zebraniu inauguracyjnym uczestniczył Miron Wolnicki — członek Prezydium SSP ONZ w Polsce. Uroczyste posiedzenie koła zainaugurowało w zielonogórskim środowisku akademickim obchody Międzynarodowego Tygodnia ONZ. Kilku uczestnikom zebrania wręczono legitymacje członkowskie. M. Wolnicki zapoznał zebranych z celami i formami działalności SSP ONZ, a dr Wiesław Hładkiewicz wygłosił referat n.t. „Młodzież a rozbrojenie”. K. Mrzygłocki, M. Wolnicki i dr W. Hładkiewicz spotkali się ponadto z prorektorem WSiInż. — prof. dr hab. Marianem Eckertem, którego zapoznano z celami działalności Stowarzyszenia w Polsce oraz w środowisku.



FOT. MAREK BARTOSZEWICZ

**Błażej Kapela**

# Kto jest dzisiaj bohaterem?

**N**a początku swych rozważań przytoczę kilka głosów z dyskusji studentów IV roku polonistyki.

— Dzisiaj w warunkach pokojowych nie można w ogóle mówić o bohaterstwie. Nie wolno nam wymagać od ludzi bohaterstwa. Niech ludzie będą solidni, rzetelni i uczciwi. To wystarczy.

— Nie rozumiem, co znaczy termin „bohater pracy”. Denerwuje mnie. Pracę należy organizować tak, żeby ludzie nie potrzebowali stawiać się bohaterami.

— Bohaterem jest ten, kogo na „bohatera” kreujemy. Dlatego łatwiej znajdujemy bohaterów w historii niż wśród nas.

— Nie będzie bohaterem żaden pracownik wykonujący trochę lepiej niż solidnie swoje obowiązki. Nie będzie nim też ratownik, który wykonuje swoje górskie rzemiosło, czy też realizuje swe powołanie. To tylko sceneria jest wzniosła.

— Z braku rzeczywistych poszukiwań się dzisiaj bohaterów zastępczych. Robotników przekraczających normę, naukowców, którzy dokonują jakiegoś odkrycia itp. Jest jednak różnica między wykonywaniem obowiązków a umiejętnością rzucenia wszystkiego na jedną szalę w imię własnych przekonań, ideałów, czy choćby w odruchu.

**Któż jest więc dzisiaj bohaterem?**

W organizowanych przez radio plebiscytach na młodzieżowego bohatera roku, zwyciężyli: lekarka, ratownik, górnik a także wzorowy uczeń i przodujący rolnik. **Bohaterstwo różne może mieć wymiary.** We wszystkich jednak wymienionych przykładach wspólne jest to, że człowiek zdobywa się na nieprzeciętny wysiłek.

Ksenofont powiedział, że nie ma czynu bohaterskiego bez trudu. Rozumiejąc bohaterstwo w tym sensie, powiedzieć można, że współczesność nie tyle potrzebuje bohaterów jedno-

stkowych, co wymaga poświęceń od człowieka przeciętnego.

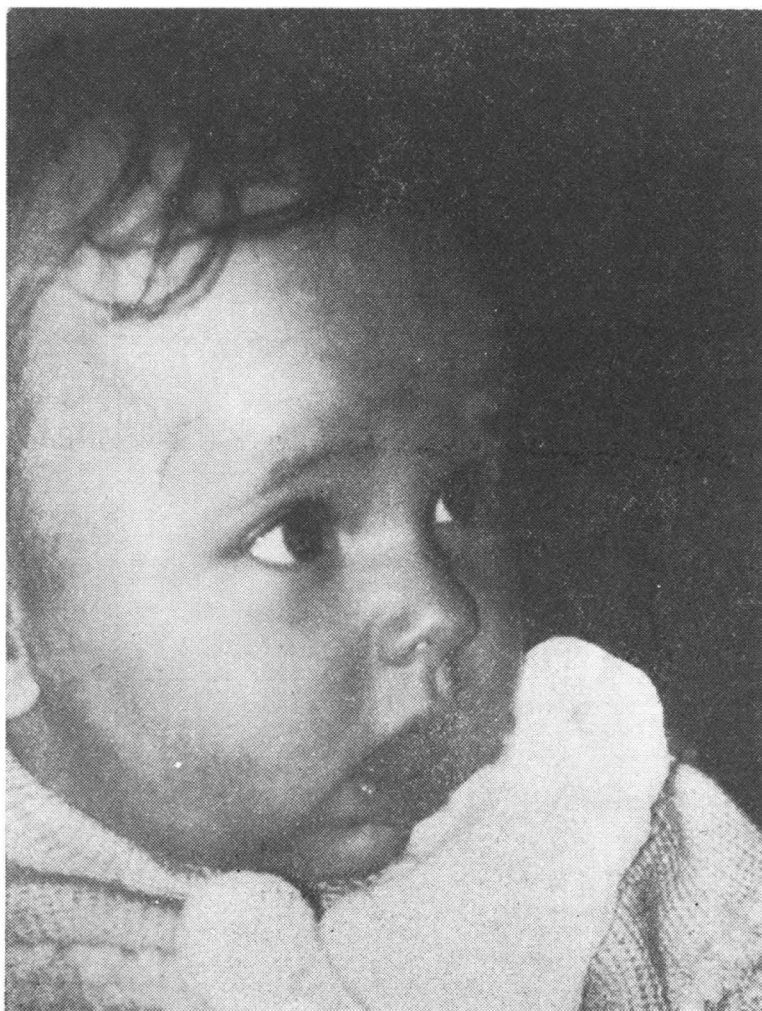
Termin „bohater pracy socjalistycznej” pojawia się w naszym języku rzadziej niż przed laty. Jaki jest w tym wypadku sens bohaterstwa? Otóż — wyraża pewne osiągnięcia, wyniki nieprzeciętne. W grę wchodzi nie jeden czyn nieprzeciętny, lecz nieprzeciętny bilans życiowy. I wydaje się, że nie ma nic zdrożnego w używaniu pojęcia „bohaterstwo” w tym znaczeniu.

W dyskusji na temat bohaterstwa, zorganizowanej przez „Trybunę Ludu” ktoś powiedział: „Byłoby dobre, gdybyśmy tworzyli takie warunki, w których bohaterstwo nie musiałoby się ujawniać”. Pewnie, że byłoby dobrze, gdyby nie było wojen, walk, stanów zagrożenia. Te sytuacje zawsze będą towarzyszyć życiu ludzkiemu. Bohaterstwo jest rezultatem całokształtu warunków życiowych. Jest także sprawą systemu wychowania. A w systemie tym najważniejsza jest pewna atmosfera zrozumienia historycznych przejawów bohaterstwa, klimat pełnego uznania dla czynów bohaterskich.

Czy panuje taki klimat w Ojczyźnie. Trudno powiedzieć. Jest wiele sytuacji, które by przeczyły takiemu mniemaniu. Natomiast możemy powiedzieć, że taki klimat jest potrzebny. **SAM** jestem przeciwko brawurze, bohaterszczyźnie — czy to historycznej, czy takiej spotykanej na co dzień. Ale z tego nie można wyprowadzić negatywnej oceny bohaterstwa w ogóle.

Do różnych redakcji gazet napływają czasami listy „mój syn nie dostał się na studia, a ja walczyłem pod ...”. To jest już oczywiście kwestia profitów z bohaterstwa. A nikt nie może zarabiać na cudzym bohaterstwie. Z faktu, że ojciec był bohaterem nie wynika, że syn ma tym cokolwiek zyskiwać, poza chlubą.

Wymieniamy często długie listy naszych bohaterów. Ale przypomnijmy zdanie, które wypowiedział jeden z bohaterów „Życia Galileusza” Bertolta Brechta: „**Nieszczęśliwy to naród, który potrzebuje bohaterów**”. Być może. Ale ten nasz naród był nieszczęśliwy w swojej historii. Potrzebował bohaterów i to nie na miarę błędnych rycerzy, którzy szukali specjalnych warunków do zaimplementowania swego męstwa. Nasze bohaterstwo było koniecznością. Nie prawda, że słodko umierać za Ojczyznę... Ci, którzy ginęli, mieli świadomość ideałów, w imię których poświęcali swoje życie. To stanowi nasze wielkie narodowe dziedzictwo, nasz wkład w dorobek moralny ludzkości.



FOT. EDWIN URBANSKI



## Koło Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego

**W** grudniu 1972 roku grupa językoznawców w ówczesnej Wyższej Szkole Nauczycielskiej wystąpiła do Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego w Krakowie z wnioskiem o powołanie na terenie Zielonej Góry koła okręgowego.

Zarząd Główny przychylił się do wniosku i w marcu 1978 r. odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne prof. Stanisław Urbańczyk, który wygłosił odczyt o poprawności językowej.

Założone koło pierwotnie liczyło 14 członków, głównie pracowników naukowych i studentów polonistyki. W latach 1974—76 skupiało 37 osób, w roku 1977 — 52, w 1978 — 61. Pewien spadek liczby członków nastąpił w roku 1979 — 49.

Koło rozwija przede wszystkim działalność odczytową. Najwięcej odczytów (13) wygłoszono w 1975 roku, w okresie usamodzielniania się, a następnie — aktywnej działalności Zakładu Języka Polskiego, który powołano w Instytucie Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

Gośćmi koła, jednocześnie autorami odczytów byli wybitni językoznawcy polscy, m. in. wspomniany S. Urbańczyk oraz W. Kuraszkiewicz, P. Zwoliński, H. Górnowicz, E. Polański, Z. Zagórski, M. Gruchmanowa, W. Kupiszewski i J. Węgier oraz językoznawcy zielonogórscy — S. Kania, A. Demartin, M. Przygoda, L. Mirecki i J. Brzeziński.

Tematyka prelekcji dotyczyła zagadnień z zakresu poprawności i kultury językowej, języka osobniczego i stylizacji, gramatyki historycznej, gwar śródowniskowych i integracji językowej, onomastyki, języka folkloru, metod statystycznych w badaniach językoznawczych i językoznawstwa porównawczego.

Koło TMJP współpracuje z Komisją Polonistyczną Lubuskiego Towarzystwa Naukowego i Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, a w zakresie pracy naukowej i popularno-naukowej ze Studenckim Kołem Językoznawczym, pomagając m. in. w organizowaniu obozów naukowych.

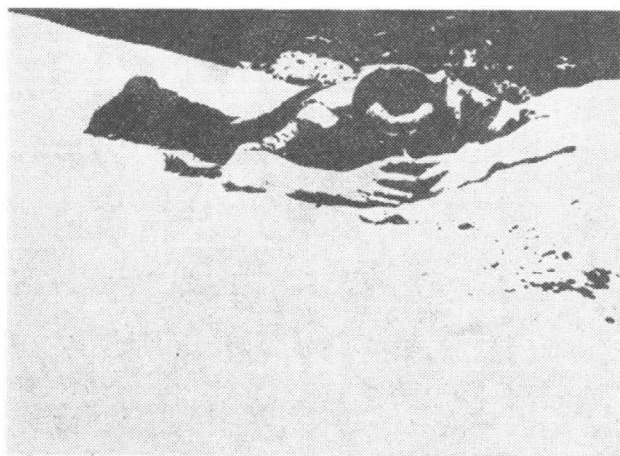
15 listopada 1979 roku w gmachu WSP odbyło się zebranie naukowe zorganizowane przez Koło TMJP, poświęcone sylwetce wybitnego językoznawcy Jana Baudouina de Courtenaya. Podczas spotkania wygłoszono trzy referaty. Anna Drag, studentka IV roku filologii polskiej mówiła o życiu i twórczości J. Baudouin'a de Courtenaya. Doc. dr hab. Jerzy Brzeziński i dr Adam Demartin przedstawili sylwetkę uczonego, prekursora dialektologii historycznej, a doc. dr hab. Stanisław Kania omówił problemy socjolingwistyczne w pracach Baudouina de Courtenaya.

W drugiej części spotkania wybrano nowe władze zielonogórskiego Koła TMJP, Prezesem został doc. dr hab. S. Kania, Sekretarzem — doc. dr hab. J. Brzeziński.

EMKA



**Foto: Mieczysław Jurga**



# Wymiary historii



Imię jego otoczone jest legendą i tajemnicą. Niegdyś „tajne berło cnoty rozciągało nad światem”. Legenda akcentuje moralno-społeczną działalność Pitagorasa, twórcy niezmiennie ekskluzywnej szkoły („zakonu” lub „nowicjatu”). Jego zakon gromadził uczniów zajętych oprócz „uprawy” sztuk, zgłębiania nauk tajemnych, także pracą nad sobą, doskonaleniem się w celu narzucenia kiedyś światu wielkiej odnowy moralnej. Szkoła ta miała być wzorem wspaniałej organizacji, posłannictwa, ofiarności dla sprawy.

„Złote wiersze” Pitagorasa zawierają etyczne podstawy pitagoreizmu. Treść moralną nauk Mistrza kulturowali jego uczniowie w postaci przyjaźni, cnoty i surowości obyczajów. W pół-szkole, pół-zakonie praktycznie realizowano zasady przyjaźni. Pitagoras wprowadził do życia słynne określenie „przyjaciół do druga”.

Dzieje szkoły Pitagorasa, otoczone wielką tajemnicą, zdumiewały potężnymi przykładami hartu moralnego, karności, wierności idei, bohaterstwa i niezwyklej ludzkiej solidarności. Pitagorejczycy byli wzorem przyjaźni. Tworzyli zakon złączony na śmierć i życie wspólną regułą. Byli czymś w rodzaju żołnierzy idei, pracujących w ukryciu nad zbawieniem świata. Na wzór bractwa teozofów zgłębiali tajniki wszechbytu.

Dla racjonalistów był Pitagoras przede wszystkim obrońcą wolności i rozumu, jednym z wielkich duchów walczących z wszelką przemocą. Dla teozofów był tym, który głębiej przeniknął tajniki bytu niż którykolwiek z filozofów przeszłości, był po prostu ojcem teozofii, reprezentantem wiedzy o dziejach duszy ludzkiej, o drodze człowieka, jego upadku i rehabilitacji moralnej, a także o „wędrowcach dusz”.

Pitagoras to na poły mag, na poły hierofanta, czyli arcykapłan w tajemniczości w misteria artystyczne.

Jako mistrz geometrii — nauki, na której opierała się architektura, Pitagoras stał się szczególnym ojcem w hierarchii twórców tradycji wolnomularstwa — architektów i budow-



Fot. K. Malta

niczych katedr gotyckich. Ślady masonskiego kultu Pitagorasa odnaleźć możemy w symbolach wolnomularskich, takich jak pentagram (trzy-trójkąty skrzyżowane) lub godło jednego ze stopni masonskich, tzw. eklektika, przedstawiająca dwa boki trójkąta — bez przeciwprostokątnej — z wpisaną w środek ilustracją prawą Pitagorasa.

Wiesław Hładkiewicz

## TAJEMNICZY MĘDRZEC Z SAMOS

FRIEDRICH NIETZSCHE to jeden z najwybitniejszych teoretyków i krytyków kultury. Jego przemyślenia, choć niesystematyczne, a wręcz szokujące i ekscentryczne, odkryły wiele fundamentalnych prawd, albo utorowały do nich drogę. Zarówno system filozoficzny Nietzschego jak i jego postać były powodem wielu kontrowersji. Eugen Fink napisał, że „wraz z Nietzschem człowiek europejski staje na rozdrożu”. I rzeczywiście, to co stworzył wielki humimmoralista, zmusza stałe do refleksji.

Nie było dziedzin, o której Nietzsche nie wypowiedziałby się, wobec której nie zająłby stanowiska. Pisał o państwie, religii, moralności, nauce, sztuce, muzyce, przyrodzie, życiu, mężczyźnie i kobiecie, miłości, małżeństwie, rodzinie itd. Ale jednym z podstawowych podmiotów filozoficznego myślenia był dla niego człowiek, bo wbrew pozorom wielki filozof kochał ludzi. Dowodem na to jest jego dzieło „Tako rzecze Zaratustra”. Zresztą Nietzsche to ucieleśnienie humanizmu. Jego błędem było to, że domagał się wolności dla potęgi zamiast wolności od władzy. Czym jest człowiek — to pierwsze pytanie, jakie stawiał, do czego zmierza, czego chce — to następne. W swoim ujęciu człowieka wyróżniał Nietzsche trzy problemy:

- 1) byt ludzki,
- 2) wolność,
- 3) symbol nadczłowieka.

Człowiek jest dla Nietzschego strasznym zwierzęciem, najpotworniejszą bestią, która zakłada państwo i prowadzi wojny. A jednak — rozumie filozof — to zwierzę w konfrontacji z innymi odniosło zwycięstwo, które zapewne ma szczególnie uprzywilejowaną pozycję.

Bogactwo myśli na temat człowieka zawarte jest w wypowiedzi Nietzschego: „Ziemia posiada skórę, skóra ta posiada choroby. Jedną z tych chorób jest człowiek”. Uważam

to sformułowanie za bardzo trafne, zwłaszcza teraz — w dobie postępującego atomowego „owróżnienia” planety.

Wolność zajmująca umysły ludzkie od stuleci, u Nietzschego nierozdzielnie związana jest z jego atakiem na chrześcijaństwo, jako religią słabych i przeciętnych, którzy stanowią rzeczywiste zagrożenie dla indywidualności (übermensch). Stąd też nienawiść krytyka do chrześcijaństwa. Podstawą wolności jest twórczość w szerokim rozumieniu. Być wolnym — znaczy tworzyć. Zaś tworzenie dla Nietzschego to: szacowanie, mierzenie, kochanie, dzielenie się, niszczenie (się). Tylko w tworzeniu jest wolność. „Po zniszczeniu moralności tworzenie jest nową moralnością, tak tworzący jest „opancerzony”, zniszczeniem. „Stań się kim jesteś” — woła Nietzsche — „Bóg umarł, człowieku jesteś wolny”. Bo wolność można osiągnąć tylko bez Boga.

Cale życie walczył Nietzsche o obraz człowieka. I stworzył coś, czemu był wierny do końca. Mam na myśli „wyższego człowieka” (der höhere Mensch). Wyżsi ludzie są niezwykle, np.: Beethoven, Goethe; zamknięci jak tajemnica. Zaś wrogiem ich jest społeczeństwo, które nie znosi indywidualności wybijających się. Później pojęcie to przeszło w pojęcie nadczłowieka (der Übermensch), które jest rozwinięciem „wyższego człowieka”. Nadczłowiek stoi ponad i poza tworzeniem, jest bogiem tego świata, znajduje się poza dobrem i poza złem. „Bóg umarł, chcemy, żeby nadczłowiek żył”. Jednak zarówno pojęcie „wyższego człowieka”, jak też „nadczłowieka” nie jest jasne. Jedno natomiast jest pewne, że bezpośrednie łączenie filozofii Nietzschego z faszyzmem to nieporozumienie. A identyfikowanie nadczłowieka, wartości etycznej, z bestiami w czarnych uniformach spod runicznego znaku SS, to poważny błąd.

Jerzy Pietrowski

## CZŁOWIEK W FILOZOFII NIETZSCHEGO



**W** ostatnich kilku latach coraz bardziej znaczącym problemem staje się rodzina studencka. Obserwujemy zjawisko zawierania większej ilości małżeństw przez studentów. Najczęściej są to małżeństwa, w których oboje małżonkowie jeszcze studiują. Rzadziej jedno z nich pracuje.

Nasuwa się w tym momencie pytanie, w jakich warunkach powstaje i egzystuje, pełnoprawna i będąca pod szczególną opieką państwa podstawowa komórka społeczna, jaką niewątpliwie jest również rodzina studencka.

Podstawą rozważań na powyższe pytania będzie ankieta sondażowa przeprowadzona w środowisku zielonogórskim, gdzie studiuje systemem stacjonarnym około 3 tysiące młodych ludzi. Rodziny założyło około 250, czyli mniej więcej co 12 student porzucił „stan wolny”.

Największy procent (29) małżeństw studenckich mieszka w pokojach specjalnie wydzielonych w Domach Studenckich. Jest to sporo. Tutaj należą się słowa uznania Socjalistycznemu Związkowi Studentów Polskich, który tę inicjatywę rozwijał oraz władzom uczelni, które z kolei ją poparły. Oczywiście w miarę istniejących możliwości lokalowych. W pozostałych małżeństwach bywa różnie. Mniej więcej tyle samo mieszka u rodziny, co dziewczęta posiada własne mieszkanie, a reszta wynajmuje pokój lub mieszka osobno w akademikach. W tych dwóch ostatnich grupach upatruję najwięcej problemów. Bo wynajmując pokój płaci nie mniej niż 1000—1500 zł a zasob-

ców, co jest o tyle zrozumiałe, że w zdecydowanej większości dochód nie przekracza 3.500 zł. W grupie samowystarczalnej przeważnie jedno z małżonków już pracuje (w większości kobiety), a co piąte małżeństwo żyje wyłącznie ze stypendium (i prawdopodobnie z pracy w „Gronie”). Rodzina studencka w większości znajduje się w trudnej sytuacji: brak własnego mieszkania i słabe perspektywy mieszkaniowe, niska dochodowość. Poza tym większość posiada dzieci, stwarza im nie najlepsze warunki wychowawcze i bytowe.

Zastanówmy się teraz, w jaki sposób można im pomóc. Do wykorzystania są tutaj wzorce naszych sąsiadów zza Odry. Tam sytuacja przedstawia się inaczej. Założono żłobki i przedszkola przy uczelniach. Korzystają z nich chętnie nie tylko studenci ale i młodzi pracownicy nauki, którzy również mają ogromne kłopoty z pozostawieniem pod opieką swoich dzieci.

Trudno jest postulować o przydziały mieszkań dla studentów, przy znanym nam wszystkim trudnościach mieszkaniowych. Idzie o odpowiedzialność i **perspektywiczne myślenie** jeszcze przed założeniem rodziny. Rozumiem, że **okres specyficzny**. Już dorośli, a jeszcze wszystko im wolno. Lecz nie jest to usprawiedliwieniem niefrasobliwości i bezkrytycznej fantazji. Z chwilą, kiedy przychodzi na świat dziecko nie jest to już tylko ich sprawa.

Jest prawdą, że sytuacja studentów, w porównaniu z ich rówieśnikami podejmującymi pracę zawodową zaraz po szkole średniej jest gorsza. Chociażby sprawy związane z wcześniejszym startem życiowym, a więc kwestią finansową, możliwościami mieszkaniowymi. Ci drudzy mają też o wiele większe szanse korzystania ze żłobków i przedszkoli, gdyż takie możliwości stwarza im zakład pracy. Spotkałem się z opinią, że na ostatnim roku studiów powodzi się studentom lepiej aniżeli w chwili podjęcia pracy, gdyż dochody są takie same (stypendia), a poza tym posiadają więcej czasu i mogą go poświęcać rodzinie.

Na dzień dzisiejszy trudno spodziewać się generalnie poprawy, lecz moim zdaniem należy wykorzystać wszelkie istniejące szanse. Jest to sprawa nas wszystkich, organizacji studenckiej, władz miasta i uczelni. Zdaję sobie sprawę, że w dalszym ciągu dla sporej grupy małżeństw podpora będą rodzice. Jak długo?

Wszystkim studentom wstępującym na nową drogę życia życzę wszystkiego najlepszego.

# RODZINA

**RYSZARD ZARADNY**

nych finansowo studentów jest niewielu, nawet przy wydanej pomocy rodziców.

W tej sytuacji jest oczywiste, że większość rodzin studenckich zajmuje lokale jednoizbowe i często wieloizbowe. Wynikają z tego trzy problemy. Po pierwsze — trudno tutaj mówić o intymności towarzyszącej życiu rodzinnemu. Po drugie — połowa rodzin „dorobiła” się potomstwa i najczęściej wychowuje je samodzielnie. W jednym pokoju dwoje studentów i dziecko! W dodatku pokój ten służy za sypialnię, kuchnię, pokój do nauki. Po trzecie — nauka — podstawowy obowiązek studenta. Od rana wykłady, ćwiczenia, laboratorium. Po południu, wieczorem czy też nocą trzeba się do nich przygotować. Zrobić sprawozdanie, czy też wykonać projekt. A tu dziecko, trzeba ugotować mleko, przewinąć. Jedno jest pewne, trudno o „naukową atmosferę”. Tutaj rzecz ciekawa. Z reguły właśnie oni uzyskują lepsze wyniki, a przede wszystkim kończą studia w terminie. Jak widać — obowiązki wywołują motywację do pracy.

Część rodziców chodzi na wykłady zamiennie. Kto ma ważniejsze zajęcia, ten idzie. Drugi opiekuje się dzieckiem. Czasami pomogą koleżanki. Pewna część korzysta z przedszkola lub opieki dla dziecka. Trudna sytuacja mieszkaniowa nakazuje czynić usilne starania w celu uzyskania samodzielnego mieszkania w możliwie najkrótszym okresie. A co się okazuje? Nawet połowa małżeństw nie posiada książeczek mieszkaniowych. Biorąc pod uwagę, że zapewne niektórzy zamieszkują razem z rodzicami, to i tak 2/3 małżeństw studenckich pozostaje bez perspektywy na mieszkanie w najbliższym okresie. Dla mnie niezrozumiałe jest, dlaczego nie wykorzystują możliwości uzyskania mieszkania na bardzo dogodnych warunkach, jakie stwarza studencka książeczka mieszkaniowa.

W większości małżeństwa studenckie korzystają z pomocy materialnej państwa — pobierają stypendia zwyczajne i fundowane. Prawie połowa jest finansowo samowystarczalna, pozostali są jeszcze na utrzymaniu rodzi-



graf. R. Ryczkowski

## Młodzi naukowcy

# Stało się już tradycją...

STAŁO SIĘ JUŻ TRADYCJĄ, ŻE STUDENCI II ROKU PEDAGOGIKI KULTURALNO - OŚWIATOWEJ WE WRZESNIU PRZEBYWAJĄ NA OBOZIE NAUKOWYM. KIEROWNIKIEM TEGOROCZNEGO OBOZU BYŁ DR EDWARD HAJDUK.

**Faktor:** Jaki był cel obozu?

Dr Edward Hajduk: po raz pierwszy obóz miał dwa programy. Jeden ściśle badawczy, drugi związany ze specyfiką kierunku, fakultetem teatralnym, który na tym roku rozwinął swoją działalność pod kierunkiem pana Jacka Małeckiego.

Skoncentrowaliśmy się w tym roku na badaniu aspiracji rodziców wobec przygotowania swych dzieci do aktywnego uczestnictwa w kulturze. Dla dokonania konfrontacji, badaniami objęliśmy uczniów i ich rodziców. Jest to merytoryczny aspekt badań. Badania były tak organizowane i przeprowadzane, żeby studenci mogli uczestniczyć w każdym etapie, z różnym stopniem intensywności. Największy udział studentów można zaobserwować w drugim etapie realizacji programu. To aspekt dydaktyczny obozu.

**Faktor:** Wspominał Pan o etapach.

Pierwszy to opracowanie programu, drugi zbieranie i gromadzenie materiału i ten etap odbył się w Zielonej Górze. Trzeci etap, mający na celu opracowanie danych odbył się w Łagowie.

**E. Hajduk:** Ten podział czasowy dążył do usprawiedliwienia następującymi założeniami. Badania trzeba było prowadzić w środowisku, w którym żyją i mieszkają uczniowie i ich rodzice. Natomiast opracowywać, dyskutować nad uzyskanymi wynikami jest lepiej, kiedy jest się oderwanym od środowiska, w których jesteśmy aktywni i na co dzień. To był jeden z motywów, który skłonił nas, by wemigrować na pewien czas z Zielonej Góry.

**Faktor:** Czy po opracowaniu zebrane materiały zostaną w jakiś sposób wykorzystane?

**E. Hajduk:** Pierwsza rzecz to oczywiście efekt poznawczy który chyba będzie zachowany w umysłach studentów, którzy uczestniczyli w każdym etapie przygotowań, realizacji oraz opracowań badań. Drugi efekt polega na udostępnieniu badanym szkołom wyników badań z możliwością ich praktycznego wykorzystania. Trzeci natomiast,

jaki powinniśmy uzyskać, to uzyskanie odpowiedzi na pytanie: jakie miejsce zajmuje aktywność kulturalna potomstwa w planach życiowych rodziców, planach, których realizatorami mają być dzieci. Zamyśl ten jest wyraźnie skorelowany z kierunkiem studiów studentów pedagogiki kulturalno-oświatowej.

W przyszłej pracy zawodowej będą realizatorami oczekiwań rodziców.

**Faktor:** Czy badania tego typu były prowadzone po raz pierwszy, czy też stanowiły kontynuację badań wcześniej szych?

**E. Hajduk:** Jest to modyfikacja po przednich badań, a jednocześnie ich kontynuacja. Stawiamy pytania: jakie rodzaje aktywności przejawiają uczniowie, gdzie je przejawiają, kto wspomaga ich w doskonaleniu umiejętności wyznaczających aktywne uczestnictwo w kulturze. Na tym tle badamy rolę rodziny.

Nowością jest właściwie jeden problem. Do tej pory nie badano aspiracji rodziców dotyczących przygotowania dzieci do czynnego uczestnictwa w kulturze. Teraz kiedy różnicuje się aspiracje rodziców, wyrażnie w odniesieniu do płci, uzdolnień dziecka, sprawa rodzicielskich aspiracji stała się bardzo ważna. Wiedza o tym będzie składnikiem subiektywnym działań zawodowych naszych przyszłych absolwentów.

**Faktor:** Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Zbigniew Roszczyk



RYŚ. JANUSZ KASPRZAK

15 i 16 października 1979 r. studenci filologii polskiej przysłuchiwali się obradom metodycznego sympozjum naukowego pt. „WSPÓLCZESNE TEORIE NAUCZANIA I UCZENIA SIĘ LITERATURY”, zorganizowanego przez Instytut Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze.

Wysłuchano kilkunastu referatów naukowych z Czechosłowacji, Bułgarii, RFN, NRD i Polski.

Sympozjum otworzył Dziekan Wydziału Humanistycznego WSP w Zielonej Górze, doc. dr hab. K. Bartkiewicz. Jako pierwszy zabrał głos prof. dr J. Nowakowski z Uniwersytetu Warszawskiego. Mówił o momencie sztuki w nauczaniu literatury. Prof. dr J. Pleh z Uniwersytetu w Pradze przedstawił konieczność dalszego rozwoju tzw. wychowania literackiego. Z kolei — o metodologicznych podstawach dydaktyki litera-

tury w ujęciu historycznym mówił doc. dr U. Krauze z WSP w Opolu.

Autor wielu cennych pozycji metodycznych, prof. dr W. Okoń zapoznał słuchaczy ze swą koncepcją wielostronnego nauczania i uczenia się literatury.

Pierwszy dzień sympozjum zakończył wykład prof. dra Grzesika z RFN na temat specyficznych metod nauczania literatury w procesie poznawania dzieła literackiego przez uczniów.

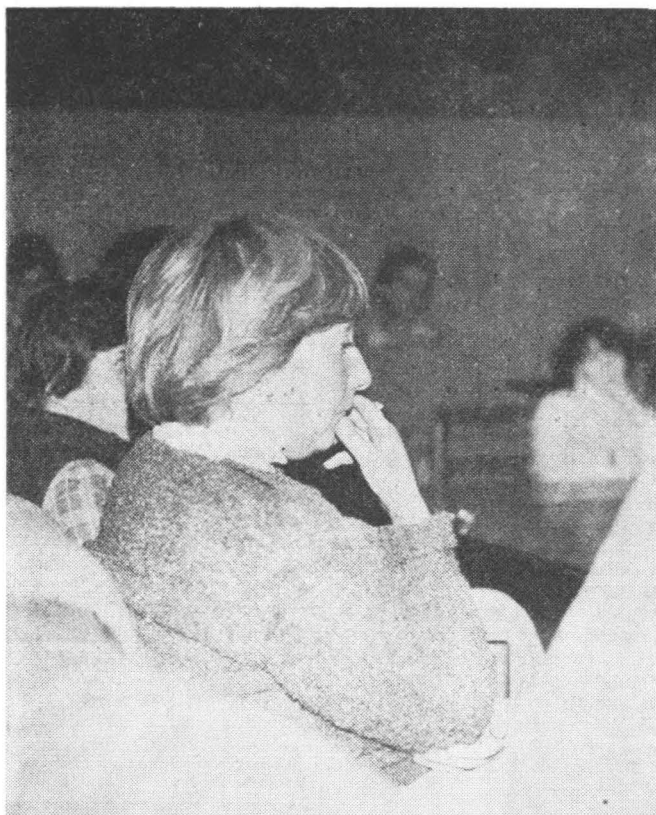
W drugim dniu obrad wystąpił metodyk bułgarski, doc. dr R. Ruszkow, który przedstawił swoją koncepcję czytania artystycznego jako środka kształcenia kultury czytelniczek uczniów szkoły.

Teorie nauczania i uczenia się literatury w Niemieckiej Republice Demokratycznej zaprezentował znawca tego przedmiotu, dr Jonas z Berlina. Natomiast inny naukowiec niemiecki, prof. dr G. Dittmann, mówił o konieczności i możliwości twórczej pracy uczniów w procesie poznawania dzieła literackiego.

Interesujący problem teoretycznych podstaw programu metodyki nauczania literatury w szkole wyższej przedstawił doc. dr hab. M. Łojek z WSP w Zielonej Górze.

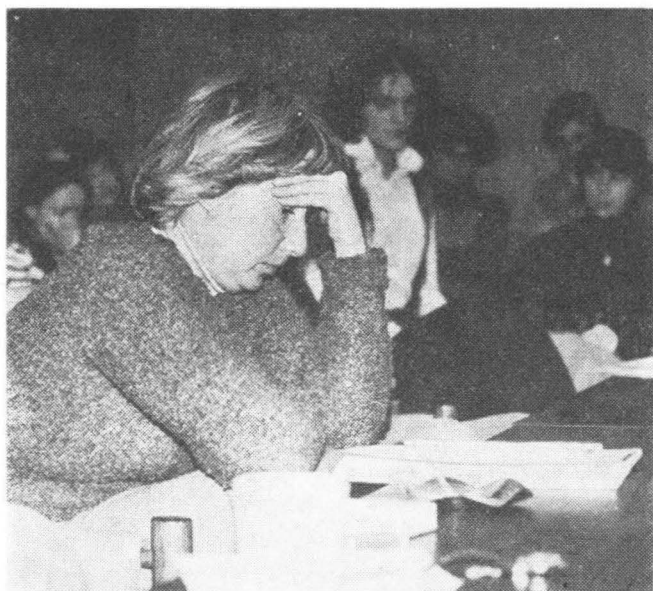
Ostatni referat sympozjum wygłosił prof. dr W. Pasterniak, który scharakteryzował współczesne teorie nauczania i uczenia się literatury.





9 listopada w klubie „Zatem” odbyło się spotkanie z poetką Ewą Lipską. Wieczór prowadził Eugeniusz Kurzawa, słowo wstępne wygłosiła Małgorzata Kowalska.

Zdjęcia wykonał Janusz Kasprzak.



## »Ostrzegam cię przed tobą«

**EWA LIPSKA** zaliczana do grona najlepszych polskich poetów współczesnych zadebiutowała w 1967 roku tomikiem „Wiersze”. Trzy lata później wyszedł „Drugi zbiór wierszy”, w 72 roku — „Trzeci...”, w 74 — „Czwarty...” a w 1978 „Piąty zbiór wierszy”. W tym roku w Wydawnictwie Literackim ukazała się synkretyczna „Żywa śmierć”, łącząca w formie monologu pacjenta zakładu psychiatrycznego, elementy prozy i poezji — oraz — wybór wierszy „Dom Spokojnej Młodości”.

W poetyckiej biografii Ewy Lipskiej uderza entuzjastyczne przyjęcie jej twórczości przez krytyków i czytelników. Uznali ją jedni i drudzy. Jak stwierdził Burkot: „Lipska ominęła szczęśliwie zespół pozornych czy rzeczywistych uprzedzeń”.

Wiersz krakowskiej poetki nie kontynuuje, ani naśladuje poetyki pokolenia debiutującego po wojnie; jeśli występuje polemika, to tylko na płaszczyźnie ideowo-moralnej, jak np. w wierszu „My”. Zawartość myślowa utworów realizowana jest w nowy, charakterystyczny tylko dla Lipskiej bardzo autonomiczny sposób. Główną zasadą organizacyjną jest współlistnienie pospolitości i niezwykłości. Osiągnięte jest to w realizacji tematu i języka. Nie ma w wierszach Lipskiej stylizacji języka takiej, jak u Nowaka czy Bryła. Kod poetycki ma szczególne brzmienie — korzysta przede wszystkim z języka potocznego i właśnie nim, prawie monologując, opowiada poetka własne prawdy o świecie.

Wiersze Lipskiej — mądre, bardzo dojrzałe — nie uczą, niestety, optymizmu i radości. Są gorzkie i pełne tłumionego bólu. „Nic nie jest pewne” stwierdza poetka — i zwrotem tym można by opatrzyć całą jej twórczość. Każdy utwór jest ostrzeżeniem, chwilą zastanowienia — i wtedy, gdy — w bardzo szerokim wymiarze — mówi o błędach naszej cywilizacji („przygoda profesora White'a”, „niecenzuralne”) i gdy mówi o codziennej szarości („kogut”, „dyktando” „egzamin”) i kiedy oprowadza nas po szpitalach, domach dziecka, sanatoriach. Taki właśnie charakter mają dwa prezentowane wiersze Ewy Lipskiej z „Czwartego zbioru” — „Ostrzeżenie” i „Ziemia”; próbują nas bronić przed samymi sobą i przed życiem.

Małgorzata Kowalska

## OSTRZEŻENIE

Ostrzegam cię przed tobą.

Nie miej do siebie zaufania.

Możesz sobie strzelić w tył głowy  
nawet nie wiedząc kiedy.

Albo wybiegając przed siebie  
możesz o sobie zapomnieć  
i pozostawić w tyle.  
Jesteś do tego zdolny.

Nie ufaj swojej prawej ręce.  
Może podpisać na ciebie wyrok śmierci.  
Nie ufaj swojej lewej ręce —  
jest zdolna być prawą.

Uważaj na swoje myśli  
które opuszczają cię nagle  
katapultując z płonącego samolotu mózgu.

Unikaj milczenia  
z którego zbyt często korzystasz —  
ono może rozwiązać ci język.

## ZIEMIA

Sierota. Źle widziana  
w kosmicznym domu dziecka  
z powodu niejasnego pochodzenia.

Nieuleczalnie chora.  
Z nowotworową komórką ludzkości.

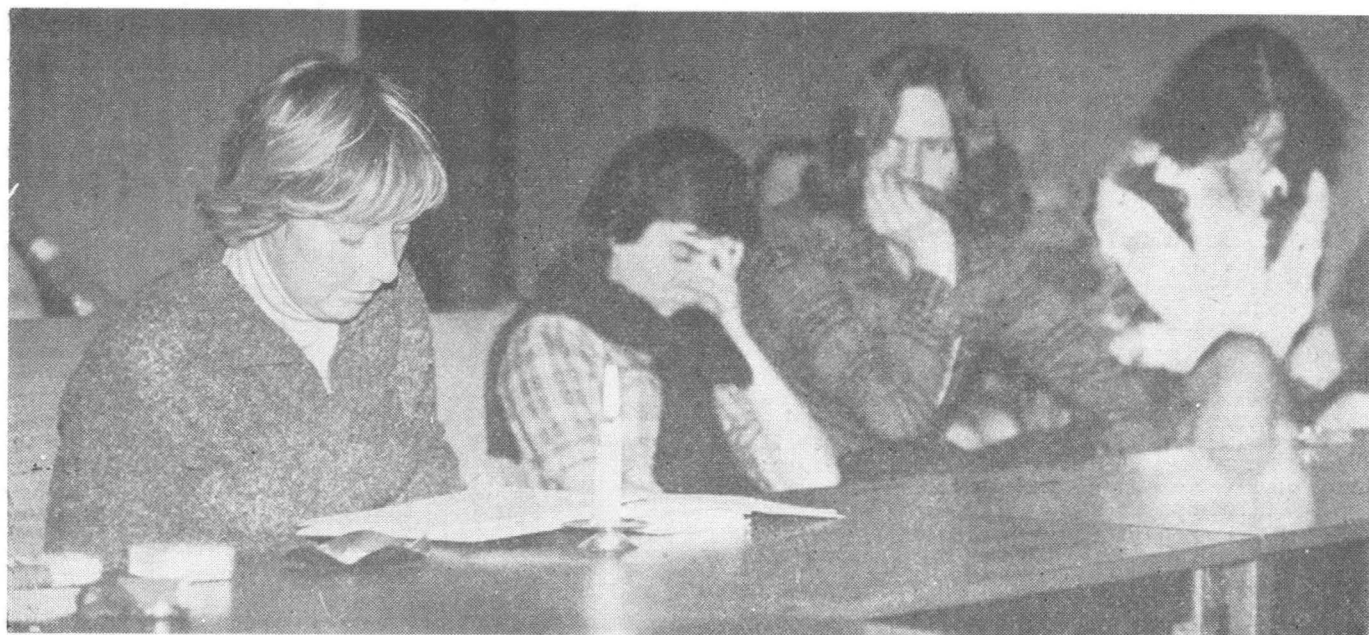
Szczelnie owija swoją szyję  
wełnianym szalikiem  
przestrzeni międzyplanetarnej.  
Powoli  
usuwa się nam spod nóg  
zagrożając coraz bardziej  
produkcji  
bucików niemowlęcych.

✧   ✧   ✧

kto zamyka drzwi przedwcześnie  
nie pozna śmierci po oczach  
gdy opróżni naszą skrytkę  
na listy miłosne

kto otwiera na ościernie honorową  
książeczkę serca nie poczuje  
bólów wydieranej kartki

kto pokocha słowika ochryplego  
od płaczu zajmie jego miejsce.





# POKOLENIE, KTÓRE WSTĘPUJE

Prezentowani poniżej autorzy wydali swoje tomiki wierszy w serii  
„Pokolenie, które występuje „

## MOJA POEZJA

**M**oja poezja wobec czasu, w którym przyszło mi żyć. Jak rozumieć dzisiejsze uczestnictwo poety w życiu i dokonujących się przemianach?

Nie można objąć uwagą, podejrzywam, nawet istotniejszych problemów naszej rzeczywistości. Otrzymujemy po-przekręcane informacje, zdeformowane szczątki czyjegoś przekazu, komunikaty w niezrozumiałym języku. Nie można tego zrozumieć, niesposób wszystko rejestrować. Świat się zacienia. Tworzymy sobie coraz bardziej egocentryczny kosmos, ersatz co niemożliwe, a co chciałoby się mieć.

„W numerze „Poezji” (chyba 7/8 z 1975 roku) było kilka zdań, które może niezbyt wiernie przytoczę. Obecnie poezja NIE WYJAŚNIA lecz raczej POCHYLA SIĘ nad misterium świata, przekazuje nam nie tyle system pełen zaokrągleń, ile właśnie refleksy, odlamki wizji świata. W poezji znajduje odbicie czasem Chaos, czasem Ład. Dopiero Tak i Nie dają w sumie poezję.

Przerażający natłok informacji każe selekcyjonować, odrzucać. Nie jestem w stanie ustosunkować się do czasu, w którym żyję. Najwyżej do jakiegoś wycinka, interwału czasowego możliwego do objęcia przeze mnie w czasie i przestrzeni. Rejestruję więc, wiersze są informacjami, dla tych, którzy z różnych względów wiedzą mniej, nie mają czasu pisać i — tylko czytają. Są komunikatami o „stanie wód” we mnie. Ponieważ — jak każdy człowiek — funkcjonuję na podobieństwo sejsmografu będącego odbiciem rzeczywistości, to wszelkie drgania układu: czas plus przestrzeń wypełnionego ludźmi są widoczne (wiersze) na papierze skrobanym przez rysik (ja).

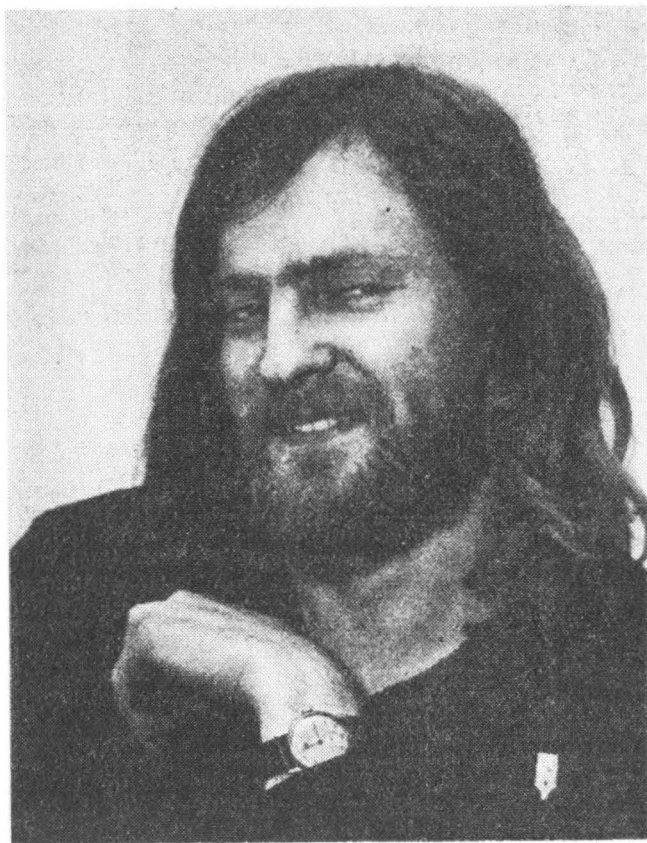
Coraz częściej czytelnikom, słuchaczom nie wystarcza pisanie manifesty... Chcą poznać człowieka, który się za nimi kryje. Słusznie. Trzeba wiedzieć czy twórca nie drwi z odbiorcy: macie te moje produkty, wzruszajcie się, ja i tak „wiem swoje”. Wiem swoje — czyli ważny jest business, szmal. To kwestia moralności w sztuce. Nie chciałbym, aby moi czytelnicy czuli się oszukani.

Jestem taki jak moje wiersze. Trochę naiwny, trochę zgorzkniały, wzruszam się, myślę aby wydać tomik wierszy za-tytułowany „Słownik wyrazów zapomnianych”. Napisałbym tam o miłości, dobroci, przyjaźni, bliźnich, pięknie, rodzinie, sumieniu, sercu, duszy, śmierci.

Jestem jak moje wiersze — niedoskonały.

Moja poezja, raczej wiersze są niczym wobec Czasu. Tego mijającego, i tego ujmowanego socjologicznie, rozumianego raczej jako rzeczywistość, poszerzonego o jeszcze trzy wymiary i podmiot. Pierwszy jest okrutny i zimny. Jak dyżurny szkolny zmazuje z tablicy nazwiska wywołane i zapisane w czasie lekcji. Kiedy lekcja dobiega końca i rozlega się dzwonek, dyżurny — czas spełnia swój obowiązek. Ten drugi jest pełen głodu, nienawiści i nieludzkich zachowań. Jestem akumulator pod świeżym wpływem lektury o Kambodży, o tragedii w Gujanie, Afryce. Śmiać mi się chce kiedy myślę o swoich wierszach i jednocześnie o zabójstwach tysięcy ludzi. Brzmi to może „staroświecko”, bo kto interesuje się głodującymi dziećmi czy ofiarami Savak, kiedy w Polsce głównym problemem jest talon na „malucha” lub nowe M-ileś. Nie pojadę Tam, chociaż są tacy co się poświęcają dla (Boże, jakie to zapomniane słowo) bliźnich, i dlatego nie wiem jak rozumieć dzisiejsze uczestnictwo poety w życiu i dokonujących się przemianach.

Eugeniusz Kurzawa



FOT. M. BARTOSZEWICZ

będę zawsze  
trochę smutny  
zamyślony jak śnieg cichy  
gdy opadnie się rozmowy  
sam zostanę  
czując granie  
fletu w nocy gdzieś podskórnie  
jak ptak zatrzepoce jedno  
skrzydło muzy  
w ręce mając  
jakąś przepoconą dłoń będę  
smutny po koncertach gdy się zejda  
przyjaciele wczorajsi  
wrogowie aby wypić  
kieliszek goryczy za zdrowie i śmierć  
będę coraz smutniejszy a  
w gitarach popękają  
wszystkie struny

# EUGENIUSZ KURZAWA

## Znowu

jakaś zaraza  
na mnie wisi mnie oblapuje  
w okolicy  
nie mogę się wydobyć  
z kanciastych  
kształtów topornych źle  
wyciosanych  
postaci i uciec z lasu  
kamiennego  
który pomniki zasiewa  
przeźroczysty  
się robię rozmawiając do podstaw  
strach  
biegnie gdy czytam notatki prasowe  
o gwałtach  
doniesienia z kraju i zagranicy  
siadam codziennie  
w barokowych ozdobach pisuję  
wiersze do mojego trupa

10 IV 1979 rok, 1.13



## Dwukrotnie bym chciał

zerwała się poetka  
kurzawa w oczy złotem  
na wszystkich  
cmentarzach cwałuje  
bezgłośnie artykułuje  
kolejność obrządków  
misterium co ledwie  
swoją początek a końca  
nie widzi  
szum oczy poderwał  
na chwilę już  
idę  
dalej płomienne kartki  
gaszone jedną może lżą

zakończyłem 19 X 1979 r., 0.49

## Choroba

jestem nieuleczalnie chory  
jąkam się  
nie mogę wyartykułować jasno  
myśli która czasem wypłynie  
aby zaczerpnąć powietrza  
uderzyłaś mnie kiedyś w plecy  
mocno ty kobieta matka żona  
moja dziewczyna  
jestem garbaty  
polubiłem chodzenie z plecakiem  
w góry wysokie najbardziej  
przyrósł do mnie kolejne  
kurtki szyję uwzględniając  
istnienie dodatku z tyłu poza wzrokiem  
gdzie pije gniece i przyzwyczailem się  
do coraz bardziej przekrzywionej swojej  
postawy  
jestem chory psychicznie  
przeżywam drobiazgi jak  
wielkie problemy to oznaka nie rozumiem  
na moją lewą połowę działa podstępnie  
starszy brat czasem czuję wielki zegar  
idący po drabinie piszę donosy  
na siebie umieram  
codziennie wieczorem  
choroby moje są zaraźliwe nieuleczalne  
szpitale osiedli są przepełnione chorymi  
wtedy widzę światła i jestem  
sumieniem narodu

8 V 1979 r., 1.10

## Sentencja

mądry doktor: wszystkie jesteście  
takie same  
wiosną ze słońcem na wierzchołkach drzew i wiązkach  
ulic  
gdy okres ochronny się skończy  
przebiegacie szybko przez wzrok  
z piersi do wspomnień  
brzemienne owocem czerwcem kwitnące  
: przekwitacie  
stary doktor: zostaje tylko lodyga  
i niechęć do intelektualnych rozmów  
a z drzew opadają dojrzałe owoce jesieni

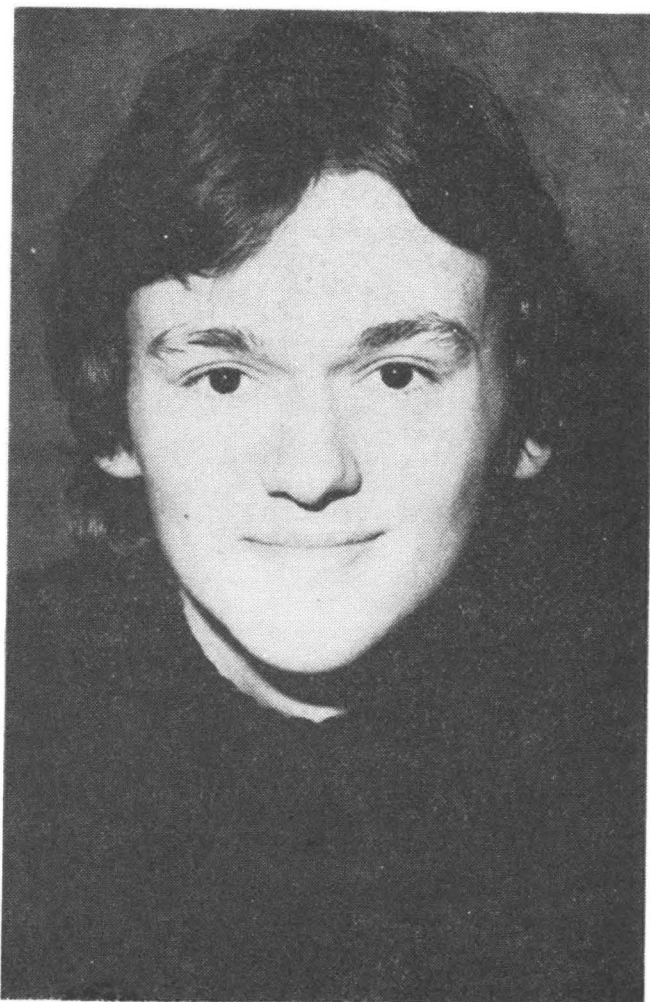


**W** licealnych czasach każdy odczytany z podręcznika wiersz był dla mnie zapowiedzią mających nastąpić zmian. Wierzyłem ślepo w mistyczne posłannictwo poezji, w jej zwierciadlane odbijanie naturalnego obrazu życia.

Nie uważam, żeby to zwierciadło zatarło swoją ostrość, choć sami poeci są dziś bardziej osiągalni, powszedni. Oczywiście słowo powszedniość widnieje dla mnie bez pejoratywnych znaczeń. Nie wierzę w wyobcowanie młodej poezji. Przecież każde napisane słowo staje się drukowanym lustrem tego, co zostało przeżyte i doświadczone w sposób bolesny i radosny na własnej skórze. Cieszę się, że dzisiaj każdy ma prawo pisać inaczej. Może to zabrzmiało infantylnie, ale „inaczej” odczytuję jako swobodę twórczą, bez której nie zaistnieje szansa wyboru tego co najpiękniejsze i najprawdziwsze z ogromnego worka wierszy. Nadal jednak mistrzowie i czeladnicy krytyki owi „prorocy uczeni w piśmie” dzielą, selekcjonują, segregują poetów w szyki i korowody pokoleń. Dopisują programy do „żyjących” wierszy. Balsamują czynne jeszcze ciało poezji. A i młodzi poeci miast ostrzyć swoje wiersze maskują słabość pod osłoną grupowej odpowiedzialności. Podpisują manifesty i wyroki tym samym piórem, choć trzyma go wiele rąk.

Prawdziwe uczestnictwo w najistotniejszych wydarzeniach społecznych rozumiem tylko przez osobistą odpowiedzialność za to co się pisze i robi. Bo nie potrafię oddzielić tego co w „życiu” od tego co „w wierszach”. Przecież codzienne doświadczenia metaforyzują się w poezji, a ona z kolei jest środkiem rozjaśniania najciemniejszych stron życia.

Andrzej Weber



# GLORIA

cokolwiek powiesz świadczyć będzie przeciwko  
bezsennej nocy z martwym aniołem  
który przecież ciebie miał  
przekonać o życiu na wysokościach  
modlitewnika ukrytego za pazuchą  
serce spróbuj jeszcze raz rozwinąć  
skrzydła w niebie jak i na ziemi gdzie chlebem  
gardzą i grzeszą ciałem  
w powszednim dniu obiecanego królestwa  
które przyszło za wcześniej wbrew wszelkim  
oczekiwaniom  
proroków uczonych w piśmie  
tak różnym od smaku krwi z pańskiego wina że  
imię twoje odkupi życie  
jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.



nie pozna śmierci po oczach  
gdy opróżnia naszą skrzynkę  
na listy miłosne

kto otwiera na ościerni honorową  
książeczkę serca nie poczuje  
bólów wydzieranej kartki

kto pokocha słowika ochryplego  
od płaczu zajmie jego miejsce

# ANDRZEJ WEBER

## PORY NIEBA

## 1 pora ciszy

otwieramy okna na rozgrzany ogród podchodzą  
zwierzęta na palcach zlizują  
z wyschniętych warg ostatnią kroplę milczenia  
czekają naszego głosu  
w łubinie i słonecznikach porażonych  
milczeniem

## 2 pora niepokoju

ścieramy pot z oczu wypatrując wilgoci  
w najciemniejszym miejscu ogrodu  
w kosmatych łbach ostów popękane  
usta ziemi  
dyszają ciężkim niepokojem  
nadchodzi

## 3 pora słowa

pierwszego wiatru wchodzimy  
w zapuszczone jabłka i wyblakłe kolory rabatów  
altana w odległych zaroślach  
wali się  
pod naporem obłoków wszyscy już wiedzą że  
nastąpi

## 4 pora pożywienia

z wiklinowych garści z glinianych  
dłoni spijamy pierwszy  
szum  
po pajęczych nitkach walczymy  
z pajakiem o każdą kroplę choć  
za chwilę

## 5 pora deszczu

dla wszystkich podnosimy głowy prostujemy  
liście zadzieramy łby  
łapiemy chciwie  
w otwarte  
ramiona siebie tak blisko że przesiąka  
przez skórę

## 6 pora zapachów

zrzucamy zbutwiałą korę zmoczoną sierść  
ściągamy przez głowę nagość  
pachnie wstydem ale zwierzęta nie słyszą  
tańczą w błotnistym  
korycie ścieżki miejsca dosyć  
dla wszystkich

## 7 pora tańca

w huku ciepłych błyskawic wzbiera  
ławica komarów podcinają  
z nóg padamy lekko na wilgotne pośladki  
ziemi może lustrem odbija nasze uszy pełne mchu  
w zębach zatrzaśnięte chwasty kurczowo obejmuje kreta  
nie chcemy wracać do otwartej furtki

## 8 pora kończyć

apokalipsę sierpnia sekator jesieni

## Sytuacje liryczne

bóg winnej latorośli jeździ autobusem

w którym zostałem po raz pierwszy wtajemniczony  
w prawo jazdy

na gapę przez szatańskiego chłopca

ale to było w czasach gdy do piekła wstępowało się  
na chwilę

teraz w autobusach jest gorąco jak w książkach  
o pierwszej miłości

choć nikt już nie ma wypieków i bóg jest

latoroślą gdy zmywa winy

grzechu nieczystości z twarzy szyi

i rąk trzymających mocno przepustkę

biletu do długiej podróży spoconym karawanem

gdzie zostałem schwytany na gorącym

uczynku równie dobrym jak wzrok

boskiego podróżnika siedzącego o krok

od niebezpiecznego gestu w jego

stronę tytułową nowej książki z życia świętych

pisaną przez odległego znawcę podobnych sytuacji

lirycznych

# POKOLENIE, KTÓRE WSTĘPUJE



# Dwugłos o młodym kinie polskim

**P**od znakiem młodego kina upłynął kolejny już, szósty Festiwal Filmów Fabularnych w Gdańsku. Po raz pierwszy w czasie Festiwalu odnotowano tyle debiutów. Młodzi twórcy wykorzystując szansę dowiedli, że potrafią coś zrobić; filmy, które obejrzelśmy na Festiwalu były wypowiedziami w pełni dojrzałymi. Debiutanci realizowali niemal wyłącznie własne scenariusze.

W swych filmach mówią głównie o tym, co jest im bliskie, co zdążyli poznać najlepiej, a że są to ludzie stosunkowo młodzi, mówią o najistotniejszych problemach współczesności, o sprawach codziennych, które stanowią przedmiot naszych rozterek i zmartwień.

W centrum uwagi na gdańskim festiwalu znalazły się takie filmy debiutanckie jak: „KUNG-FU” J. Kijowskiego, „KLINCZ” P. Andrejewa, „SZANSA” F. Falka, „ARIA DLA ATLETY” F. Bajona i „ZMORY” W. Marczewskiego. Ogromnym zainteresowaniem cieszył się laureat moskiewskiego festiwalu, „Amator” K. Kieślowskiego, a także „Aktorzy prowincjonalni” A. Holland. Dzieła te mocno

O niespełnieniu mówi również debiut reżyserski **FILIPA BAJONA** pt. „Aria dla atlety”, film oparty na wspomnieniach eks-zapaśnika, Zbyszka **CYGANIEWICZA**. Film składa się z kilku epizodów, które traktują o niespełnieniu marzeń i ambicji człowieka. Bohaterem jest człowiek sukcesu, posiadający wszystko: sławę, pieniądze, kobiety. Czy pomaga mu to w osiągnięciu szczęścia? Czy zdołał „przeskoczyć” samego siebie wobec przeznaczenia losu? Tymi pytaniami dręczy nas i pobudza do refleksji młody reżyser. Innym wartościowym dziełem jest film W. Marczewskiego pt. „Zmory”. Scenariusz oparty jest na powieści Emila Zegadłowicza. Reżyser występuje przeciwko wszelkim instytucjom ograniczającym rozwój człowieka. Film zostaje gorąco przyjęty w Gdańsku, a nawet „pojechał” na Festiwal Filmów do Salonik i tam nie szczędzono pochwał młodemu reżyserowi.

Sportowym dramatem jest inny debiut — film P. **ANDREJEWA** pt. „Klincz”. Poruszając ten temat Andrejew ukazał mechanizmy rządzące sportem i niebezpieczeństwa na jakie narażeni są młodzi wyczynowcy chcący o-

## FESTIWALOWE REMINISCENCJE

poruszyły obserwatorów współczesnego kina. Krytycy zaczęli się dopatrywać nowego nurtu w polskim kinie. Nurt ten szumnie określono mianem kina niepokoju moralnego. Wprawdzie już wcześniej **ANDRZEJ WAJDA** i **KRZYSZTOF ZANUSSI** przyczynili się do rozwoju kina niepokoju moralnego, ale dopiero gdański festiwal tak dużą ilością filmów jednorodnych tematycznie otwiera drogę nowej szkole. Dużą zasługą twórców, a także publiczności festiwalowej, były ciekawe dyskusje; mówiono nie tylko o filmach, lecz o moralności w pełnym tego słowa znaczeniu.

Festiwal zainaugurował **JERZY HOFFMAN** filmem „Do krwi ostatniej”. Mimo iż ten film pojawił się na ekranach kin już przed rokiem, zasługiwał na to, aby pokazać go ponownie. J. Hoffman nawiązał bezpośrednio do wydarzeń, które miały wielkie znaczenie dla tysięcy Polaków. W dziele spletały się wątki wielkiej polityki z losami zwykłych ludzi. Reżyser w delikatny sposób starał się poruszyć sprawy dotychczas w naszym kinie pomijane, a co istotne — mało znane przez większość (szczególnie przez młode pokolenie) Polaków. Szczególnie ważne są sekwencje, gdzie spotykają się i dyskutują generałowie: Sikorski, Anders oraz Stalin. Hoffman bardzo powściągliwie ożywia te historyczne postacie, stara się uwagę widza skupić przede wszystkim na przedmiocie konferencji.

Pięknym, kameralnym widowiskiem był film **ANDRZEJA WAJDY** — „Panny z Wilka”. Scenariusz oparty na opowiadaniu Jarosława Iwaszkiewicza pod tym samym tytułem. Bohaterem filmu jest człowiek, który dręczony wyrzutami sumienia — po latach wraca do miejsca swojej młodości. Reżyser w kunsztowny sposób stworzył portrety psychologiczne pięciu kobiet i mężczyzny. Na uwagę zasługuje bogactwo obrazów, kolorów, cudowna sceneria starego dworku. Scenografię filmu, którą zawdzięczamy Allanowi Starskiemu i Marii Osieckiej-Kuminek, jury wyróżniło nagrodą Złotego Lwa Gdańskiego.

sięgnąć za wszelką cenę sukces. Jeszcze raz na tegorocznym festiwalu pojawił się problem godności człowieka.

Bezspornie najwybitniejszą pozycją nowej fali jest film **K. KIEŚŁOWSKIEGO** „Amator”. Jest to film, jak sam reżyser określił: „o sytuacji artysty w Polsce, a może i w ogóle...”. Śledząc bacznie dzieło widzimy dojrzewanie bohatera, widzimy jak małym okiem kamery odbiera on otaczającą go rzeczywistość.

Podstawowe pytanie, które zadaje Janusz Kijowski w „Kung-Fu” — czy wszystkie chwytły w walce o godność człowieka są dozwolone — sugeruje następne — czy przeciwko jednej klice można stworzyć drugą?

Jury festiwalowe pod przewodnictwem Jerzego Passendorfera nie miało łatwego wyboru, bowiem wśród pełnometrażowych projekcji, w konkursowych oraz informacyjnych pokazach było wyjątkowo dużo dzieł zasługujących na wyróżnienie. Nagrodę specjalną jury przyznało ex aequo filmom „Do krwi ostatniej” Jerzego Hoffmana i „Pannom z Wilka” Andrzeja Wajdy. Złote Lwy Gdańskie otrzymał „Amator” **KRZYSZTOFA KIEŚŁOWSKIEGO**, „Róg Brzeskiej i Capri” **KRZYSZTOFA MARCZEWSKIEGO** i „Szpital przemienienia” **EDWARDA ŻEBROWSKIEGO**. Brązowe Lwy Gdańskie, za najlepszy debiut przydzielono „Arii dla atlety” **FILIPA BAJONA** i „Kung-Fu” **JANUSZA KIJOWSKIEGO**. Ponad to dziennikarze akredytowani przy festiwalu większością głosów nagrodzili „Kung-Fu”.

Jak wysoko oceniono festiwalowe debiuty świadczy przedstawiony raport jury. Tak niedawno bito na alarm, że nie docenia się młodych reżyserów — absolwentów łódzkiej szkoły filmowej. Dziś z pewnym zdumieniem, ale i również z wielką satysfakcją mówi się poważnie o nowym kinie polskim. Nagradza się filmy debiutanckie, a to już znak, że ruszyło się w polskim kinie.

**ALINA ILKIEWICZ**

Ostatnio wiele się mówi o „młodym kinie polskim”. Tak liczone wystąpienie młodych realizatorów zdarza się na naszym gruncie po raz pierwszy od czasu „polskiej szkoły filmowej”. Ekrany kin i telewizji dostarczyły sporą porcję filmów wyprodukowanych w tym roku właśnie przez młodych debiutantów. Dysponujemy więc pewnym bagażem refleksji i doznań, który może się okazać pomocny w rozważaniach nad zjawiskiem zasługującym chyba na to, by zaistniał w naszej społecznej świadomości jako fakt artystyczny.

Przywódca duchowy najmłodszego pokolenia filmowców polskich, Krzysztof Kieślowski, powiedział kiedyś,

żyk realistyczny. Sam w sobie nie jest nawet istotny, funkcjonuje jakby poza sferą postrzegania widza.

Twórcy ci są w przeważającej części autorami filmów w dosłownym znaczeniu, realizują bowiem swoje dzieła w oparciu o własne scenariusze. Przypomnijmy niektóre: „Ciuciubabka”, „Coś za coś”, „Rytm serca”, „Niewdzięczność”, „Aktorzy prowincjonalni”, „Aria dla atlety”. Inaczej mówiąc — jest to ich w pełni samodzielna, autorska manifestacja, wypełniona prywatnym stosunkiem do przedstawionych spraw, własnym rozmyśleniem nad tym — gdzie, jak, dlaczego — tak a nie inaczej — żyjemy.

Obszarem penetracji młodych reży-

ki, czy też autorski scenariusz. W największym stopniu dotyczy to Wojciecha Marczewskiego, który zadebiutował filmem „Zmory” według powieści Emila Zegadłowicza. W odbiorze tego filmu nie obchodzi nas okoliczność, że akcja toczy się w Galicji, przed I wojną światową. Jest to bowiem historia życiowego dojrzewania młodego artysty. Opowiadając o świecie intymnych przeżyć, marzeń i sekretach dziecka potrafi reżyser — posługując się kostiumem i rekwizytem — stworzyć historię współczesną.

Dawno film polski nie przemówił tym nowym, interesującym językiem jak to ma miejsce w „Arii dla atlety” tego autora. W sposobie obrazowania jest „Aria dla atlety” bliska filmowi włoskiemu. Trudno nie dostrzec tu pewnych związków z

# MŁODE KINO JAKIE JEST?

że to, co istnieje, jest ważniejsze od jego własnych wizji. Stwierdzenie to wydaje się naturalne w ustach artysty tkwiącego tak mocno w tradycji dokumentalnej i jednocześnie stanowiące swoiste credo artystyczne Kieślowskiego i jego nieco młodszych kolegów. Utwory generacji młodych reżyserów są bowiem — poprzez konstrukcję, sposób obserwacji i realizacji, bliskie filmowi dokumentalnemu. Rzecz jasna, nie można tu mówić o pojawieniu się jakiegś zupełnie nowej jakości. Ów paradoksalny styl bulwersował twórców i obserwatorów już w końcu lat sześćdziesiątych, kiedy to pojawiło się na ekranach nazwisko Krzysztofa Zanussiego. Ale rozterki bohaterów Zanussiego wyrastają z innej gleby, miały nowicjusz z rozmyślań o człowieku, jego losie i przeznaczeniu, z rozmyślań o sensie życia i śmierci. Jest to po prostu kino filozoficzne. Styl Zanussiego to precyzyjne drażnienie tematu, uważne wpatrywanie się w ludzkie sytuacje. Młodych reżyserów natomiast nie interesuje temat intymny, nie czują potrzeby zgłębiania wielkich problemów egzystencjalnych. Charakterystyczne dla tego pokolenia twórców jest mocne osadzenie problematyki ich filmów w realiach naszej aktualnej rzeczywistości, głębiej poczucie realizmu. Ich filmy są w większości opowieściami o wielkich sprawach zwyczajnych, przeciętnych ludzi. To właśnie określa dokuczalność i charakter najnowszych filmów, to też jest ich najcenniejszą nowością.

Młodzi wprowadzili do kina nowy język w zakresie dramaturgii, gry aktorskiej, inscenizacji. Jest to je-

serów są sytuacje międzyludzkie, sprawy pojawiające się na styku jednostki i społeczeństwa. Nie interesuje młodych realizatorów np. miłość. Nie jest to, według nich, temat dostatecznie ważny dziś. Najmocniej natomiast interesują się uwikłaniem człowieka w zależności, z których nie potrafi się on wyplątać. Filmy tej generacji są bezlitosne w ukazaniu objawów zła, nieuczciwości. Niekiedy dochodzi do głosu w tych obrazach pytanie — na ile życie człowieka, takiego jak my, może być publiczne? w „Amatorze” np. reżyser usławił nam smutną prawdę, że publiczne może być jedynie życie przyrody. Twórcy ci mówią o rzeczach nie zawsze dobrze świadczących o życiu, przekonują nas, że dostrzeganie zjawisk negatywnych jest potrzebne naszemu zdrowiu moralnemu.

Zbigniew Kamiński to chyba jedyny u nas reżyser obsesyjnie zafascynowany kobietą, jej psychiką, niepokojami, marzeniami. Najnowszy obraz Kamińskiego, „Niewdzięczność”, opowiada o egoistycznej miłości matki do córki. W scenach szpitalnych obserwujemy autentyczne cierpienia kobiet obojętnych swoim dzieciom, kobiet samotnych i dziwnie pogodzonych z losem. Kamińskiego zawsze interesowały motywacje, postawy i wybory życiowe kobiet.

Wśród młodych reżyserów są też tacy, których nie interesują podziały na film historyczny i współczesny. Istotny jest dla nich temat, obojętnie czy będzie to adaptacja książ-

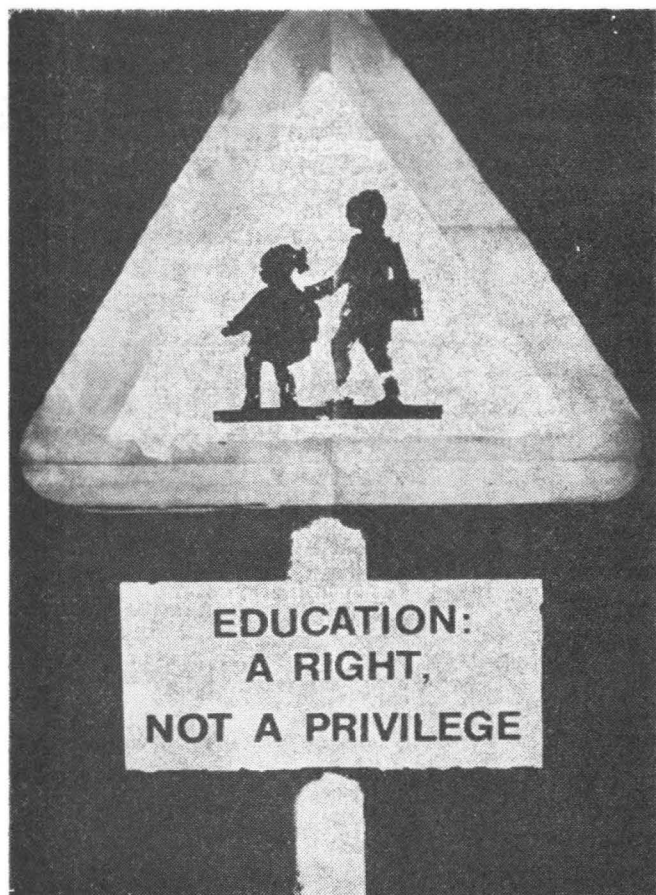
twórczością Felliniego. Ale Bajon nie naśladuje wielkiego Włocha. W sposobie narracji i mnogości zaskakujących skojarzeń styl młodego reżysera jest całkowicie nowatorski. Bajon opowiada o upadku pewnej kultury, dodajmy — kultury mieszczańskiej, o wypieraniu starych wartości przez wkraczającą do życia cywilizację techniczną. Tak modna dziś epoka fin de siècle'u nie jest w „Arii dla atlety” chwytem scenograficznym, lecz pomaga w poszukiwaniu tropów narodzin dzisiejszej kultury. Niespotykany dotąd w naszym kinie język pozwala doszukiwać się u Filipa Bajona fascynacji najlepszymi wzorami literatury światowej (Tomasz Mann, James Joyce). Ważną rolę w twórczości filmowej tego reżysera odegrało zapewne również jego doświadczenie literackie.

Skromny jeszcze dorobek młodego pokolenia reżyserów nie pozwala wyrokować o randze i trwałości myśli artystycznej, jaką wnieśli do polskiego kina. Faktem niewątpliwym jest natomiast, że łączy ich wspólne doświadczenie społeczne i historyczne — w zbliżonym czasie urodzili się i dojrzewali. Filmy młodych reżyserów dostarczają bogatego materiału zdradzającego wnikliwy i jednocześnie wielce zindywidualizowany sposób podglądania rzeczywistości. Już choćby ten fakt pozwala spokojnie patrzeć na przyszłość polskiego kina.

DŻAMIŁA ANKIEWICZ



# MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ STUDENTA



FOT. M. BARTOSZEWICZ

## Jesienią tego roku...

Jesienią tego roku minęło czterdzieści lat od rozpoczęcia tzw. „Akcji 17 listopada”, skierowanej przeciwko młodej inteligencji czeskiej.

W roku 1941 Międzynarodowa Rada Studentów na Międzynarodowej Konferencji Młodzieży w Londynie ogłosiła dni od 10 do 17 listopada Studenckim Tygodniem Walki o Pokój i Niepodległość Narodową. Dzień 17 listopada ogłoszono Międzynarodowym Dniem Studenta.

W bieżącym roku 27 sierpnia obchodziliśmy 33 rocznicę utworzenia Międzynarodowego Związku Studentów.

Te dwie wielkie rocznice międzynarodowego ruchu studenckiego nadały szczególnego charakteru obchodom Międzynarodowego Tygodnia Studenta w środowisku zielonogórskim.

J. M. Rektor prof. dr J. Biliński otworzył na WSiNż. pierwszą w Zielonej Górze wystawę studenckiego plakatu politycznego! Organizatorzy wystawy (koledzy z Instytutu

Elektroniki) zaprezentowali plakaty wydawane przez MZS.

Zwiedzający wystawę zapoznali się z historią i działalnością Międzynarodowego Związku Studentów. Cennym uzupełnieniem wystawy była prezentacja periodyków, broszur i biuletynów MZS-u poświęconych aktualnym tematom międzynarodowego ruchu studenckiego. Z głównymi kierunkami działalności międzynarodowej polskiego ruchu studenckiego zapoznaliśmy nas eksponowane „Studenckie sprawy międzynarodowe”. Apel postępowej młodzieży świata „Education: a right not a privilege” (Edukacja: prawem a nie przywilejem) — cieszył się szczególnym uznaniem studentów Zielonej Góry.

Listopadowy tydzień stał się okazją do podsumowania naszej rodzimej działalności. Odbyły się konferencje Sprawozdawczo-Wyborcze Rad Uczelnianych SZSP. Tradycyjnie podsumowano Współzawodnictwo w Nauce i Pracy Społecznej im. M. Kopernika. Odbyło się wiele narad i spotkań aktywnych, na których wytyczono kierunki działalności na przyszłość. Koledzy ze starszych lat studiów pracowali przy rozbudowie Studenckiego Ośrodka Jeździeckiego w Raculce.

Studenci pierwszego roku otrzymali legitymacje członkowskie Socjalistycznego Związku Studentów Polskich.

14 listopada sprawy nurtujące studentów pracujących omówiono na spotkaniu z Wojewódzką Radą Związków Zawodowych.

Dyskusyjny Klub Filmowy „SIGMA” zaprezentował m. in. „Okupację w 26 obrazach”.

Kluby „ZATEM” i „U JANA” gościły znanych artystów scen polskich. Swoją dorobek kulturalny przedstawiły grupy twórcze i teatry WSiNż. i WSP. Uświetnieniem spotkań klubowych były występy kolegów z innych środowisk.

Zdzisław Strach



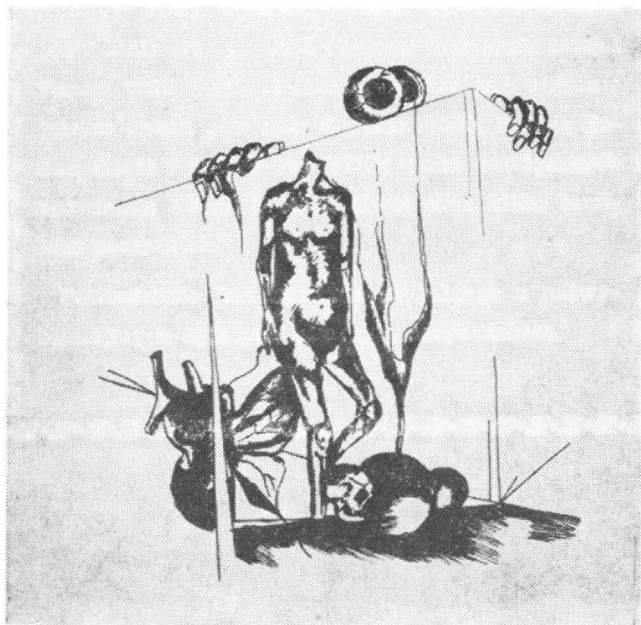
FOT. E. MŁODZIANOWSKI

# JERZY RZĄDZKI

## Listy

zrywam się do lotu  
nad pustynią sterylnych iniekcji  
zmywam brud snu  
spełniam społeczne role  
wyznaczone rozkładem  
dziennym  
wieczorem gorączkowo  
podcinam sobie żyły  
sumienia

wreszcie rzucasz  
na mnie  
klątwy swoich spraw  
pospiesznie i od nie  
chcienia  
a ja wyjmuję potem  
koperty  
jeszcze ciepłe  
i  
żyję przez moment



GRAF. MIROSŁAW CZEKAŃSKI



## Teatr Otwarty

Nigdy nie jesteśmy razem  
Odchodzimy zanim przyjdą następni  
Reżyser wciąż się poprawia  
I każdy może zagrać rolę bohatera  
Nie ma publiczności  
A zebrało się wielu krytyków  
Dekoracja zarasta patyną  
A matka głupich przynosi jej kwiaty  
Wszelkie próby są martwe  
I nikomu nie chce się już  
Odślaniać kurtyny

## Wyrośniemy

na progu pękającej ściany  
zakwitną złote środki  
subtelnie rozwieją nasze  
troski zasłoniemy  
uśmiechem prawdę  
kolejna zima zaskoczy  
nas na progu pękającego  
lata nie będzie wyboru



**MAM PRZED SOBĄ WYWIAD Z BYŁYM DYREKTOREM TEATRU LUBUSKIEGO — RYSZARDEM ŻUROMSKIM**, który zrobiłem przed czterema laty. Został odłożony z myślą o „Właściwie trochę bez myśli. Część, sporo okrojona ze względu na brak miejsca, ukazała w informatorze Festiwalu Studenckich Teatrów Debiutujących „START 76”, który odbywał się w Zielonej Górze. Stwierdziłem, że warto wrócić do wywiadu. I do człowieka.

„Należy po prostu patrzeć zawsze na konkretnego, jednego, niepowtarzalnego człowieka, na jego działalność, na to co robi. Nie można klasyfikować ludzi z góry ze względu na posiadaną wiedzę, rodzaj szkoły którą ukończył i na charakter instytucji, w której pracują”. Cytowany Ryszard Żuromski był dobrym duchem zielonogórskiego ośrodka akademickiego i kulturalnego.

Dwa lata jego pobytu wystarczyły, aby pobudzić umysły studentów i nie tylko, wprawić w zadumę nad istotnymi sprawami, rozruszać śród wisko. I najważniejsze: Teatr stał się azylem sztuki.

„Przede wszystkim coś takiego jak teatr nie istnieje. Może istnieć hasło encyklopedyczne TEATR. Jest TO nie tylko otwarte, lecz jest TO także żywe, stające się. Oczywiście patrząc na rzecz historycznie można teatr latwo zdefiniować.

Można też mówić o pewnych estetykach przez porównanie, przez rozwój gatunku, poprzez rozwój tego, co nazywano kiedyś teatrem. Ale to się za każdym razem zmienia. Może my obserwować biorąc w tym udział. Biorąc dwójako: bądź jego działający aktorzy, bądź jako działający widzowie”.

Nocne spotkania, zażarte dyskusje, deklaracje na Uczciwość i Wrażliwość — to żadna zabawa dorosłych ze studentami. To był temat w młodych duszach (dla nieorientowanych — to takie niematerialistyczne określenie). Był niepokój, ale twór czy. Brałem udział w tych spotkaniach. Po każdym wielu nowych, za chęconych tajemniczymi spotkaniami, zwabionych postacią Żuromskiego, przychodziło na nowe premiery i spektakle, aby potem zostać i dyskutować. Nie wszyscy lgnęli do teatru jak do miodu. Dla niektórych

przeszkodą był sam Żuromski ze swoimi teoriami.

Ludzie, którzy się znajdują w teatrze, grają w teatrze, znaleźli się tam nieprzypadkowo. A jeśli znaleźli się przypadkowo, to także jest ważne, czy zostają z wyboru i z potrzeby, czy zostają przypadkowo. Ważne czy kontakt jest rzeczywisty, autentyczny, potrzebny, naturalny. I czy zostają wtedy na spektaklu, biorąc udział, tworząc spektakl razem z działającymi aktorami do końca dlatego, że chcą, że tak wymaga tradycja, przyzwyczajenie, ceremoniał”. Historyczny już (zmusił mnie do odpowiedzi) artykuł „Teatr, którego nie ma” w „Razem” (5/77, 30 stycznia) jest paszkwilem na to, co było w tym czasie. Jak można pisać, że „Mieszkańcy Zielonej Góry w latach 1974—76 stracili zaufanie do swego teatru. Autor (podpisujący się WP) nie miał prawa do wypowiedzi w imieniu całej Zielonej Góry.

Następca Żuromskiego powiedział: „Zmiana profilu teatru, z takiego, który usiłował epatować publicystykę, na teatr, który usiłuje epatować eklektycznym poziomem, pociągnęła za

## Trzy teatry

sobą pewne konsekwencje. Tematem teatr przyciągał studentów, a odpędzał widzów, teraz jest odwrotnie”.

Z artykułu w „Razem”: „...Zielonogórski teatr, od jesieni 1974 r. (...) uchodził nie tyle za awangardowy, ja kim chciał być, ile za efekciarski, wyzywający, agresywnie atakujący widza raczej formą niż przemyślaną reżyserią. (...) Chęć objęcia swoim działaniem większej rzeszy widzów pchała ówczesne kierownictwo do wychodzenia **nawet na ulicę** (podkreśle nie moje).

Dyrektor Pliszkiewicz w „Razem” na pytanie: A dialog z widownią? — Będzie. Na pierwszych przedstawieniach wystawianych przez nas sztuk chcemy dyskutować. Będą więc premiery studenckie (bardzo nam zależy na opinii tego środowiska)”. Powtórnice Tadeusz Pliszkiewicz, tym razem w rozmowie ze mną: „Jeżeli

sztuka ma problem to sens ma dyskusja, która winna kierować się w stronę tegoż problemu. Jeżeli w sztuce taki problem nie występuje, dyskusja jest jałowa”.

Tu „wtrąca się” do dyskusji Żuromski: „Sztuka teatralna jest sztuką opartą na kontaktach między człowiekiem a człowiekiem, a więc na czymś pozornym. Człowiek jest w pewnym momencie sam. Jeżeli kontaktuje się z drugim człowiekiem, to wszystko jest oparte na tym, czy ta mten zaakceptował czy nie. Sprawa tego, że ktoś kogoś przyciąga jest podstawową rzeczą, bo teatr to jest wzajemne przyciąganie się. To jest wzajemna fascynacja drugą osobą. Jeżeli tego nie będzie, nie ma mowy o teatrze”.

Tadeusza Pliszkiewicza dyskusje o jego teatrze w Zielonej Górze nie doszły do skutku. Nie każdy dysponuje charakterem i żylką dyskusantką, tutaj zabrakło prowadzącego, inspiratora, rzekłbym nawet prowokatora. W późniejszym okresie dyrektury T. Pliszkiewicza (obejmowała ona okres 1976—79) dyskusje stały się niepotrzebne. Nawet nie chiano dyskutować. Bo nie było o czym. „Ławeczka”, „Tato, tato sprawa się rypla” nastrajały bardziej do śmiechu (pierwsza ironicznego, druga tubalnego) niż do rozmów. Zresztą świetnie określił to sam dyrektor Pliszkiewicz: „Jeżeli w sztuce problem nie występuje, dyskusja jest jałowa”. Autorecenzja swojej działalności w grodzie Bachusa znakomita.

Mirosław Wawrzyniak — obecny dyrektor i kierownik artystyczny już otrzymał pierwsze cenzurki. „Wdowy” czy „Ladacznica z zasadami” nie zdobyły najwyższych — mówiąc ogólnie — not. Jeżeli zaś idzie o to, na co ciągle (od czasów Żuromskiego) liczy widownia studencka, czyli na ferment twórczy, można rzec, iż...

Miał głos Żuromski i Pliszkiewicz, poczekajmy na pełną wypowiedź ich następcy. Warto jednak sprecyzować pewne nastroje, oczekiwania odbiorców. Nie jest to miasto złotą kartą w kulturze i pewnie długo nie będzie. Ale na miarę środowiska, regionu można spodziewać się postaw, działań nie tylko odtwórczych, ale przede wszystkim kreatywnych. Niech Teatr Lubuski wobec niemoce innych instytucji kulturalnych w tym mieście przyjmie wiodącą rolę.

**EUGENIUSZ KURZAWA**

# STYK

„**DZISIAJ, KIEDY JEGOMOŚĆ PRZECZYTA OD A DO ZET ZNACZY POCZTOWY ...**” — tymi słowami rozpoczyna się „Druk” St. Grochowiaka i jednocześnie pierwsza sztuka, jaką przedstawił teatr studencki „Styk” przy WSiInż. Jest to inscenizacja przygotowana w oparciu o teksty Stanisława Grochowiaka i Zbigniewa Herberta. Nieprzypadkowo zacytowałem pierwsze słowa tej sztuki, bo już one sugerują, że to, co dzieje się na scenie, jest konkretnym odbiciem rzeczywistości — w bardziej lub mniej metaforyczny sposób.

I takie jest właśnie główne założenie tego teatru. „Styk” to zetknięcie z rzeczywistością, konfrontacja idei z życiem codziennym.

Jak narodził się „Styk”? Powstał w lutym bieżącego roku. Sami nie wiedzieliśmy, kiedy to się stało (mówię w imieniu zespołu, którego jestem członkiem). Nadszedł ów dzień, kiedy coś się przełamało i powstało „to”, o czym marzyliśmy — staliśmy się członkami grupy twórczej. Głównym czynnikiem tego, aby założyć właśnie taką grupę była chęć zabawy, która byłaby niebanalna i dawała coś nam, jak i odbiorcom. Jesteśmy ludźmi, którzy po prostu chcą innym przekazać coś od siebie. Można nas nazwać zapaleńcami. Wierzymy w to, co robimy i chcemy to robić. Nikt z nas nie ma aspiracji aktorskich. Chcemy jedynie, aby to, co mówimy i pokazujemy, było czytelne i namacalnie rzeczywiste, aby rozbudzało sumienie widzów. Chcielibyśmy, aby każda sztuka przez nas przedstawiana budziła z usnięcia swego „mola”, który przez swoją obecność daje inne spojrzenie na świat — bardziej ostre i głębsze. Proponujemy za Herbertem „pomówmy jednak o Rzeczach Naprawdę Wielkich...”. Nie wypłynęliśmy jeszcze na szerokie wody, ale to chyba zrozumiałe ze względu na krótki okres naszego istnienia jako zwartej grupy.

Przygotowujemy się do naszego pierwszego wyjazdu. Na początku grudnia występujemy w Kielcach na przeglądzie teatrów studenckich. Jest to nasza pierwsza konfrontacja z widzami spoza Zielonej Góry. Mamy tremę, ale w głębi serca wierzymy, że nie wypadniemy najgorzej. Ale nie zapeszajmy, „pożyjemy, zobaczymy”. Być może sposób w jaki przedstawiamy pewne sprawy budzi wiele kontrowersji, ale przecież w gruncie rzeczy o to chodzi. Jak odbiorca ma określony stosunek do tego co mu się przedstawia — obojętnie jaki, to sztuka spełnia swoje zadanie.

Wystrzegamy się profesjonalizmu. Dążymy do doskonałości w kontakcie z widzami, do maksymalnej komunikatywności przy jednoczesnej oszczędności środków przekazu. W jakim stopniu spełniamy nasze zamierzenia, powie czas. Obecnie pracujemy nad prozą słowackiego pisarza Zeliuki. Będzie to bardziej rozbudowany spektakl niż „Druk” i nieco inny w charakterze, ale to na razie przyszłość.

MAREK RYCHLIK

## Konkurs ...

Jury Konkursu dziennikarsko-literackiego „O Laur Faktorowego Pióra” na posiedzeniu w dniu 24 stycznia 1980 roku postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia: — „**LAUR FAKTOROWEGO PIÓRA**” za udany debiut, ze szczególnym uwzględnieniem tekstu „Zanim staniesz się studentem” (Faktor nr 18) **KRZYSZTOFOWI MALCIE**, — oraz wyróżnienie w tej kategorii **DARIUSZOWI ŚWIDKIEWICZOWI** za publikację w Biuletynie Informacyjnym Zielonogórskich Studentów,

— „**LAUR FAKTOROWEGO PIÓRA**” za ciekawe artykuły wnoszące niepokój intelektualny, odnoszące się do ważnych spraw młodego pokolenia **MAŁGORZACIE KOWALSKIEJ**, — „Honorowy Laur Faktorowego Pióra” za całokształt działalności dziennikarskiej i publicystycznej ze szczególnym uwzględnieniem tekstów dotyczących kultury politycznej młodzieży dr **WIESŁAWOWI HŁADKIEWICZOWI**, — „Potycki Laur Faktorowego Pióra” (wyróżnienie) **EWIE URBAŃSKIEJ**.

Skład Jury: przewodniczący Jury — red. Wiesław Nodzyński — red. Anna Bulat-Raczyńska — red. Alfred Siatecki — red. Andrzej Buck (sekr. Jury) — red. Eugeniusz Kurzawa. **MAREK RYCHLIK**

## I Ogólnopolski Przegląd Małych Form Teatralnych

**PRZEGŁĄD ODBYWAŁ SIĘ W DNIACH OD 30. 11 DO 2. 12. 1979 W KIELCACH.** Brało w nim udział 12 grup teatralnych — mowa o występach konkursowych, a w tym my, debiutujący teatr „Styk” z Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Jadąc w piątek do Kielc nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak szalona czeka nas konkurencja. Wśród zespołów były tak znane grupy jak „Los” z Lublina — laureat międzynarodowego festiwalu w Lyonie, „Teatr 38” z Krakowa, „Próg” z Warszawy, „Scena 77” z Poznania i wiele innych. Nie liczyliśmy na żadną nagrodę lub choćby wyróżnienie.

Chcielibyśmy zobaczyć owe okrzykane znakomitości teatru studenckiego i z przykrością musimy stwierdzić, że się trochę rozczarowaliśmy. Nie chodzi o technikę gry aktorskiej ale o treść tego, co nam pokazano. Mało było zaangażowania w to, co nas otacza, w codzienność.

Osobiście podobały nam się trzy, może cztery spektakle: „Preludium” Studia Teatralnego UJ z Krakowa, gdzie może na było zobaczyć najlepszy warsztat aktorski, którego może pozazdrościć niejeden zawodowiec. „Urzeczony” Teatru 38 z Krakowa świetna pantomima, „Tędy nie jeżdżą tramwaje” Sceny 77 z Poznania — dobre aktorstwo i temat traktujący o nas młodych, „Kroki” — narodziny Katarzyny Deszcz z Krakowa.

Ogłoszenie werdyktu jury nastąpiło o godzinie trzeciej nad ranem: I miejsce „Tędy nie jeżdżą tramwaje” „Sceny 77” z Poznania za w pełni autorski spektakl, II miejsce „Druk” — teatr „Styk” z Zielonej Góry — za zaangażowaną postawę wobec rzeczywistości, III miejsce „Ręce” Teatru Ognia i Papieru z Lublina — za wprowadzenie nowych form do teatru studenckiego, IV miejsce „Urzeczony” pantomima Teatru 38 z Krakowa za kontynuację tradycji pantomimicznych w teatrze studenckim.

Jury z niepokojem stwierdziło u wielu grup wyższość formy nad treścią.

Teatr „Styk” wystąpił w obsadzie: Urszula Mazur, Danuta Białoskórska, Henryk Pawlicki, Władysław Przybylski, Henryk Zieliński, Marek Rychlik. Spektakl reżyserował Roman Więkowski.

M. R.



# MŁODZI TŁUMACZĄ

## ROSE AUSLAENDER (ur.

11.05.1907 w Czerniowcach należy, obok Else Laske-Schüler, Nelly Sachs, Marie Luise Kosohnitz, Ingeborg Bachmann, do największych poetek współczesnych niemieckiego obszaru językowego. Czasopismo „Neue Züricher Zeitung” określa ją jako „najbardziej znaczącego liryka niemieckiego”.

Rose Auslaender mieszka w Düsseldorfie, w jednym z do mów starców. Jest członkiem niemieckiego oddziału PEN-Clubu. Wielokrotnie odznaczano ją nagrodami literackimi, m. in. Ida-Dehmel-Preis i Andreas-Gryphius-Preis.

## Pisząc wiersz

Siedem piekieł  
przewędrować  
Niebo widzi  
to chętnie  
idź mówi  
nie masz nic  
do stracenia



## Życie

Ty ptakiem  
w krainie oddechu  
który śpiewa nasz oddech  
Twój nóż  
znaczy  
linie  
na naszej dłoni  
Przemieniasz nas  
w ciebie

## Odkrycie

Szukaj znajdź słowo  
które nie zaginie  
daj je tym  
do których należy



## Pod skórą

Ty  
rankiem dniem i nocą  
całkiem inny  
Znam ciebie  
z gry twoich oczu  
śmiejesz się  
mówisz i obiecujesz  
Słowo pod twoją skórą  
ma jakiś inny ton  
Nie słysząc go  
lecz ja słyszę go nieraz  
pod swoją skórą



## Fazy

Gdy oczekiwała go  
był różany świt  
trzymała lato  
w ręce  
Gdy nie przyszedł  
policzyła do stu  
do tysiąca  
w nieskończoność  
Gdy przyszedł  
była już statua  
w głuchych oczach  
z obtłuczonymi ustami

## Koniec

Pisz  
twój własny świat  
do końca  
zanim koniec  
spisze ciebie



## Ślepi

Jestem ślepa  
Jakiś przechodzień mówi  
Obok Pani idzie wiersz  
On szuka Panią  
Jak wygląda  
Jest ślepy  
jego wargi  
świecą



## Zaproszenie

Na stole  
jabłka i wino  
kwiaty rozbite kolory  
Jesteś zaproszony  
Mieszkam w domu  
numer żaden  
Woń namalował Monet  
jabłka dojrzały u Cézanne'a  
Wino dostarczyła poczta  
(butelkowa)  
Powtarzam  
jesteś serdecznie  
zaproszony

Tłumaczył JANUSZ MIRSKI

JOHN UPDIKE urodził się w 1932 roku w Shillington, w Pensylwanii. Studiował na Uniwersytecie Harvarda pod Bostonem oraz w Wyższej Szkole Rysunku i Sztuk Pięknych im. Ruskina w Oksfordzie.

W latach 1955—1957 był członkiem redakcji tygodnika „New Yorker”, w którym zamieszczał wiersze, opowiadania i eseje.

Debiutował w roku 1958 zbiorem wierszy *The Carpentered Hen*, ale uznanie krytyki zdobył dopiero pierwszymi powieściami *Tre Porhouse Fair* (1959) i *Rabbit, RUN* (1960). Po polsku ukazały się dotąd cztery jego książki: wybór opowiadań z dwu jego pierwszych tomików zatytułowany *Gołębie pióra* (PIW 1965), zbiór opowiadań *Szkoła muzyczna* (PIW 1969) oraz powieść *Centaur* (Czytelnik 1966) i *Farma* (PIW 1967). Ponadto Updike jest autorem jeszcze trzech powieści: *Couples* (1968), *Rabbit Redux* (1972) i *Marry Me* (1976); tomu powiązanych opowiadań *Bech. A Book* (1970) oraz kilku tomików poetyckich.

Powszechnie jest uważany za jednego z najwybitniejszych żyjących pisarzy amerykańskich.

## Błogosławieństwo

Pokój powoli pogrążył się w ciemności, w mroku  
Aż nasza nagość stała się formą szarości;  
Zaczął padać —  
— My schroniliśmy się w błogosławieństwie,  
Zamknięci w świecie elementów, które nas  
usprawiedliwiały.

W całym mym kochaniu,  
Miłości, którą znałem wcześniej  
Nie było tego, co poczułem  
Gdy zaczął padać deszcz:  
Ciemny pokój,  
Skrywana podnieta,  
Twoja cienka szyja, ..... Twoja cienka  
Szyja ...  
Błogosławieństwo.



Radosny alfabet przyjemnych rzeczy.

(Dawidowi)

## Pod skórą

Ty  
rankiem dniem i nocą  
całkiem inny  
Znam ciebie  
z gry twoich oczu  
śmiesz się  
mówisz i obiecujesz  
Słowo pod twoją skórą  
ma jakiś inny ton  
Nie słysząc go  
lecz ja słyszę bo nieraz  
pod swoją skórą

Tłumaczył JANUSZ MIRSKI



## Jabłko

Od początku świata takie alfabety zaczynają się  
Od Jabłka, podmiotu Wiedzy i Grzechu.  
Lecz raduj się — albowiem owoc ten,  
Choć zgubił Człowieka,  
Zbudził też geniusz Paula Cézanne'a.

Przekład: ALEKSANDRA WRÓBLEWSKA



## Środek ołówka

Abyś był zawsze sobą  
 rzuć wiersze w psy  
 spośród słów zachowaj tylko te  
 które objaśniają początek zła  
 Jeśli powiedzą, że zdradziłeś poezję  
 nie bój się prawdy  
 Ten, który kłamie, nie śpiewa  
 Ujada



## Nowy dom

Nowy dom, kto ujmie ster  
 na progu obcej ziemi powiem tobie  
 w sobie doglądając kamień rozpaczy  
 jak myśliwy utopiony w dojrzałych kroplach deszczu?  
 Nowy dom, sieje samotnie trawę  
 potajemnie świętujesz winobranie w kącie oka  
 jak stara kobieta w okrutnym czasie  
 podróżująca bez kresu, która porzuca  
 zmarłej obrazy, rzeczne kamyki, kluczom kształt  
 nadaje  
 od czasu do czasu wybrzeżem życia  
 płynie nieodżałowany rytm  
 Nowy dom, w jego oknie żmija miasta  
 nie czekaj na bajkę podejdź do  
 zamkniętych drzwi  
 i tak wysmagają sen różgą  
 lekceważenia

FIWOS STAVRIDIS należy do czołówki poetów cypryjskich. Studiował farmację w Atenach. Obecnie pracuje w Nikozji jako redaktor radiowy. Wiersze te pochodzą ze zbioru „Wiersze zebrane” i są plonem kilkuletniej pracy.

## Balkon

jeżeli umrę  
 zostaw balkon otwarty  
 Pewnego dnia polecisz papierowym samolotem  
 Federiko  
 odbijesz się od ziemi po wierzchołki  
 oliwek  
 owocami ciężarne, jak niegdyś w Wifnar  
 złoty liść w świetle księżyca  
 jeżeli znajdziesz wolną chwilę wypijesz wino  
 z Manuelem  
 z Ignacym, z Luisem, z Salvatorem,  
 z Pablem  
 to, co zostawiłeś wraca  
 co roku  
 jak tłum gwoździ, Federiko  
 czterdzieści lat to dużo jak na zabawę na ziemi,  
 wyjdź na balkon, jest otwarty i czeka

## Modlitwa

Ojcze nasz, który spoglądasz spoza chmur  
 jeśli ci się opłaci jeszcze zakróluj na ziemi  
 rzuć ogień niech spłonie niesprawiedliwość  
 nic złego nie uczyniliśmy więc możesz  
 nam przebaczyć  
 jest wielu wśród nas, którzy żądają tego  
 od Ciebie  
 ci, którzy w mozole dorabiają się chleba  
 naszego powszedniego  
 (Cudzoziemski starcze odległy o lata świetlne  
 uśmiechnięty od pochlebstw i słodkich słów)  
 Skoro już znasz całą tę prawdę  
 jeśli możesz rzuć ogień i spal tych niesprawiedliwych,  
 a nas uchron, ci którzy pozostaną  
 ład wniosą do domu swojego

wiersze tłumaczyła DONATA KONIUSZ

# Trzy razy ojcze nasz

1

Gwałt, kto zerwał plombę bezpieczeństwa  
kto wciska bzdury  
po prostu przychodzą,  
tłuką szklanki  
i żądają aplauzu.  
Mars i źli rzeźnicy określają ceny.

Chodź zagramy Kaina i Abła,  
Przecież każdy ma w kieszeni coś twardego,  
co dokładnie pasuje do potylicy rozrabiającego

łobuziaka

Abel, który ma na imię Abel i służy w piechocie.  
Wygrał, kto leży na górze,  
a w łóżku, kto zwycięża?

Kto ma z życia więcej,  
zwłoki czy wdowa?  
Bracia, bracia, wszyscy żołądkowcy,  
którzy żyjecie z wierszy bez soli,  
nikt, żaden zegarmistrz nie ma cierpliwości,  
aby naprawić głupią pozytywkę.

Mucha wpada do piwa,  
w ZOO karmi się lwy,  
krzywoprzysięstwo gwizdże na palcach,  
Gwałt, kto zerwał plombę bezpieczeństwa,  
chodź zagramy Kaina i Abła,  
ojcze nasz, któryś jest w niebie.

2

Bomby eksplodujące powoli,  
pocałunki, które nic nie znaczą  
są tylko próbami dźwięku,  
odgłosy przetaczania na dworcach towarowych,  
czynią z każdego nieśpiącego spragnionym  
z pijaka markotnym.

Podbródkowy przed lustrem  
nasienie padające na dywan  
i tylko niepokoi obłęd kół.

Wiele przechodzi obok.

Mężczyzna próbuje kluczem drzwi  
i dziwi się gdy ustępują ze śmiechem.

Magiel głupców, kto jeszcze hoduje garb  
Nijiusky, który nazywa się też Jezus Chrystus,  
skoczył tak powoli i dobitnie  
jak księżyc ze szczytu na szczyt.

## Zbuntowany mieszczanin - Günter Grass

GÜNTER GRASS to jedna z ciekawszych postaci literatury RFN. Urodził się w polsko-niemieckiej rodzinie w Gdańsku. Obecnie żyje i tworzy w Berlinie Zachodnim, jest członkiem „Gruppe 47”. Napisał kilka powieści, m.in. „Błaszany bębenek”, „Psie lata” i „Turbot” (rodzaj plastugi). Ponadto jest autorem kilku dramatów i zbiorów poezji, które opatruje własnymi grafikami. Pragnę przedstawić wiersze wczesnego okresu twórczości Grassa. Poeta protestuje przeciwko konwenansom, przyjętym przez ludzkość regułom gry, mieszczańskiej moralności i światu, który nie ma ochoty do zmian...

Bomby eksplodują powoli,  
podbródkowy przed lustrem,  
Ojcze nasz, któryś jest w niebie.

3

Nie powinniście więcej szczepić szczurów  
one mszczą się,  
ogryzają fundamenty,  
szukają w domu zmarłych,  
jak was, w domach przed telewizorami,  
szuka śmierć.  
Zburzcie więzienia,  
słońce dla kopalń  
woda święcona w mieszczańskich domach.  
W technikolorze matka bolejąca,  
a po kinie do spowiedzi.

Fryzury z na ogół punktualnym przedziałkiem,  
odbijają powikłane, wyszczerbione grzebienie.

Linoskoczkowie, na ogół zręczni,  
spadają z brwi

w oka mgnieniu, przyjrzyjcie się sobie samym.

Kto napina swój kociol błonami dziewic?

Dobrze, na ogół bez słuchu,  
wpadają zawsze w ten sam deszcz.

Nie powinniście więcej szczepić szczurów,  
powinniście zburzyć więzienia.

Ojcze Nasz, któryś jest w niebie.

wiersze przełożył JERZY PIETROWSKI

# Quo vadis kabarecie?

**W** ostatnim czasie mieliśmy okazję obejrzyć w klubie „Zatem” programy dwóch kabaretów studenckich: „Żegnajcie chłopcy” z Częstochowy — w ramach obchodów Międzynarodowego Tygodnia Studenta — oraz debiutujący kabaret „Generacje 79”.

Ich propozycje oraz programy kabaretów studenckich na wrocławskich warsztatach kabaretowych i kra-kowskim KIKS-ie skłoniły do zastanowienia się nad współczesnymi kierunkami rozwoju kabaretów studenckich.

W historii swej kabaret od przypadkowej składanki tekstów i piosenek ewoluował w kierunku programów monotematycznych. Obecnie daje się zauważyć tendencję do rezygnowania z tej formuły programu i powrotu do starych wzorców. Rodzi się tu pytanie: na ile ta tendencja jest wyborem świadomym i konsekwentnym?

Bez względu na typ proponowanej konwencji programowej kabaretów, zdawać musimy sobie sprawę z ogromnej ich popularności w ostatnich latach. Kabarety „grepsu” tendencję tę zdecydowanie zwiększają.

Co jest powodem ich ogromnej popularności w środowisku studenckim? Jaki jest sens działalności tych kabaretów? Co dają i komu? Jakie skutki społeczne i kulturowe niesie ich działalność?

Być może przyczyną popularności jest uprawianie raczej krytykanctwa niż krytyki. Przyciąga to tłumy, schlebując niskim gustom publiczności — wystarczy hasło typu: „dupa” czy mięso”, a sala trzęsie

się ze śmiechu — (kabaret „Pod psem” z Warszawy, „Sznurek” z Wrocławia, „Generacje 79” z Zielonej Góry i inne).

Magnesem przyciągającym dodatkowo publiczność jest ciekawa prawidłowość społeczna. W trakcie występu publiczność utożsamia się z kabaretem jako swoim naturalnym przedstawicielem. Ustami wykonawców publiczność wypowiada swoje niepokoje, pragnienia i oczekiwania. Kabaret krytykując określone nieprawidłowości (często bezosobowo) powoduje wytworzenie się wśród widzów poczucia więzi i bezpieczeństwa grupowego. Konsekwencją tego jest fałszywe wrażenie, iż wszelkiemu złu winny jest ktoś inny, tylko nie widz (zbiorowe rozgrzeszenie).

W konfrontacji z prawdziwym sensem pracy kabaretu wydaje się to działaniem pozornym i bezsensownym. Widz zamiast się pobudzić i uwrażliwić wychodzi spokojny, wręcz oglupiony.

Wypływa z tego następujący wniosek: kabarety w obecnej postaci w sensie społecznym nie wywierają żadnego pozytywnego skutku. Co do wpływu na kształt kultury studenckiej: kabarety straciły rolę inspirującą i aktywizującą. Ich propozycje programowe nie różnią się obecnie od propozycji radia, telewizji, czy estrady.

Tak więc dokąd idziesz Kabarecie? Wydaje się, że do nikąd.

Ryszard Kostecki  
Piotr Maksymczak

## Konglomerat...

TEATR 21, „Wernisaż teatralny” przygotowany przez zespół w składzie: Ewa Bratkowska, Alina Dul, Jolanta Postuń, Barbara Wójcik, Waldemar Burko, Karol Imler, Jerzy Rządski, Ryszard Dembiński, Jan Smykowski, Mariusz Bednarski, Tadeusz Sikora, Krzysztof Wojciechowski.

**TEATR 21 URACZYŁ NAS** nieteatralną premierą. Według programu jest to spektakl muzyczno-plastyczny, rozumiany jako zdarzenie, spotkanie”. Teatr chciał się więc z nami spotkać. Warunkiem wstępu było zdjęcie obu wia i wykupienie (konsumpcyjnej) karty wstępu. Szklanka wina w dłoni i nieobute stopy, pytania w głowie. Wigilijna biel okraszona kolorowymi światłami reflektorów. Jedną ze ścian „bieli” tworzy przezroczysta tkanina, która tworzy swego rodzaju witrynę. Za nią zorganizowane zagracone wnętrza, wiele potrzebnych i zupełnie zbędnych rzeczy. A przy tym wszystkim, co najbardziej przypomina mi pokój w akademiku, intrygująca obecność dwóch masekinów, co prowadzi do uzasadnionego pytania: Kto komu tu się przygląda, my im czy oni nam?

Spacerujemy po galerii, rzucamy okiem na obrazy, na fotogramy, ale przede wszystkim obserwujemy ludzi. Po





# Konglomerat...

chwili rozbrzmiewa nastrojowa muzyka. Rozpoczyna się coś w rodzaju promiskuityzmu, mimo obecności kilku współczesnych rekwizytów. Jeszcze kilka prób wciągnięcia „widzów” do zabawy z balonikiem i do tańca w rytmie walca angielskiego, który kończy „mleczącą” część spektaklu. Część, która będzie inspiracją do dyskusji, ale o tym później.

Założeniem prezentacji było przedstawienie niezależ-



nych od siebie twórców: obrazów Ryszarda Dembińskiego-Dominika, muzykę Jana Smykowskiego, fotografii Krzysztofa Wojciechowskiego i wierszy Mirosława Kościelskiego. Te ostatnie były inspiracją dla aktorów. Niezbyt trafną — moim zdaniem — wybrali oni formę. Zaczęło od tego, że przedstawienie wierszy przy pomocy swego rodzaju „zachowania się” czy „czynności” — tak to można określić, bo nie była to pantomima, jest nieporozumieniem. Ubogie możliwości techniczne spowodowały spłylenie tematu, który można krótko określić: miłość. Wiadomo, że każda konkretyzacja tekstu literackiego budzi pewne kontrowersje. A tym bardziej konkretyzowany tutaj w tak bardzo nieprecyzyjnym kodzie współczesnych gestów.

Część dyskusyjna „Wernisażu” jest sukcesem autorów. To znaczy wszystkich, którzy w nim uczestniczyli. Była to rozmowa o samym „Wernisażu”, o sztuce, o nas samych.

Każdy został zobligowany do powiedzenia kilku zdań na temat tego, co zobaczył i usłyszał. Okazało się, że ludzie potrafili jeszcze rozmawiać ze sobą. Słyszało się wydumane zdania na temat sztuki w ogóle, ktoś zaczął o miłości, ktoś znowu stwierdził, że potrzebował dużych spektakli, by wciągnąć się w ich atmosferę, ktoś inny powiedział, że zapomniał o „tyłach” w szkole i inne zdawkowe czasem wypowiedzi.

Wykorzystano w tym zdarzeniu środki parateatralne (przez co chcę powiedzieć, że nawiązano do parateatru) do przedstawienia wizji inspirowanych wierszami Kościelskiego. Nie jest to więc parateatr. A co? Forma prezentacji muzyki, fotografii, malarstwa. Sposób na zintegrowanie się i wywołanie z niezbędnej na co dzień maski. Za to należą się autorom podziękowania.

KRZYSZTOF ZAJBERT

## Od Adama do Marysi

**ŚRODA, 14 LISTOPADA. ROZPOCZYNA SWÓJ WYSTĘP KABARET „GENERACJA 79”. PROGRAM NOSI TYTUŁ „OD ADAMA DO MARYSI”.**

Przed widzami sceneria charakterystyczna dla seansu spirytystycznego. Tradycyjne atrybuty: stół spirytysty, trupa czaszki, przygaszone światło. Doskonała muzyka, utrzymana w nastroju Symfonii Beethovena...

Na scenę wchodzi spirytysta. Prezentuje tajniki czarnej magii, wprowadza nastrój tajemniczości. Nagle przerywa wykład o sztuce wywoływania i... odczytuje pierwszą recenzję publiczności:

„Nuda zionąca z estrady wzbogaciła być może, wachlarz jej odcieni, ale samej nie nadgryzła”.

Na szczęście dla widowni — to kolejny punkt programu i zarazem próbka humoru autora tekstów i reżysera widowiska — Błażeja Kapeli, nie zaś obraz tego, co dzieje się na scenie.

Postanowiłem bliżej przyjrzeć się grupie „Generacja 79”, zapoznać się z jej „ojcem duchowym”.

**Faktor: Może na początek parę słów o zespole.**

**Błażej Kapela:** W naszym kabarecie są studenci polonistyki. Nazwa „Generacja 79” jest trochę myląca. Może bowiem sugerować, że zespół skupia wyłącznie studentów I roku. Otóż geneza naszej nazwy jest trochę inna. Nawiązuje do grupy postępowych twórców hiszpańskich. Chcieliśmy nieco odbić od tradycyjnego kabaretu i równie tradycyjnych jego „chwytów”. Stąd też próba stworzenia kabaretu literackiego.

**Faktor:** Szkoda, że nie mówiły o tym plakaty. Być może „przyciągnąłbyś” więcej publiczności?

**B. K.:** Nie sądzę. Przymiotnik „literacki” raczej odstraszalby ją, mógłby sugerować „kolejną nudę ze świecami i patetyczną papkę”...

**F.:** W czym zawiera się wasza „literackość”?

**B. K.:** Owa literackość wynika przede wszystkim z chęci humorystycznego spojrzenia na dawny styl pisania, z próby żartobliwego wpisania nowej treści w stare formy. Formy znane doskonale z literatury. Muszę zastrzec, że nie jest to „targanie się na świętości”. Zresztą parodiowany Mickiewicz, Słowacki, Prus, Żeromski czy Pawlikowska-Jasnorzewska bronią się sami.

Pisząc teksty miałem na myśli nie tylko wprowadzenie humoru w warstwę semantyczną, ale i formalną. Usiłowałem maksymalnie zbliżyć się do stylu trwóców, których utwory były trawestowane. Obawiałem się, że druga warstwa przemienie bez echa... Publiczność jednak okazała się wspaniałą...

**F.:** Padły pod twoim adresem zarzuty, że pod koniec „odbiegłeś” od literackości. Chodzi zwłaszcza o te fragmenty, w których mówisz o przemyśle drobiarskim, o kłopotach z artykułami dziennikarskimi, itd.

**B. K.:** Odbiegłem? Ależ nie! To tylko próba języka współczesnych dziennikarzy, którzy silą się na przytłaczanie nas rozbudowaną metaforyką, zaczerpniętą niekiedy z najlepszych dzieł literackich... Któż lepiej od nich może mi pomóc w tworzeniu tekstów?

Działamy na tej samej zasadzie: wstawiamy nowe, częstokroć blade treści, w piękne metafory poetyckie. To, co czynimy, nazywamy kabaretem, oni... działalnością dziennikarską. To dziennikarze stworzyli sformułowanie typu: „Jakiś ojciec wołał na puszczy w sprawie pieluszek” czy „George Sand uchodziła za potężny buldożer postępu, który miażdżył bezlitośnie reakcję...”

**F.:** Czy planujecie rozwijać swą działalność?

**B. K.:** Tak. W tym roku przygotowujemy jeszcze jedną imprezę.

**F.:** Myślisz, że literacką?

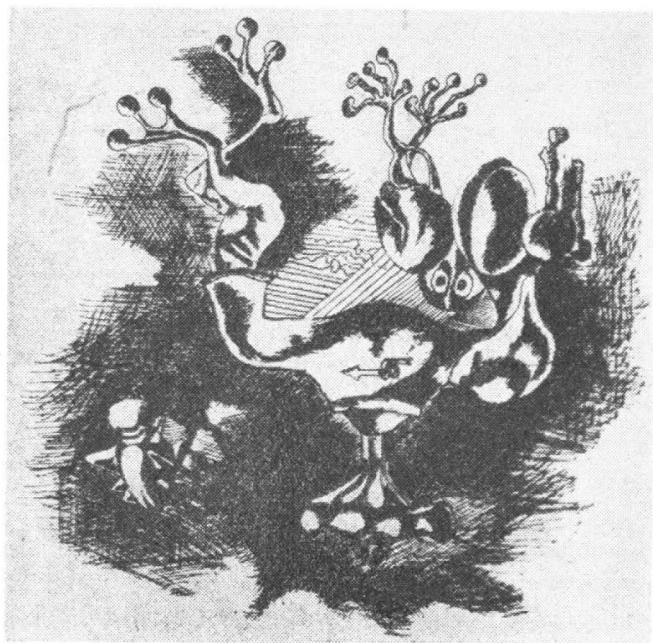
**B. K.:** Pozostaniem przy literaturze. Literatura zawsze będzie inspiracją. To mogę obiecać.

Rozmawiał: LESZEK JAZOWNIK

# EWA URBAŃSKA (DEBIUT)

## Na Taniec Erotyk

Czy wtedy  
gdy jeszcze nie wypowiedziano rąk  
w niedokończonym zastyganiu  
na taniec  
Podniosłeś ramiona  
na trwanie we mnie  
stałeś się  
jak garb na kamieniu  
słony  
świadomie ciężki  
na trwanie we mnie jesteś  
i dźwigasz nie swój  
maleńki pasek  
garb na kamieniu  
Właściwie jesteś  
jesteś właściwie



GRAFIKA MIROSŁAW CZEKAŃSKI

## Moje ciało

Jeżeli istnieje spokój  
to jest nim moje ciało  
zamknięte w spódnicach  
swetrach  
schowane głęboko  
śpiące  
pod puchowymi zasadami  
Strzegące ładu  
milczące  
pozornie ciało  
pozornie milczące  
moje  
pozornie

Oczy moje krzywe zwierciadła  
wypatrują głębi  
Ostatnio zmyliły kierunek  
szukają tam gdzie  
nie ma nic



## Na wyciszenia

Wąska smuga na twoim palcu  
istniała tak długo  
że była skargą  
która potępiła  
wszystko co nie jest  
Nią  
Zostawiła tylko  
naprawdę niewielką przestrzeń  
na domysł  
na wyciszenie

## (Zasypiam pełna...)

zasypiam pełna  
Ciebie wypełniona  
po brzegi skóry  
Ułożyłeś się wygodnie  
pod sznurem rzęs  
zaciśniętą powieką  
Dzisiaj  
staram się uporządkować  
logiczne rysy  
z których  
mozolnie powstaniesz



## To, co tworzymy I na co czekamy

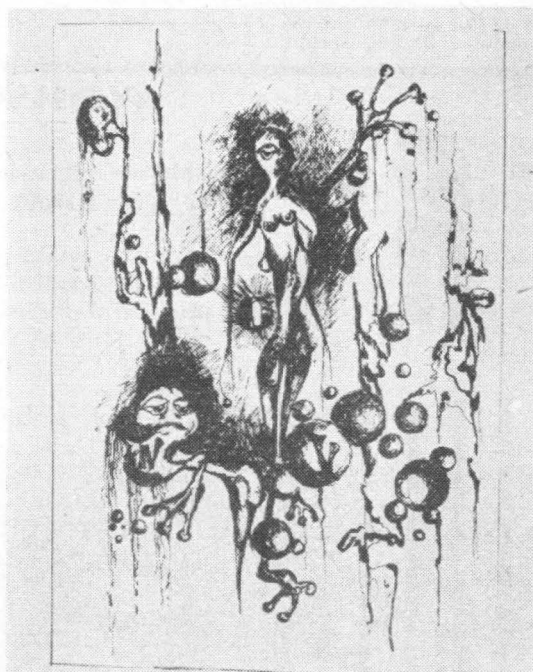
Powoli zaczyna się rytm  
którego mozaikę tworzymy  
sami  
o tym nie wiedząc  
Wchodzimy w czas  
w przywidzenia  
w powody  
niedotknięte nawet nazwaniem  
Wiem  
że coś jest poza  
tym

Przerywnikiem jestem  
między dwiema  
poręczami  
zawisłymi na długie  
Trwanie  
nie podporządkuję  
siebie  
logicznemu prawu  
jakim jest  
trwanie  
między szpalerem  
prawie żywych oczu



## Wieczorem tylko jest cisza

Wieczorem  
tylko jest cisza  
nerwy spacerują  
Znam wszystko  
nieurodzone w ciszy  
ten liść  
co zamieszkał we włosach  
rzeźbiony żyłkami strachu  
że spadając zasłoni  
czyjąś twarz  
W jakim stopniu Twoja  
twarz  
jest Twoja  
nie ty ją ujrzaleś pierwszy  
nie zobaczysz ostatni



GRAF. MIROSŁAW CZEKAŃSKI



Na całkowite wyciszenie ciała  
mam czas  
do dnia  
w którym stanę w szeregu  
z twarzami innych  
Tego obawiam się bardziej  
niż ciszy  
dzwonów  
siebie



# Antyfelieton

Motto: Co to za nauczyciel, który ma uczniów gorszych od siebie.  
(z pewnym uczonym poznańskim)

**D**o motta nawiążę. Zakończył niedawno pracę na WSP dr Edward Lewicki. Miły, sympatyczny, otwarty dla studentów, prowadzi wy humanista. Chciałem o Nim napisać coś więcej. Starczyło ledwie miesca w antyfelietonie. Jego biografia gdzieś ginie, wikła się; dokładnie nie wiem, co robił, gdzie działał. Może dlatego łatwiej napisać refleksje niż solidny artykuł. Pamiętam — mówił, jak przez mgłę. Pergaminem obciążone kości dłoni. Tylko te ręce. Twarz była od nich bardzo daleko. Uczyl mnie rysunku w Drohobyczu (?). Bruno Schulz. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie był pierwszą, ale nie ostatnią uczelnią Doktora. Stamtąd to obycie akademickie i ta atmosfera, widoczna też u Jana Parandowskiego w „Niebie w płomieniach” czy „Wysokim zamku” Stanisława Lema, którą przenośli i rozsiewał wokół siebie. „Znam

dwie postawy dwóch wybitnych uczonych; jeden nie chciał wdawać się w rozmowę z kimś o innym doświadczeniu życiowym; był górny, pyszny; drugi zaś chętnie przychylił się ku wysłuchaniu strony drugiej, aby poznać coś jeszcze, by przyznać i komuś rację. To profesor Kotarbiński”. Natto nie tylko odbicie światła. Jest w liściach karoten. Dość estetyki. Wracamy na ziemię.

Czuły na wszelkie zjawiska społeczne, na zachowania gburowanego otoczenia, cierpiał z tego powodu na pewno, bo mimo białych skroni nie stracił młodzieńczej wrażliwości. Bywał smutny i zadumany. Panie Wieś uki pobierał dr Lewicki, jak widać też u profesora Tatarkiewicza, przebywał zaraz po wojnie w towarzystwie profesora Dąbrowskiego, tego od dezintegracji pozytywnej. Zna świat nie biologię, język ojczysty, pedagogikę, filozofię. Jego doktorat pochodził z pogranicza tych dziedzin. Gdy inni jego koledzy — często o tym wspominali — robili profesury, pieli

się wyżej doskonałym w jednym kierunku, on wolał — tracąc splendory świata naukowego — rozwijać równomiernie owe cztery dyscypliny. Jak je łączył! Potrafił robić to wspaniale. Proszę spojrzeć za okno. Ta czerwień wschodzącego słońca na liściach ku, niech się pan uśmiechnie, bo tak mi smutno dzisiaj — rzekł kiedyś koleś.

Edukował również za granicą, był w Szwajcarii (na pewno gdzieś jeszcze), korespondował i nadal koresponduje z przyjaciółmi z lat gimnazjalnych. W Lubartowie znajduje się archiwum dawnej archidiecezji lwowskiej. Stamtąd czerpał materiały do odbudowy drzewa genealogicznego swojej rodziny. Dotarł już — co znam nam z ostatnich poszukiwań — do przodka — rówieśnika Adama Mickiewicza. To prawdziwy nauczyciel, ostatni wolontariusz.

Znowu śmierć dotknęła nasze środowisko akademickie. Odszedł docent Żarnowski z WSInż. Zbyt często — w naszej cywilizowanej rzeczywistości — nic przerywana jest gwałtownie. Jakby niepotrzebnie. W środku życia, spośród wielu istnień Biała Kobieta zagarnia człowieka. Nawet nie możemy zareagować. Jesteśmy od tego daleko, choćbyśmy trzymali umię rającego za rękę.

## WPHW w Zielonej Górze

Z A P R A S Z A

do swoich sklepów, oferując praktyczną formę nabycia towarów przeznaczonych do wyposażenia wnętrz mieszkalnych — sprzedaż ratą dla młodych małżeństw

W ramach kredytu ratalnego młode małżeństwa mogą kupić:

**M E B L E** na wartość do 40 tys. zł

- prod. krajowej z wyjątkiem kompletów: „Kopernik”, „Helios”, „Dorota”, „Mister”, „Westerland”
- z importu z wyjątkiem importowanych z krajów demokracji ludowej, pojedynczych i kompletów w cenie do 35 tys. zł

**T K A N I N Y I WYROBY DEKORACYJNE** jak np.:

zasłonowe, obrusowe, firanki, narzuty, dywany i chodniki „igłowe” i „boucle”, wykładzina podłogowa

**T K A N I N Y RĘCZNIKOWE, ŚCIERKOWE I POŚCIELOWE, BIELIŻNA STOŁOWA I DOMOWA** jak np.:

obrusy, serwetki, ręczniki, ścierki

**B I E L I Ż N A POŚCIELOWA I WYROBY POŚCIELOWE** jak np.:

koperty, powłoki, prześcieradła, wyspy, kołdry, koce, materace

**W Ó Z K I DZIECIĘCE**

**Ł Ő Ź E C Z K A DZIECIĘCE**

**K O J C E DZIECIĘCE**

**A R T Y K U Ł Y ZMECHANIZOWANEGO SPRZĘTU GOSPODARSTWA DOMOWEGO** jak np.:

lodówki, pralki, wirniki, froterki, odkurzacze, maszyny do szycia, roboty, miksery, wirówki do soków, kuchnie standardowe.

**A R T Y K U Ł Y RADIOTECHNICZNE I TELEWIZYJNE** jak np.:

- telewizory do odbioru programu czarno-białego łącznie z antenami, kosztami zainstalowania i usługami abonamentowymi,
- odbiorniki radiowe,
- gramofony,
- magnetofony.

WYSOKOŚĆ PIERWSZEJ WPLATY GOTÓWKOWEJ WYNOSI TYLKO!

5 PROC. CENY DETALICZNEJ WYBRANEGO TOWARU

ŻYCZYMY UDANYCH ZAKUPÓW!



**Andrzej Weber**

# Ogród

Eliaszk wskoczył szybko do łóżka. Tak szybko, że dopiero leżąc w nim przypomniał sobie o rozsypanej łamigłówce na biurku, którą zaplanował złożyć jeszcze tego dnia. Za oknem, nagle zmierzch zaczął przynosić ulgę spocynym drzewom i chodnikom, które lipcowe słońce pokryło kurzem. Zapowiadała się parna noc. Eliasz leżał wyciągnięty na koldrze, w swoich ulubionych pomarańczowych kąpielówkach z wyhaftowanym znakiem zodiaku, przedstawiającym stylizowanego skorpiona. Za ścianą, matka przekomarzała się z niesfornymi naczyniami i nuciła ci-chutko „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”. Robiła tak zawsze, gdy była z czegoś szczególnie zadowolona.

Zrobiło się zupełnie ciemno i dopiero teraz wzmógł się odurzający zapach jakichś kwiatów w ogrodzie pod oknem. Zapach przychodził falami. Wspiął się po parapecie, wypełniał szczerze pokój i nagle uciekał, mieszając się ze specyficznym oddechem lipcowej nocy.

Eliasz leżał spokojnie i czekał. Zawsze próbował uchwycić tę delikatną granicę między sobą w tym pokoju, a kimś, kto bardzo jego przypominał, ale był inny i poruszał się w nieznanej mu przestrzeni. Kiedy tak leżał nieruchomo w ciszy, poczuł nagle na lewym ramieniu czyjąś rękę. Pomyślał, że wcale się nie boi i czeka przeciw każdej nocy na ten gest, a ręka chwyciła go mocniej i pociągnęła za sobą.

Eliasz zrobił kilka kroków i znalazł się na dużym jachcie z błękitnymi żaglami. Wydało mu się, że to niebo wydyma swoją skórę. Że z jego skrawków utkano potężne płachty naprężone lekkim wschodnim wiatrem. Żaglowiec rozciął kilem ciekłą powłokę wody, która składała się z rufą w dźwięki znanej mu dobrze skądinąd melodii. Cała załoga patrzyła z zaufaniem na Eliaszka, który odkrył, że jest ich kapitanem. Ta nagła myśl onieśmieliła go trochę, ale już po chwili spojrzał na statek i krzątających się ludzi okiem doświadczonego dowódcy. Przypomniał sobie, że od miesiąca dryfują w przestrzeni, w której od dłuższego czasu nic się nie zmienia. Gdyby nie słońce, można by sądzić, że cały świat zbudowany jest z tego samego koloru — odcieni błękitu. W tym momencie, jakby czytając myśli Eliaszka, spadł z bocianiego gniazda chrapliwy okrzyk dyżurującego majtki. — Zieeemia! Zieeemia na horyzoncie! Widzę ziemię! Wszyscy dopadli lewej burty żaglowca, który z głuchym jękiem przechylił się na bok, ale

już za chwilę, wyprostowany, mknął do nieregularnej barwnej plamy powiększającej się na horyzoncie.

Z bezkształtnych zarysów zaczęły się wyłaniać konkretne kontury. Przypominało to wywoływanie zdjęcia, na którym umowna „ziemia” okazała się ogrodem powiększonym do niespotykanych wymiarów. Potężne drzewa na brzegu, uwieńczone czerwonymi kielichami, były niczym innym, jak gigantycznymi tulipanami. Ten wyjątkowy kalejdoskop barw zaszokował chwilowo załogę żaglowca i stał się nieomal przyczyną katastrofy. W ostatniej chwili nagły manewr sterem uwolnił statek od konieczności lądowania na mieliźnie. Kotwica skoczyła do wody w poszukiwaniu dna, a szalupa z załogą, po kilkudziesięciu mocnych ruchach wiosel dobiła do brzegu.

Ogród otworzył się zieloną furtką trawy i wpuścił ich do środka. Rosły tu wszystkie kwiaty, jakie znał Eliasz ze swojego ogródka, z tym, że ich romiary przekraczały nawet najśmielsze wyobrażenia. Po godzinnej wędrówce zerwał się lekki wiatr. Usłyszeli my bicie dzwonów, a prze strzeń nad ich głowami przybrała biały kolor. — To chyba burza śnieżna — odezwał się nieśmiało pomocnik sternika. Było jednak o wiele za ciepło, jak na maźliwość opadów śniegu. Eliasz podniósł wzrok i przypatrzył się uważniej białemu sklepieniu. Zrozumiał teraz, że znaleźli się w lesie ogromnych konwalii, tworzących nad nimi białe zadaszanie. Odkrył także źródło tajemniczych dzwonów, którymi okazały się poruszane na wietrze i trącające o siebie kielichy kwiatów. Dzwony po chwili umilkły, ale wokół polany, na której się znajdowali; z gęszczy, dobiegać zaczęły odgłosy, wskazujące na zbliżanie się istot ludzkich. Za chwilę też ze wszystkich stron wychodzić zaczęli ludzie. Mówili bardzo szybko, jeden przez drugiego, tak, że nie można było zrozumieć o co im chodzi. Wszyscy jednak byli uśmiechnięci i wyczuwało się w ich gestach niezwykłą życzliwość okazywaną przybyszom. Eliasz odnotował w myślach jedną istotną sprawę: wszyscy ci ludzie byli do kogoś podobni, a nawet śmiałyby przypuszczać... Tak. To było pewne. Znał wszystkich. Rozpoznał wśród nich kobietę, która opiekowała się nim w przedszkolu; sąsiada z wyższego piętra. Byli koledzy z klasy; nawet And-

(Ciąg dalszy na str. 38)

rys. PIOTR MISA





(Dokończenie ze str. 37)

rzej, z którym ostatnio poblił się po lekcjach. Ciocia Alicja uśmiechała się życzliwie. Uważał dotychczas, że potrafiła tylko gderać, ilekroć ją spotkał. Koleżanki z sąsiednich klas, ekspedientka ze sklepu na rogu. Wszyscy, wszyscy, których znał i zdążył poznać bliżej w ciągu życia; zjawili się nagle tu, w tym baśniowym ogrodzie. Tylko dlaczego oni się tak uśmiechają? — pomyślał Elias i w tym momencie uchylił rozmowy, a wszystkie pary oczu skierowały się na jeden otwór w ścianie roślin, ozdobiony różnymi odmianami irysów. Weszła nim kobieta w białej sukni, a zebrani jednocześnie złożyli lekki ukłon w jej stronę. — Podejdź Eliaszu! — powiedziała kobieta melodyjnym głosem, który wydał mu się dziwnie znajomy. Gdy postąpił naprzód, rozpoznał w kobiecie swoją matkę, która teraz wyciągała zachęcająco rękę w jego kierunku. Pociągnęła go za sobą i poszli, a właściwie posuwali się płynnie dłużej róż herbacianych, wśród uśmiechów i serdecznych gestów podążających za nimi ludzi.

Urządzono przyjęcie dla niego i towarzyszy podróży. Elias zauważył, że każdy traktował ich jak przyjaciół, nie żądając żadnych informacji, dotyczących przyczyn i celu podróży. Poza tym mieszkańcy ogrodu również do siebie odnosili się z szacunkiem i nieukrywano życzliwość. Nie dostrzegał w tym żadnej pozy ani sztuczności.

Po posiłku zaproponowano odpoczynek w pomieszczeniach urządzonych wewnątrz kwiatów, na szczycie których prowadziły lekkie, ale mocne drabiny z suszonej trawy. Załoga żaglowca zajęła miejsca w przestronnych lwich paszczach i tulipanach, a niektórzy rozłożyli się na miękkich tarasach narcyzów i niezapominajek. Matka zaprowadziła Eliasza do rozwiniętej białej róży. Wspięli się szybko po kółkach i usiedli na wiecznie świeżych płatkach. — Czy te kwiaty nigdy nie umierają? — zapytał Elias. Matka uśmiechnęła się. — Nigdy, Eliaszu. One są z miłości. Elias chciał jeszcze o coś zapytać, ale poczuł w nosie delikatne muskanie znanego wcześniej zapachu, zmieszanego tym razem z zapachem parzonej herbaty.

Otworzył oczy i ujrzał matkę pochyloną nad łóżkiem. — Z której ręki wolisz? — zapytała. — Z lewej — powiedział Elias, a matka wyciągnęła zza pleców białą różę. — To dla ciebie Eliaszu! Przecież dziś są twoje urodziny.



## LUBUSKI TEATR im Leona Kruczkowskiego

Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze ogłasza Konkurs Miłośników Teatru.

Celem konkursu jest:

- poszerzenie zainteresowań humanistycznych i przygotowanie dzieci i młodzieży, zarówno szkolnej jak i studenckiej oraz innych zainteresowanych do świata domowego uczestnictwa w życiu kulturalnym,
- kształtowanie aktywnego stosunku do sztuki teatru,
- inspirowanie form działalności Kół i indywidualnych miłośników teatru.

Współzawodnictwo przebiegać będzie dwutorowo: jako konkurs międzyszkolny, międzywydziałowy, międzyzakładowy, międzygarnizonowy, itp., oraz jako konkurs indywidualny na rysunek na temat sztuki, plakat teatralny, recenzję (prasową i radiową) oraz na fotografię ze spektaklu.

W Konkursie mogą uczestniczyć dzieci z przedszkoli, szkół podstawowych, młodzież wszystkich typów szkół średnich, ogólnokształcących i zawodowych z terenu Zielonej Góry i województwa, członkowie FSZMP oraz studenci WSI i WSP, żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, a także wszystkie inne osoby i organizacje.

Indywidualni uczestnicy mogą przysyłać po jednej z czterech proponowanych form przewidzianych w Konkursie:

- a) recenzję teatralną (prasową i radiową),
- b) rysunek związany ze sztuką teatralną lub imprezą parateatralną,
- c) plakat teatralny,
- d) fotografię ze spektaklu

na adres: Teatr im. L. Kruczkowskiego, 65-048 Zielona Góra, Al. Niepodległości 3/5 tel. 720-58 z dopiskiem Konkurs Miłośników Teatru.

Jedną z form nagród indywidualnych na recenzję, rysunek, plakat, fotografię będą ekspozycje w BWA, salonach wystawowych, Bibliotece im. C. Norwida, foyer Teatru, Klubach MPiK oraz publikacje w „Nadodrzu”, „Gazecie Lubuskiej”, na antenie Rozgłośni Zielonogórskiej Polskiego Radia, w jednodniówkach prasowych itp.

## Komunikat

CENTRALNY OŚRODEK INFORMACJI I ANALIZ STU DENCKIEGO RUCHU KULTURALNEGO SZSP zwraca się z serdeczną prośbą do wszystkich agend i instancji So cjalistycznego Związku Studentów Polskich, działaczy, animatorów i twórców, sympatyków i osób związanych ze studenckim ruchem artystycznym i kulturalnym o pomoc w uzupełnianiu centralnego archiwum gromadzącego dokumenty dokonań i wszystkich inicjatyw, związanych z działalnością kulturalną młodzieży akademickiej na przestrzeni ostatniego 25-lecia.

Przesyłajcie do nas w miarę Waszych możliwości wszelkie dokumenty, materiały, czasopisma, biuletyny, informatory, plakaty, afisze, plakiety, własne zapiski, programy dokumentujące Waszą lub Waszych kolegów działalność kulturalną, tak bieżącą jak i obejmującą lata minione. NASZ ADRES: 61-714 Poznań, Al. Stalingradzka 26.



# RECENZJE

**NAZWISKO MACIEJA PAROWSKIEGO NIEOBCE JEST CZYTELNIKOM „POLITECHNIKA” (PRZEZ PEWIEN CZAS BYŁ SEKRETARZEM REDAKCJI I STAŁYM FELIETONISTĄ TEGO PISMA).** Ostatnio „Młodzi zowa Agencja Wydawnicza” wydała jego książkę — „**BEZ DUBBINGU**”, która zawiera zbiór artykułów pisanych przez Parowskiego w latach 1971—1977. Książki, na skutek niedużego (10 tysięcy egzemplarzy) nakładu, nie można już w księgarniach dostać.

„Bez dubbingu” jest niechronologicznym zbiorem wypo-  
wiedzi. Nie chodzi o brak kolejności tzw. czasowej — obok  
artykułu pisanego w 71 roku — artykuł z września 76.  
Nie czas określił podział formalny zbioru, ale tematyka.  
Parowski ze swoim lekkim piórem, delikatną swadą —  
jest prawie wszechstronny. Zacytuję samego autora: „Kie-  
dyś przypadkiem kupiłem z przeceny tomik „Ze wspom-  
nień”. Byłem akurat na etapie gorączkowego zbierania do  
wodów, że inżynier — człowiek pobierający nauki w bran-  
ży kratownic, teorii pola, całek Bessela i współczynników  
jakości elektrycznych przyrządów pomiarowych — może  
owocnie zająć się literaturą. Znalazłem we wspomnieniach  
Conrada zdania, które mnie w tej mierze utwierdziły: „Na  
pięknych dziedzińcach Domu Sztuki tłoczy się wiele po-

## Bez dubbingu

kowej czeladzi. A czeladź, której wolno siadywać na pro-  
gu, jest najwierniejszą ze wszystkich. Ci, co dostali się  
do środka, skłonni są zbyt wiele myśleć o sobie „...Jest coś  
prawdziwego w tym conradowskim zdaniu — dystans,  
pozwala na szacunek i uczy. Im dalej — tym mniej płą-  
czą się nici wychodzące z jednego punktu. Bliżej można  
się zaplątać i zgubić...”

Parowski sięga do kultury studenckiej — przede wszy-  
stkim teatru, kultury — tzw. masowej (tu — film), zajmu-  
je się sprawą kobiety w naszym zwyczajnym życiu. Dy-  
waguje na wiele różnych tematów. Dodajmy — dywaguje  
mądrze. Tytuły rozdziałów książki to: „Stosunki arty-  
styczne”, „Kamera — pióro — kleks”, „Światopogląd ko-  
pulacyjny i inne wybrane problemy kina”, „Gdybym mu-  
siał być kobietą...”, „Easy rider” i „Transpokoleniowiec”.

Wiele felietonów, znanych, niegdyś czytanych, odbiera  
się niejako z zewnątrz, obserwując, na ile poruszane kwe-  
stie są — lub nie — aktualne.

3. Sprawa von Daenikena już trochę przycichła. Brzyd-  
kie przyjęcie badacza? uczonego? w Polsce przez naszych  
znawców — zatarało się. Ale pozostał przecież problem pow-  
stania naszej cywilizacji — sami zgotowaliśmy sobie swój  
los czy też KTOŚ nam w tym pomógł? W każdym z nas  
coś gra, gdy oglądamy „Odyseję kosmiczną” czy nawet  
debilne odcinki „Kosmosu 1999”.

Parowski nie zabiera głosu wobec tezy wysuwanej przez  
Daenikena i nieważne — czy nie czuje się na siłach, czy  
po prostu nie ma ochoty. Ogranicza się do przypomnienia  
pewnych interesujących spraw, które z teorią powstania

cywilizacji niewiele mają wspólnego. Okazuje się, iż Dae-  
niken pisząc swoje „Wspomnienia z przyszłości” miał za-  
ledwie 33 lata, a nakład jego dzieła osiągnął na świecie  
5 milionów sztuk.

Przypisy dementujące, bądź, co rzadziej, potwierdzające  
jego hipotezę opracowywały znakomitości naukowe z wie-  
lu krajów.

Przypisy dementujące, bądź, co rzadziej, potwierdzające  
swobodnie, oto próba jego stylu, w omawianym artyku-  
le: „Ponieważ tekst niniejszy ukazuje się w piśmie stu-  
denckim i absolwentów wyższych uczelni, dobrze będzie  
podkreślić jeszcze jeden fakt — Daeniken to żaden spe-  
cjalny fachman. Zwyczajny amator, hotelarz z zawodu,  
tyle, że z pasją i rozpędem — po prostu facet z pozytyw-  
ną szajbą”.

4. Autor „Bez dubbingu” bardzo często używa słowa  
„Studentci”, traktując to jako skierowanie do swych po-  
tencjalnych czytelników lub czasem jako pewne usprawie-  
dliwienie. Nie ma oczywiście sensu wszczynać sporu na te-  
mat odbierania „studenckości”. Sam przymiotnik (coraz  
częściej z lekkim zabarwieniem pejoratywnym — nie ob-  
niża wagi poruszanych kwestii. Złośliwości kojarzące „stu-  
denckość” z niedojrzałością są bardzo wymuszone i nacią-  
gane.

Wróćmy jednak do książki, której podział wydaje się  
szczególnie sensowny już po jej przeczytaniu — rozumie się  
wtedy koncepcję. Układ pozwala na zatrzymanie się przy  
rozdziale, który nas szczególnie zainteresuje: filmowcy po-  
czytają sobie od strony 85 do 129, wrażliwcy od 5 do 51, a  
wszyscy razem, może już jako pokolenie (myślę w tej chwi-  
li tylko o studentach) zajrzą do „Transpokoleniowca”.

Nie wiem, czy ów przedwcześnie intelektualnie dojrzały,  
młody człowiek, „transpokoleniowiec” — wiekiem jeszcze  
wśród dzieciarni zakochanej w Siesickiej, ciągnącej dziew-  
czyny za włosy, a wiedzą i erudycją mający lat tyle, co  
jego rodzice, to marzenie Parowskiego, czy tylko na pniu  
stworzona karykatura? Gdybyśmy mieli takie indywidu-  
alności — o ileż łatwiej i prościej byłoby formułować po-  
koleniowe programy, określać się, stwarzać, zabierać głos,  
ustosunkowywać... Tak — zabrnęłam — nie ma takich,  
więc mamy o czym dyskutować i o co walczyć. Felieton,  
który przez chwilę służył jako wywoływawczy „snu na ja-  
wie” i funkcjonował na zasadzie „co byłoby, gdyby” —  
stał się zwykłym — owszem efektownym — felietonem.

5. Jednym z najistotniejszych dla Parowskiego proble-  
mów (pomijając dojrzewanie, dorastanie synka), czymś,  
co widać, iż go rzeczywiście obchodzi — jest teatr studen-  
cki. Nie są to wypowiedzi znawcy teatru, raczej jego miło-  
śnika. Na przykład — opowieść o łódzkim festiwalu tea-  
trów studenckich — pozwoliła na omówienie typowych za-  
chowań i sytuacji w czasie podobnych imprez: gdy na sali  
podczas przedstawienia, projekcji lub występu siedzą ucze-  
stnicy czekający na swoją kolejkę a brak ludzi OBCYCH,  
z zewnątrz. Przypomina mi się ubiegłoroczny, świebodziń-  
ski „Samowar” (mały festiwal dla DKF-ów, na którym wy-  
biera się najlepszy film roku — krajowy i zagraniczny),  
gdzie retrospektywa filmów Kawalerowicza, premiera Cze-  
kały i pokaz Wendersa nie zainteresowały mieszkańców

(Ciąg dalszy na str. 40)

(Dokończenie ze str. 39)

Świebodzina. W kinie siedzieli zaproszeni goście, uczestnicy festiwalu.

6. Dla miłośników Herberta — małe zachłyśnięcie in-



telektualne, felieton jeszcze z roku 1973, „Barbarzyńca w ekstazie”. Parowski porównuje grafomańskie zapędy uznanego (!) Irvinga Stone’a ze zwięzłością i — konkretnością autora „Pana Cogito” (na korzyść tego ostatniego).

Sprawa poszła o zakon templariuszy i kwestię włoską — Stone w swojej książce o Michale Aniele wielokrotnie przeżuwa te same krajobrazy, zdarzenia, miejsca, wreszcie ludzi. Herbert syntezuje swoje oczarowanie w niewielkiej formie. Tytuł felietonu jest skrzyżowaniem (bo przecież nie pogodzeniem), tytułów rzeczy Stone’a i Herberta: „Udręczeń i ekstazy” oraz „Barbarzyńcy w ogrodzie”.

7. To dziwne — ale w przypadku literatury południowoamerykańskiej — gdy milkną dyskusje o samej literaturze, mniej analizy, roztrząsań i porównań — nie głośno odczarowanie twórcami — z zainteresowaniem ogląda się rodzinne zdjęcia Fuentes’a, oczekując kolejnego przyjazdu Cortazara — po prostu ze względu na nich, jako ludzi. Wakacyjne „ITD” przyniosło interesujący wywiad z Julio Cortazarem, a październikowy numer „Przekroju” — artykuł (przedruk) o niewidomym Jorge Borgesie. Miła więc jest jeszcze jedna wyprawa wstecz, stare spotkanie z ojcem kronopiołów: w „Kwancie” w 1975 roku — z genialnym Cortazarem.

8. Można by mnożyć okoliczności, opisywać... Parowskiego czyta się z przyjemnością. Literatura poza pokoleniowymi dyskusjami — a jednak ważna! Nazwisko autora „Bez dubbingu” naprawdę warto zapamiętać. Na razie uczymy się na Passencie, Kałużyńskim i Mętraku, ale i to pióro już nas porusza.

M. KOWALSKA

## „Integracje” - zeszyty ruchu kulturalnego i artystycznego SZSP pod znakiem jakości

**W** październiku 1978 roku, a więc przeszło rok temu, pokazały się na rynku czytelnictwa po raz pierwszy „Integracje” — zeszyty ruchu kulturalnego i artystycznego SZSP. Trzeba było paru miesięcy, aby wyszło kolejne wydanie (datowane co prawda XII 78, ale do rąk czytelnika trafiło dopiero na wiosnę). Do tej pory ukazało się pięć edycji tego ciekawego pisma. W pierwszym numerze Jerzy Leszin — redaktor naczelny napisał: chcielibyśmy, aby „Integracje” stały się miejscem dialogu wstępującego pokolenia, aby prezentowały sztukę dojrzałego wyboru, aby debiut — znaczył ideowe i światopoglądowe samookreślenie się.

W dotychczasowych wydaniach udało się zespołowi utrzymać zapowiadzaną linię polityki redakcyjnej popartą wysokimi wręcz merytorycznymi. Październikowy (1978 r.) zeszty przynosi — z ciekawszych spraw — tekst Andrzeja K. Waśkiewicza „Nowe roczniki” i Janusza Kryszaka „Świat na ostrzu noża”. Oba traktują o najmłodszej poezji polskiej; Waśkiewicz podpira się sporządzoną przez siebie statystyką, Kryszak odwołuje m.in. do Awangardy Krakowskiej, Orientacji, Nowej Fali próbując sytuować w tym kontekście Nowe Roczники. Znajdujemy także „Esej o kulturze studenckiej” Marka Graszewicza (aktualny w sytuacji odbywającego się wtedy Finału VI Festiwalu Kultury Studentów PRL), wiersze laureatów medalu im. Stanisława Grochowiaka, artykuły Waldemara Chylińskiego i Andrzeja Lisowskiego o piosence studenckiej. Chyba można śmiało rzec, że ci, którzy wówczas otrzymali do rąk

„Integracje” docenili ich zalety.

Kolejny numer oczekiwany był niecierpliwie. Ukazał się, jak wspomniano z opóźnieniem, prezentując rozważania Grzegorza Dziamskiego o nowym sensie sztuki (autor zajmuje się również w publikacjach poza „Integracjami” tymi ciekawymi zjawiskami, które można w uproszczeniu nazwać awangardowymi w sztuce, i w ten sposób przybliżyć czytelnikowi — twórcy najnowsze przemyslenia liderów, grup czy wnioski płynące z pojawienia się nowych koncepcji w twórczości artystycznej), materiały traktujące o sztukach pięknych: „Sztuka — jaka jest” — blok wypowiedzi oraz Zygmunta Korusa „Wiele do zrobienia” i „Młoda sztuka na Śląsku”, o literaturze: Macieja Chrzanowskiego „Literatura nowych nazwisk — stan posiadania” i Andrzeja K. Waśkiewicza „Funkcje zjazdów literackich”, recenzja Lecha Stępniewskiego tomiku Władysława Zawistowskiego „Czyli ja”. Jak w poprzednim i następnych numerach znajdujemy kronikę, prezentację artystyczną, drobne noty.

Trzecie wydanie „Integracji” to kolejna porcja intelektualizmu. Wykorzystano — i umiejętnie w ten sposób rozpropagowano — teksty — referaty z wystąpień teoretyków kultury studenckiej na Finale VI FKPS. Pojawiała się spora dawka literatury, zwłaszcza pokolenia wstępującego z rozważaniami młodych krytyków (Roman Chojnacki „Młoda poezja czyli w poszukiwaniu odbiorcy”, Władysław Za-

(Ciąg dalszy na str. 41)



# Seminarium KDS-u



Jest już tradycją, że w pierwszych miesiącach każdego roku akademickiego Zarząd Wojewódzki SZSP wspólnie z Klubem Dziennikarzy Studenckich organizuje seminarium dziennikarskie. Tym razem odbyło się ono w ośrodku Uniwersytetu Ludowego w Klenicy.

Celem każdego seminarium jest — prócz strony czysto szkoleniowej — wzajemne poznanie się, wymiana

poglądów i doświadczeń. W roku ubiegłym uczestniczyło w seminarium 16 osób zupełnie nowych, z tego 8 pracuje do tej pory — to dużo.

W tym roku wprowadziliśmy małą innowację: większą ilość spotkań przeprowadziliśmy we własnym gronie (tzn. bez udziału dziennikarzy profesjonalnych). Wyszliśmy z założenia, moim zdaniem słusznego, że wiele spraw możemy przekazać młodszemu kolegom — sami.

Pierwszego dnia Eugeniusz Kurzawa przedstawił historię dziennikarstwa studenckiego, a następnie scharakteryzował studenckie dziennikarstwo prasowe.

Natomiast Małgorzata Kowalska w sposób bardzo ciekawy omówiła najczęstsze błędy językowe popełniane przez dziennikarzy oraz poradziła jak ich unikać.

Pierwszego dnia późnym wieczorem utworzona została redakcja, je-

dynego w swoim rodzaju pisma, „Seminaryjczyka”, i przystąpiono do pisania, przepisywania i poprawiania tekstów, do typowej pracy redakcyjnej. Ukazały się dwa numery pisma.

Następnego dnia do akcji szkoleniowej wkroczyli profesjonalści, którzy opowiadali o swej pracy zawodowej.

Jak ocenić całość? Oczywiście seminarium było potrzebne. Jestem pewien, że każdy kto w nim uczestniczył, szczególnie zaś studenci dziennikarzy radiowi, dużo się dowiedzieli, nawiązali nowe, ciekawe znajomości, zgłębili tajniki tego trudnego, ale ciekawego zawodu i to winno wkrótce zaowocować.

Krzysztof Baług  
Prezes KDS

(Ciąg dalszy ze str. 40)

wistowski „Jeszcze raz w sprawie pokolenia”, Stanisław Bereś „Gra w periodyzację” i recenzjami. Dużo miejsca poświęcono teatrowi (np. kolejna publikacja zielonogórzana Andrzeja Webera „Czy teatr przestanie kontestować?” czytelnicy poznali laureatów dwóch nagród twórczych — medalu im. St. Grochowiaka i medalu im. A. Wróblewskiego przyznawanym za najlepsze debiut literacki i plastyczny).

Po lutym, przede wszystkim „literackim”, wyszedł kwietniowy powiedziałbym „teatralny” numer „Integracji”. Justyna Hofman rozpoczyna serię o twórczości scenicznej artykułem „Kilka uwag o teatrze studenckim” dalej znajdziemy Andrzeja Webera „Teatr studencki — tworzenie we wspólnocie”, tekst Ewy Benesz „Poprzez teatr ocalić kulturę naiwną”, Ewy Łabuńskiej „Międzynarodowe Spotkania Teatru i Sztuki Otwartej” i prezentację Akademii Ruchu. Ważna i ciekawa jest na pewno — bo każdy z nas z tym się styka — prezentacja Zygmunta Korusa „Grafika na agrafkach” mówiąca o popularnych plakietkach przypinanych do bluzy, koszuli, swetra przy okazji zjazdów, spotkań, seminariów itp. Młodzi krytycy na pewno nie pomina „Teorii krytyki literackiej” Sergiusza Sterni-Wachowiaka.

Ostatni — datowany: lipiec 79 — zeszyt — poszerza spojrzenie odbiorcy na studencki teatr, młodą literaturę, sztukę, kulturę młodzieży akademickiej. Grzegorz Dziamski i Michał Błażejowski piszą o ruchu kulturalnym, Waśkiewicz, Graszewicz i Chojnacki wypowiadają się w trójkosie na temat książki Jana Błońskiego „Odmarsz”, o teatrze snuje m.in. dywagacje Jerzy Rządski, szef zielonogórskiego „Teatru 21”. Wydanie to ze wszystkich dotychczasowych najdojrzalsze pozwala sądzić, iż zespół któremu przewodzą Leszin i Waśkiewicz osiągnął świadomość wykonanego zadania chociaż nie zawsze można tę świadomość ujrzeć w realizacji.

Są „Integracje” pismem potrzebnym i już poszukiwanym wśród młodych twórców pragnących wskazówek, przedstawienia tego, co już jest, momentu, do jakiego do-

tarla współczesna sztuka. (myślę, że przede wszystkim robi to na łamach pisma Grzegorz Dziamski i Zygmunt Korus). Wydawnictwo, mimo iż nie spełnia funkcji czysto informacyjnej, ma przecież służyć integracji sztuk, jest znakomitą informacją, rejestratorem tego, co najnowsze, często niezwykłe, niezwykłe przez krytykę, opinię publiczną. Do pozytywnych stron „Integracji” należy głębokie ujmowanie tematów. Objętość (w granicach 70-80 stron formatu A-4) pozwala na szczegółowe analizy i rozważania i nie ogranicza autorów w dywagacjach. Z drugiej strony wyraźny adresat! owe „górne dziesięć tysięcy” (nakład 3300 egzemplarzy) czyli twórcy, animatorzy, działacze pionu kultury — pozwala na utrzymanie wysokiego poziomu wydawnictwa, co w pismach wysokonakładowych jest niemożliwe.

Aby jednak widzieć funkcjonowanie „Integracji” obiektywnie nie należy zapominać o słowach krytyki: nigdy nie wiadomo kiedy i gdzie się integracje ukażą. Wprawdzie pierwszy numer pojawił się w księgarniach ale mało kto o tym wiedział. Słusznie więc rozesłano dalsze do Zarządów Wojewódzkich SZSP. Jednak paczki zawierające zeszyty ruchu kulturalnego i artystycznego SZSP zbyt często zostawały nienaruszone, zrzucone na stos innych. Jeżeli przeglądać numer po numerze, uderza pewna monotematyczność. Zdaje się, iż kolegium redakcyjne nie może wyjść poza zaczerpnięty krąg rozważań o teatrze, literaturze i plastyce. Tematy te eksponowane są aż do wyjałowienia. Zbyt mało jest prezentacji ludzi, ich twórczości. Przy lekturze kolejnego artykułu na ten sam temat czytelnik zaczyna się nudzić. Nic odkrywczego nie znajdzie, a każde „nowe spojrzenie” jeszcze bardziej gmatwa sprawę. Monotematyczność dotyczy również nazwisk. Gdyby tak sięgnąć po innych autorów... Może oni potrafiliby spojrzeć na stare zagadnienia nowym, świeżym okiem.

Jednak warto, a nawet trzeba przeczytać i śledzić kolejne wydanie „Integracji” Zachęca do tego estetyczny wygląd, interesujące grafiki, ciekawy układ pisma.

EUGENIUSZ KURZAWA



# Na początku był... „Belferek”

**P**isanie o przeszłości unaocznia zawsze jedną sprawę — upływ czasu. Wielka szkoda, że nie można go zatrzymać, ale może właśnie dlatego nosimy w sobie wspomnienia o wydarzeniach, o ludziach godnych pamięci. Pewnego listopadowego wieczoru, 5 lat temu, Jasiu Maślanka, Wacek Patalas, Waldek Lefik i inni, postanowili założyć klub turystyczny. Nie było sprawą łatwą wypracować formę działania 5 lat temu, kiedy właściwie nie wiadomo było, jak ma wyglądać życie studenckie na naszej uczelni. Inicjatorzy przedsięwzięcia utrafiłi w sedno. Postanowili pobudzić aktywność kolegów poprzez „wciągnięcie” ich do działania w turystyce. Jesienią 1975 roku został zorganizowany I rajd pierwszych lat, który miał za zadanie integrację młodszych roczników ze starszymi kolegami. Forma tego typu odniosła duży sukces. Rajdy dla studentów z I lat są najważniejszymi posunięciami propagandowymi klubu. Edek Młodzianowski — fotograf klubu autor ciekawych zdjęć obrazujących jego historię niemal od zarania aż po dzień dzisiejszy, „wujkowie” turystyki, Tadek Siedlarski i Jurek Klepaci, byli uczestnikami tego rajdu. Po woli wokół założycieli zaczęła się kształtować grupa ludzi połączona więzami przyjaźni i wspólną pasją.

„Belferek” przyciągał ludzi o ciekawych osobowościach, kochających przyrodę.

W okresie pionierskim najaktywniejsi byli studenci wychowania technicznego, matematyki, fizyki i historii. Jasiu Maślanka, Wacek Patalas, Walery Nowacki, Jurek Kurzaj, Geniu Kurzawa i Jurek Kwaśniewicz to postaci o prawdziwie pionierskiej

fantazji, temperamentie i chęci do pracy. „Belferek” pełnił także funkcje kulturotwórcze i było to wtedy bardzo ważne. Jurek Kwaśniewicz objeżdżał gieldy piosenek turystycznych dostarczając nowych utworów, które lansowali Janek Maślanka z Wackiem Patalasem, Byli oni podparą pierwszych na naszej uczelni „Spotkań z Balladą”.

Słowo rajd „elektryzowało” całą turystyczną brać. Trudno było o miejsce, choć rajdy przewidziane były na 300 osób. Lata 1975—77 były chyba najlepszymi w dziejach Klubu. Każdy rajd był dużym wydarzeniem. Na rajdach też poznałem większość swoich kolegów. Do dziś pamiętam rajd jesienny 1976 roku z etapami w Karłowicach, Wambierzycach i Srebrnej Górze. Z rajdami wiąże się wiele anegdot, choćby ta o Mattym Traperze, który został bohaterem rajdu WSP OPOLE.

II Rajd pierwszych lat „wylądował” w roku 1976 w Zachełmiu u pana Tadeusza. Pan Tadeusz darzy szczególnym sentymentem studentów naszej uczelni, toteż przyjął nas w swoim schronisku bardzo serdecznie. Nie wiem jak znalazłem się w łóżku i dlaczego trzymałem surowe jajko w ręce.

Na rajdzie wiosennym w 1978 r. po imieninach Jerzego powstała „Grupa Rogala”.

Gdy „Belferek” nieco „okrępił” za często szukać innych możliwości działania. Wreszcie ruszyła sekcja kajakowa przy naszym klubie. Zimą roku 1977 odbyło się w Przesieciu spotkanie przedstawicieli studenckich klubów kajakowych. Startowaliśmy jedynie z dobrymi chęciami. Nasz klub reprezentowali Alicja Parafińska, Marek Tramś, którzy nawiązali kontakty z wszystkimi liczącymi się klubami w naszym kraju. Jednocześnie trwała walka o zakup kajaków. Pierwszy raz spłynęły one na wodę w kwietniu 1977 r. Udział w tak dużej imprezie, jaką jest spływ na Nidzie, nie zdeprymował naszej reprezentacji, która wystartowała w najsilniejszym składzie. Efektem było zdobycie I miejsca w kabaretonie.

Radość była ogromna, ale było to potwierdzenie możliwości klubu. Ekipa, wśród której znajdowali się Jasiu, Waler, Wacek, „Fafik Marszałek”, Bogusia, zdobyła na tym spływie ogromną popularność. Gdy wzięliśmy udział w tej samej imprezie rok później, byliśmy — znani — o-

czywiście dzięki sukcesowi sprzed roku. Udało się go nam powtórzyć i jeszcze dołożyć kilka nagród.

Zdobyliśmy oficjalnie drugie miejsce w kabaretonie, a nieoficjalnie I miejsce jako najlepszy klub studencki. Jak się później dowiedzieliśmy — przyznano nam nagrodę publiczności. Przez długi czas, bo do czerwca 1978 roku, ekipie kajakarzy przewodził Marek Tramś. Schedę po nim objął Eugeniusz Kurzawa, pierwszy w naszym środowisku „przodownik” turystyki kajakowej. Sekcja kajakowa jest bardzo prężna i co roku organizuje się kilka spływów, na których zawsze jest komplet uczestników.

W roku 1977 wykruszyła się najstarsza kadra. Jasiu Maślanka i Wacek Patalas osiedlili się w Wojcieszowie, aby być bliżej gór. Jurek Kurzaj, drugi prezes klubu, odszedł do wojska. W tej chwili także mieszka i pracuje w Wojcieszowie. Jego następcą został Jerzy Kwaśniewicz, występujący również pod wieloma wspólnymi pseudonimami.

W latach 1975—77 wielkie rajdy nie należały do rzadkości. Dziś jest niestety inaczej. Czyżbyśmy stali się wygodniejsi? Trudno na to odpowiedzieć jednoznacznie, choć niektóre fakty opisane przez E. Kurzawę w ostatnim numerze „Faktora” mogłyby skłonić do tych przypuszczeń.

Niedostatki propagandy? Możliwe, lecz na rajd organizowany przez SSP „Grono” pojechało bardzo wiele osób z pierwszych i drugich lat — nikt nie musiał ich do tego namawiać. Bardziej celowe byłoby zwalniać na rajdy nie całe grupy działania, lecz poszczególnych studentów, którzy wyrażiliby chęć udziału. Posunięcie takie zlikwidowałoby zjawisko wykupywania za pieniądze kilku dni wolnych od zajęć. Problem tkwi w tym iż coraz trudniej przychodzi zorganizowanie rajdu na 70 osób nie mówiąc już o rajdzie 300 osobowym. Przyczyną jest niewątpliwie brak więzi nieformalnych między kadrami klubów. Coraz więcej rajdów nie dochodzi do skutku. Zmienia się koncepcja, lecz są one dowodem organizacyjnej niemożności.

Nie jest to wina prezesa. „Belferek” skupia ludzi, którzy dobrowolnie zajmują się organizacją imprez turystycznych. Wydaje mi się, że skończyła się już pewna epoka w dziejach Belferki, gdy klub nie był organizacją, a wspólnym dobrem grupy ludzi. Dziś „Belferek” jest inny i pewnie tak być musi. Coraz mniej ludzi pamięta, że było inaczej.

ADAM RUSZCZYŃSKI

# KACZOR®

## Mini wykład o powiadanio bzdurnik życiowy pod tytułem „Co jest grane„

Ludzie są dziwni — krytykują, głupstwa plotą, nie zastanawiają się nad tzw. „sednem sprawy”. A przecież to nie nasza wina, że stan rzeczy taki mamy. Tzw. lenistwo, brako róbstwo, obibocstwo i interesiarstwo — są to czysto archaiczne wymysły, które przetrwały do dziś zakodowane w genach naszych przodków. — Czy zatem możemy winić siebie, nas? Przecież to nie my wymyśliśmy to wszystko...

Zacznijmy jednak od początku...  
Dnia pewnego, po godzinach pracy (w czynie społecznym) — Pan Bóg po

stanowił, na wzór i podobieństwo swoje — stworzyć człowieka. Pracował wytrwale (i wydajnie) — lecz czas mijał szybko i jak codzień (na 7.00 rano) Pan Bóg musiał udać się do pracy — pozostawiając niedorobionego Adama — bez żebra. Następnego dnia wpadł na pomysł, by skonstruować jeszcze jedną istotę — rannikiem padł jednak przerażony — popatrzył na swoje nowe dzieło i jęknął „Jezus Maria”.

Pan Bóg był załamany, było to jego pierwsze niepowodzenie i zarazem przykład brakoróbstwa w historii

ludzkości. Zniechęcony tym wszystkim, zrezygnował z seryjnej produkcji, sprzedając licencję Adamowi.

Para — Adam i Ewa — była ni w pięć, ni w dziewięć — on miał, ona nie miała, albo jak ona miała, to on nie miał. I tu narodził się właśnie projekt kooperacji. Jechali kiedyś wozem no i jak to się mówi „baba z wozu, chłop na babie” — w imię kooperacji postanowili zjednoczyć swe siły, co w połączeniu z wcześniejszą zakupioną licencją dało w przy-

(Ciąg dalszy na str. 44)

## W pracowniach intelektualistów

### Słownik wyrazów dalekoznaczących (ciąg dalszy)

Stowarzyszenie Intelektualistów i Rencistów Umysłowych po krótkim okresie dołowania, z przyczyn obiektywnych, postanowiło wskutek nie bywałego zainteresowania (listy, paczki, żywnościowe oraz jedna praca mgr) wznowić wydawanie Słownika Wyrazów Dalekoznaczących traktując go jako przyczynek do dalszych rozważań naukowych (planowana rehabilitacja) Ad rem.

szyta (od szyja; w przeciwieństwie do sunnitów — od sun) ang. słońce) — wyznawca Wielkiej Butli. „Pić... i się nie bać” — Zbigniew Be. Dzieła T 1 s. 1.

uszyty — dezynfekcja (szukaj pod: umyć szyję od środka). „Kto pije i pali ten nie ma robali”. Zbigniew B. Dzieła T 1 s. 1.

volkswagen — popular. — garbus, patrz: dzwonnik z Notre Dame.

łytać w ołtarz i lecieć w rynnę — oglądać telewizję i płakać; patrz: film pt. „Życie na gorąco”.

ołtarz = przekazior, w tym radio;

patrz: słuchaj radia. „Ja to se lubię ...i radia posłuchać”. Zbigniew B. Dzieła Nawalony. T 1 s. 1.

uszy 1 st. wytargać za uszy — dalej w kolejności: przejechać sucharem po jemiole, patrz. przejechać sucharem po jemiole = przetoczyć, obtoczyć, wytoczyć, podtoczyć, podtużyć świnkę.

przetraćć świnkę — „My tę świnkę trącamy we dwaj... „piosenka studentów lubelskich.

zgluszyć świnkę — zaliczyć w poczet członków Wielkiej Butli (patrz: jedne wino = wino za 36 zł) szukaj pod: szyta.

uszy — 2 st. ucho Czombeego — „Korzenie”, patrz: czarny salceson

żużel 2-czarne szaleństwo, kawior z cekinami = kaszanka (Pierwszeństwo przy zakupie mają członkowie — wyciąg ze statutu T1 s. 1).

Napoleon — patrz: rapier.

rapier — patrz: Papier (Glantz).

Glantz papier — patrz: koń Troja (nowski).

członek — patrz: żużel 2 (Wyciąg ze statutu) — inaczej wafel.

skoczyć na warsztat — zgłoś się do warsztatu technikum mechanicznego ul. Dolina Zielona.

przyjarać cegłę — zarumienić się.

kumać — rozumieć.

paliwo do rakiet — to czego jeszcze nie pił J. J.

drzeć łacha — patrz: skoczyć na warsztat.

A teraz dajemy odpór red. Malickiemu Krzysztofowi z Biuletynku. Jednym zdaniem: Skocz nam na warsztat.

intel. art. lud. Baltazar Arystoteles Lewatywa

intel. art. Maria Marihuana Parnik Luiza Tektura

(Ciąg dalszy ze str. 43)

szłości efekty w postaci Kaina i Abla.

Tymczasem jednak Ewa była gospodynią domową, a Adam konceptualistą — oboje byli bardzo biedni, chodzili nago, z tym, że Ewa jako początkująca nosiła zielony listek.

W związku z tzw. trudnościami budowlanymi — mieszkali na łonie, w skansenie, pod jabłonią. Sytuacja stała się coraz bardziej krytyczna. Wszystko drożało z tygodnia na tydzień, a potrzeby rosły. Istniało tylko jedno wyjście: interes! I tak najpierw postawili sobie rożen, potem szklarnie, następnie stragan komercyjny — budylnictwo wzięło — pieniądze kapka. Po miesiącu wybudowali nową bazę z nadbudówką — Adam wziął Raj w ajencję i to było właśnie to!!!

Pan Bóg tymczasem patrzył na świat zadowolony, nie przeczuwając nawet tego, co miało się dopiero stać...

I tak — sąsiedzi widząc dostatek Adama i Ewy zaczęli podkładać świnię, kopać doły, kablować (jeden taki to nawet z całą galą anonim napisał) — aż w końcu sami postanowili roz-

glądać się za sposobem rozwinięcia interesiarstwa...

Mijały lata, czas płynął — i doszło wreszcie do momentu, kiedy to Pan Bóg wybrał się na spacer po Raju: wszędzie nowe chałupy, samochody, frytkarnie, lodziarnie, różna, szklarnie — same interesy... ludzie leżą sobie do góry brzuchami i liczą pieniądze...

Złapał się Pan Bóg za głowę. A kto teraz pracuje? — spytał.

— Ja — odezwał się cichutko czyjś głos. Obejrzał się Pan Bóg i zobaczył małego, szarego, wynędzniałego człowieka ze spracowanymi rękoma...

— Ty? — spytał zdziwiony. — Tak, ja, sam jeden, pracuję za wszystkich. Jestem biedny, wszyscy mnie poniewierają i poniżają. Zrób coś Panie! — Dosyć tego rzekł Bóg. Wziął największy ze swoich gromów i cisnął nim o ziemię... I szlag trafił wszystkie chałupy, samochody, frytkarnie, lodziarnie, różna i szkolarnie...

Najsmutniejsze jest jednak to, że przy okazji trafił również... małego, szarego, wynędzniałego człowieczka ze spracowanymi rękoma.

— Koniec —

**Marek Podskalny**

**„FAKTOR” — JEDNODNIÓWKA KLUBU DZIENNIKARZY STUDENTSKICH PRZY ZARZĄDZIE WOJEWÓDZKIM SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSKICH, ZIELONA GÓRA, UL. BOH. WESTERPLATTE 30, TEL. 55-50. WYD. 20/21. GRUDZIEŃ 1979 ROK. KOLEGIUM REDAKCYJNE: Andrzej Buck (red. nac.), Andrzej Gajda (sekr. red.), Wiesław Hładkiewicz, Małgorzata Kowalska (sekr. red.), Eugeniusz Kurzawa, Krzysztof Malta (z-ca red. nac.), Ryszard Zaradny wraz z zespołem: Marek Bartoszewicz (fot.), Mirosław Kniaziuk (fot.),**

Adam Ruszczyński

Prace Ryszarda Ryczkowskiego reprodukcją Marek Bartoszewicz.

Skład, łamanie, chemigrafia: Drukarnia Prasowa, Zielona Góra ul. Reja 5. Zam. 1331; T-21

Druk: PZGK-12 400 1000+30 egz.







Wg. Eduarda Sorela - Urek '79

★ - najstariji kotlovec SSP „Grono“



KONIEC NUMERU



SZSP